Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XXXVII

Tom XXXVII — Zeszyt I. Styczeń — 1909.

Odpowiedzialny redaktor: ADAM KRECHOWIECKI.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1909.

Treść zeszytu.

PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI

Samuel ze Skrzypny Twardowski

i jego poezya na tle współczesnem.

Życiorys.

Pan Samuel Twardowski wierzył w Horacego, jak w wyrocznię. Jeszcze na ławie szkolnej przyszedł do przekonania, że ...urea mediocritas w urządzeniu prywatnego życia jest bezsprze... ...nie ideałem. Inna rzecz, gdy ktoś mając górne ambicye polity...zne, pragnie buławy lub marszałkowskiej laski, albo też jest wiel...im altruistą i chciałby w koło siać złotem, żeby rozjaśniać za...smucone czoła i łzy ocierać; inna rzecz, gdy ktoś do zaspokojenia ...ążeń serca, głowy czy dumy czuje gwałtowną potrzebę pieniędzy. Ale pan Twardowski zgoła odmienne miał zamiary i służąc prze...tnie tylko lub długo nawet różnym magnatom potężnym, prze...ież właściwie jednemu władcy pozostał wiernym przez całe życie. ...ym władcą był Apollo.

Wiedział jednak pan Samuel, że trzeba koniecznie zapewnić sobie spokojny byt i strząsnąć z czoła rodzącą często pospolitość myśli i łamiąca energię duchową troskę o chleb codzienny, bo dopiero wówczas będzie można wyłącznie pełnić służby boskiemu Panu Muz dziewięciu. Jakoż od młodzieńczego wieku marzył o ja...iej wioszczynie, w której gospodarowałby sam sobie i używając ...otej mierności nie potrzebował się oglądać na cudzą pomoc. ...le los nie miał dla niego łask wiele. Nie dał mu dziedziczye

po rodzicach i — jak podówczas przyzwyczaił się z uboższą szlachtą postępować — pchnął go w służbę wielkich panów. Przeniósł wszystkie trudy i wszystkie przykrości pan Samuel, bo ciągle przyświecała mu nadzieja niezależnej doli. Zdawało się czas jakiś, że cel osiągnięty. Wzięte dzierżawą Zarubieńce gotów był trzymać do śmierci i dziękować Bogu za spełnienie marzeń. Kozacki najazd wypłoszył go jednak stamtąd, długoletnie wojny zamięszawszy całą Polskę i jemu odebrały spokój. Dopiero pod koniec życia osiadł w Zalesiu we wielkopolskiej ziemi i znowu przypomniawszy Horacyański ideał, starał się urzeczywistnić go w stosunku do siebie.

Tym razem Fortuna nie minęła gościnnie otwartych wrót szlacheckiego dworku i zatoczywszy szeroki łuk na wywrotnem kole, strząsnęła z rogu obfitości w sam raz tyle, ile trzeba było, żeby odpędzić precz przykrości i mierny zapewnić żywot. Błogosławił pan Samuel boską siejbę szczęścia, błogosławił rożek Amaltei, który niejednokrotnie wspominał w swych wierszach, jakby w jego istnienie rzeczywiście wierzył, błogosławił sprzyjaźliwy los i używał jego darów, wesół, że skołataną nawę swego życia wprowadził do bezpiecznego portu.

Jakoż kiedy w Zalesiu wstaje letnią porą wczas rano mimo podeszłego wieku, wówczas radością przepełnia się jego serce. Poprzedniego dnia do snu kołysał go świergot ptactwa, teraz zbudziło rozgłośne ćwierkanie. Poprzez otwarte okno idzie silny zapach lipowego kwiecia i wpada hukanie pastuchów, pędzących bydło na paszę. Rychło przyniesie powiew wiatru z odleglejszych pól przyciszony dźwięk ostrzonej kosy, albo poryk krów, zresztą zapadnie cisza. Jeno bez przerwy zostanie szum drzew, szelest opadających liści, zmieszany gwar skrzydlatych mieszkańców sadu i wśród kąpieli promieni słonecznych cała natura będzie grała dziwnym chórem. Wówczas w duszy pana Samuela zagrają wspomnienia. Wypadki polityczne wplatały się w bieg jego żywota i porywały go razem w wir i zawieruchę. Oto już trzeci król zasiada na tronie, a żaden z nich nie zdołał zapewnić ojczyźnie dłuższego spokoju. Przeszły ponad północną i wschodnią ścianą chmury wojen moskiewskich, przeszły zawikłane sprawy wypraw Dymitrowych, przesunęła się jak krwawe widmo na południu klęska Cecorska i głęboko w pamięć wrył się bój pod Chocimem;

przeleciała groźba wojen szwedzkich, sztandary polskie załopotały aż w Moskwie, potem przerwa, niedoszłe nadzieje ligi antitureckiej i wiekopomnej wyprawy krzyżowej, w końcu prawie nieprzerwanym ciągiem potop sił kozackich, tatarskich, szwedzkich, moskiewskich, Rakoczego: Pan Samuel śledził zawsze za biegiem wypadków. On jeden, jedyny ze wszystkich współczesnych poetów, trzymał dłoń zawsze na pulsie czasu i nigdy jej nie odrywał. Podczas kiedy inni tylko przygodnie nastrajali lutnię, żeby uderzyć w pobudkę bojową, w hymn zwycięstwa lub w lament rozpaczy nad klęską, on nie wypuszczał z ręki epickiego bardonu i wszystkie prawie wyśpiewał wypadki. Ciosy Rzpltej przejmował w swoje serce, nad nieszczęściami płakał, z powodzeń radował się z zapałem, nieprzyjaciół ojczyzny nienawidził, bohaterów narodowych uwielbiał i w swej prostaczej duszy wierzył święcie, że Bóg opieką specyalną otoczył Polskę. Chwałę oręża polskiego, wiekopomne czyny poświęcenia i zwycięstw, swój ból z powodu klęsk starał się uwiecznić i przekazać potomności. A jak bacznie śledził bieg spraw publicznych, tak również zastanawiał się nad wewnętrznemi stosunkami Rzpltej i nie wahał się satyrą schłostać niesłuszności i bezprawia. Jeno o jednej rzeczy mówić nie mógł: o hańbie. Jeżeli postawiwszy sobie za cel prawdę, musiał napomknąć o sromotnych porażkach, to zbywał je krótko, pobieżnie, że ze wszystkich bólów o jednym myśleć nawet trudno mu było. ... pędził mu krew wstydu do oczu, ból hańby.

Pan Samuel otrząsa się z przykrych wspomnień i poczyna modlić. Modlitwy trwają długo. Jest jedna do św. Anny, do której bractwa należy, są inne za pomyślność ojczyzny i szczęśliwy koniec wojen szwedzkich, które oto przewlekają się bez miary. Właśnie tego samego dnia ma przyjechać starszy syn pana Samuela, Zygmunt, i przywieść garść nowin. Oby były pomyślne! Pan Samuel stary już jest, czuje bliską śmierć, a tak ogromnie chciałby jeszcze zakończyć swoją długą wierszowaną historyę wojen ostatnich lat kilkunastu i zejść do grobu z tem przeświadczeniem, że ojczyznę opuszcza wolną od postronnej i domowej wojny, w pokoju, który ożywi spustoszony kraj, powróci radość i szczęście. Chwilami opada nawet p. Samuela zwątpienie, czy aby dożyje tej błogiej chwili. Wówczas ogarnia go smutek i chciwie czeka wieści, któreby nowej dodały mu otuchy. Syn przyrzekł przyjechać z nowinami. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i czekać. Dla rozrywki nie może już iść na polowanie p. Samuel, bo mu ręka i oko nie dopisują. Dawniej było inaczej. W młodości na

dworze księcia Zbarazkiego, który sam był zawołanym myśliwym, najmilszą zabawą w czas pokoju było właśnie polowanie. Teraz zostały jeno przyjemne wspomnienia. To też p. Samuel, odmówiwszy modlitwy, czemprędzej od strzelb, wiszących na jelenich rogach nad łóżkiem, odwraca oczy, żeby nie zatęsknić za młodością, i podchodzi do okna. W sadzie nad trawnikami unoszą się pszczoły, które przez całe swoje życie p. Samuel troskliwie hodował. Idzie silna woń kwiatów, słychać ciche brzęczenie, w dali widnieją żółte ule, słońce oblewa wszystko ciepłymi promieniami. Po za plecami p. Samuela słychać skrzypnięcie drzwi, to jego żona, pani Elżbieta przynosi dzban miodu i mały kusztyczek. Pan Samuel wspomina na nieskończone dzieło, odrywa oczy od ślicznego widoku i idzie w kąt izby, gdzie stoi duża skrzynia. Kiedy się wieko podniesie, ciekawość zobaczy same tylko papiery i książki. Są tam drukowane dzieła historyczne współczesnych, są różne relacye przez życzliwych panu Samuelowi przysłane, są jego własne notatki, są przez niego spisywane opowiadania, jakie słyszał z ust sąsiadów wracających z wojny, są długie i szczegółowe listy od daleko zamieszkałych znajomych, jest cały materyał potrzebny do historycznego dzieła. Pan Samuel wybiera starannie niektóre rzeczy, a potem zasiada do stołu, czyta, przegląda, porównywa, wreszcie odsuwa rozłożone papiery i zamyśla się. Na rękach opiera głowę białą, jak szczyty Karpat, w których niegdyś, kiedy tworzył „Satyra“, wyobraźnia siedzibę sobie obrać musiał. W myśli przebiegają mu rozmaite obrazy, wspomina Lukanową Pharsalię, tłoczą się przeróżne porównania i rzymskie wzory, w końcu podnosi głowę siwą z nad rąk i poczyna pisać.

Z pod pióra płyną łatwo wiersze, równe, jednostajne, nieco monotonne:

„Skoro wzięta Warszawa dziewiątey niedziele
Oblężenia swoiego, stworzyło się wiele
Nowych wnetże nierządów: a znowu się zdało,
Iakoby to, co dotąd chwalebnie się stało,
W ni wco poszło...“

Tego pana Samuela żywot opowiedzieć zamierzyłem.

Był szlachcic polski głęboko przekonany o dziedziczności. Nie stawiał szerokich teoryi, nie splatał statystycznych tabliczek, nie dowodził słuszności swego mniemania, ale wiarę silną miał. Cała natura mówiła do niego: masz racyę, — więc tylko streszczał krótko a dobitnie wedle ulubionego zwyczaju w przysłowiowych wyrażeniach swoje przekonanie. Wiedział, że „rodem kurki czubate“ idą, powtarzał często, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni“. Ale czasem, kiedy się zamyślił nad Liviusowemi dziejami, albo kiedy wertował Tacytowe roczniki, wówczas sięgał głębiej i widział jasno, jak wiekowa kultura umysłowa i moralna podnosi całe społeczeństwa, a równocześnie wieloletnia ignorancya kopie wytrwale pod innemi równię pochyłą, po której stoczyć się muszą, lub jeśli jeszcze wcale się nie rozwinęły, zakuwa w mrok i upośledzenie. Zaczem rosła w sercu szlachcica polskiego duma. Nie robił on dokładnego rachunku sumienia, nie zdawał sobie dostatecznie sprawy ze słuszności swego społecznego położenia, ani nie uświadamiał sobie grzechów, jakie wobec młodszej braci popełniał. Niewątpliwie. Ale tego wszystkiego zrobić nie mógł. Na jasność jego sądu rzucały cień uprzedzenia, a ówczesnemi wyobrażeniami droga do prawdziwego rozwiązania kwestyi zatamowaną była. To też nie wszystko w rachubę wciągając, sądził szlachcic, że w pełni zasług zajmuje wyższe stanowisko społeczne i posuwa się naprzód w kulturalnym rozwoju. Oto wiarę przodków chowa świecie, ojczyźnie krwi nie szczędzi, ponad inne warstwy narodu wzniósł się umysłowo i moralnie, a za to używa przywilejów w państwie, którem sam rządzi, które sam utrzymuje i w którem sam prawa stanowi i sam przywileje nadaje. Szlachecki klejnot za zasługi przodków nadany symbolem jest i rękojmią tej jego wyższości. Niechaj sława ojca na syny spada, jak ojcowską hańbę syn za sobą wlecze. Niech wiadome wszystkim będą genealogiczne drzewa, bo też niedaleko jabłko od jabłoni pada. Może się duma zrodzić tam, gdzie jest głębokie przeświadczenie, że przodków klejnot nieskalany był nigdy, a własną pracą blasków mu jeszcze przysporzono.

Jakoż pan Samuel dumnym był ze swego szlacheckiego klejnotu, w dziedziczność wierzył i wyprowadzał genealogiczne drzewa tych ludzi, których opiewał. Słuszną byłoby rzeczą, gdybyśmy wzamian podobnem mu wypłacili.

Dzisiaj jednak jest to wręcz niemożliwością. Odmawiają nam pomocy najważniejsi w tych razach sprzymierzeńcy i Paprocki i Niesiecki i Okolski. Volumina legum skąpo przyrzucają wiadomości o Twardowskich, a nie pozwalają odtworzyć właściwych między nimi węzłów pokrewieństwa. Trzeba się zadowolić tem, co jest, a jest niewiele.

Przybył w r. 1247 Piotr Ogończyk do Kujaw i stał się protoplastą rodu Ogonczyków. Gniazdem rodu była Skrzypna, leżąca nad Lutynią w powiecie pleszewskim w dzisiejszem wielkiem księstwie poznańskiem. Ród nosił miano Skrzypieńskich, gałęź jedna, która się do Twardowa przeniosła, Twardowskich nazwisko przybrała. Z tych w XVI. w. Jan, kanonik poznański, do Rzymu jeździł, a Wawrzyniec koło 1550 r. Barbarę z Kowalskich za żonę pojął. We wieku XVII. więcej imion i lepiej ich godności przechowała pamięci historya. Jest więc Andrzej, żupnik bydgoski, potem podsędek ziemski, komisarz w sprawie granic Ślązka, Polski i brandenburskiego elektora w 1642 r., komisarz do wypłaty żołdu w tymże roku, poseł na sejm w 1646 r., gdzie popiera bardzo energicznie szlachtę wielkopolską przeciw królowi, jest na konwokacyi w r. 1648, wreszcie deputatem na trybunał radomski w 1650 r. i znów posłem kaliskiego województwa w 1653 r. Jest Wojciech, podstarości grodzki malborski, który przedaje dobra Grzymały w województwie malborskiem w 1638 r. Jest dalej Zygmunt, surrogator grodzki poznański w 1650 r. i sekretarz Władysława IV., który razem z wyż wymienionym Andrzejem był komisarzem granicznym i do wypłaty żołdu. Jest dalej Aleksander, burgrabia poznański. Jest Krzysztof, który wspólnie z Aleksandrem i Mikołajem ma udział w komisyi do spraw ze Ślązkiem w 1649, który potem deputatem na trybunał radomski w 1655, potem pisarzem grodzkim poznańskim, posłem z kaliskiego i podwojewodzim generalnym konfederacyi z 1668. Jest w końcu Maciej,[1]) pisarz grodzki kaliski i deputat na trybunał radomski

[1]) Tego Macieja zrobiono ojcem poety Samuela. Jabłonowski w „Museum polonum“ (1752, str. 257) opierając się na Niesieckim, który powiada: „Maciej, pisarz... synowie jego Zygmunt i Jan. Samuel, w wierszu ojczystym bardzo gładki“, a przeoczywszy kropkę między Janem i Samuelem, robi z nich jedną i tę samą osobę. Święcki potem powiada wręcz, że Samuel był synem Macieja i Zofii Rejówny. Sobieszczański (w Enc. Orgel. t. 25) powtarza to, ale zamiast Macieja kładzie Mikołaja. Otóż Chlebowski dosadnie dowiódł, że to niemożliwe. Ów Maciej bowiem w 1694 r. musiałby mieć minimalnie 115 lat,

w 1694 r., żonaty z Zofią, córką Mikołaja Reja, ojciec dwóch synów Zygmunta i Jana.

Nie byli więc Twardowscy karmazynami, choć starożytnym był ich ród, bo nie dzierżyli górnych urzędów, ani nie zasiadali w senacie. Ale drobniejsze godności spływały na nich nie rzadko, a w XVII. w. cieszą się niejednokrotnie znacznym mirem w swoich ziemiach, skoro oddawano na nich głosy po sejmikach, a w sejmach delegatami do komisyi naznaczano. Niestety jednak nie znamy zupełnie węzłów pokrewieństwa, jakie łączyły ich ze Samuelem, nie znamy najważniejszych imion jego ojca i matki.

Nie wiemy nawet, gdzie i kiedy się urodził.

Jest w dzisiejszem księstwie Poznańskiem rzeka Lutynia, która ma swoje źródło pod wsią Lgota w krotoszyńskim powiecie, a we wrzesińskim uchodzi do Warty. Leży nad nią i Skrzypna (dziś Skrzypno) i Twardów.

Że nad Lutynią urodził się p. Samuel, to prawie żadnej nie ulega wątpliwości. Sam przecież w jednej z przeróbek ód Horacyańskich powiada:

„Ale mię więtszym uczyni
Woda przezroczysta oyczystey Lutyni.“

Dalej jednak wiodą nas tylko przypuszczenia. Pisał się wprawdzie ze Skrzypny, ale prawie wszyscy Twardowscy w XVII. w. robili to samo. Powiada wprawdzie Kochowski w elegii na jego śmierć:

„Równie, jak Partenope z Maronem się pieści.[1])
Tak Skrzypna sławna będzie z pism twych i powieści.“

---

a to wiek dobrze za sędziwy, żeby godność deputata piastować. Zresztą i owa Zofia Rejowna (lecz nie poety córka), której brat starszy Władysław, umarł w 1676 r., jako wojewoda lubelski, musiała się urodzić koło 1630 r. Nie mogliby więc ani ów Maciej, ani owa Zofia być rodzicami poety.

[1]) Kochowskiego „Fraszki“, wyd. Turowskiego, str. 36.

Ale Wergili nie urodził się w Neapolu. więc niekoniecznie musi to być zestawienie miejsc rodzinnych obu poetów.[1])

Jeżeli jednak w istocie sądzi ktoś, że kwestya to paląca. a jeśli nie pierwszorzędnej, to w każdym razie drugorzędnej wagi. niechaj weźmie kij do ręki i przemierzy brzegi Lutyni. Długość jej niewielka. Mil siedm. Jeśli się nie popaliły księgi metryczne okolicznych probostw. jeśli sądzi. że się skórka opłaci za wyprawkę, niechaj podejmie trud. a wówczas za jednym zachodem rozwiąże i drugą wątpliwość, kiedy przyszedł na świat p. Samuel.

Ogółem wziąwszy, wszyscy prawie zgodzili się, że około 1600 r. Na dowód służy wnioskowanie. Skoro w r. 1616 i 1617 bierze Twardowski przypuszczalnie udział w wojnie moskiewskiej. skoro w r. 1622 napewno towarzyszy księciu Zbarazkiemu w poselstwie do Turcyi, skoro przedtem żadnej daty z jego życia nie mamy, skoro umiera w r. 1660. przeto musiał się urodzić koło r. 1600. Jeden Thieberger[2]) radby przesunąć tę datę na rok mniej więcej 1595, lub nawet dalej. Oto jakżeż przypuścić, żeby Twardowski, który w „Wojnie domowej" skarży się w r. 1658 na wiek podeszły i choroby, mógł być w pięćdziesiątym ósmym roku życia już zgrzybiałym starcem. tem bardziej, że młodość wśród natury, wśród wojskowego życia. hartującego zdrowie. przepędził Oto jakże przypuścić, żeby Twardowski. który w r. 1616 i 17 przebywa chrzest wojenny. mógł jako tak młody wyrostek iść na bój. Ale zapomina p. Thieberger. że długie przebywanie w obozach często, bardzo często właśnie na odwrót siły wycieńcza, zdrowie szarpie i szczepi w organizm choroby, które wysysają życie; że szlacheckie wyrostki były chłopami na schwał i pięść miewały ciężką i już się zaprawiały w pewnych ćwiczeniach żołnierskich. Ale nie potrafi w końcu udowodnić p. Thieberger, że Tardowski rzeczywiście brał udział w owej wyprawie moskiewskiej. bo opiera się tylko na mało mówiących wzmiankach z pism Twardowskiego.[3]) Dla tego można pozostać przy 1600 roku.

---

[2]) Thieberger: „S. v. S. Twardowski". (Breslau 1898) suponuje, że jest.

[2]) „S. v. S. Twardowski", j. w. str. 6.

[3]) „Władysław IV." str. 49. „Miscellanea selecta" str. 7.

Chodził Twardowski wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do szkół jezuickich. Były to bowiem podówczas obok kolonii akademii krakowskiej prawie jedyne szkoły średnie w Polsce. Zresztą Twardowski miał zawsze Jezuitów we wielkiem zachowaniu, a co ważniejsza w jednem miejscu „Wojny domowej“ [1]) wstawia słowa pozwalające wprost wnosić, że w ich kaliskiem kollegium nauki pobierał. Czy kształcił się jeszcze gdzie-indziej? Trudno orzec. [2]) To pewna, że album krakowskiego uniwersytetu nie zawiera jego nazwiska.

Bardzo zły był stan ówczesnych nauk. [3]) Łaciński język górował ponad wszystkiem, jego gramatyka zamęczała uczniów, rzymska literatura wzięła w swe ręce naczelne berło, rugując prawie zupełnie nawet arcydzieła greckie. Szli więc w plan nauk dziejopisarze, jak Tacyt i Livius, wspierali ich poeci i Wergili i Ovidius i Horacy, stawali obok mowcy, jak Cycero. Największy nacisk położono na retorykę i poetykę, a w obu przedmiotach celem była praktyczność, wcale źle zrozumiana. Czytano rzymskich pisarzy gorliwie, rozbierano pod względem gramatycznym, czytano powtórnie, czytano po raz trzeci, uczono się całych ustępów na pamięć, ażeby wbić w pamięć przeróżne wyrażenia, zwroty i poetyczne obrazy. Tą drogą uskładał się w młodzieńczej głowie wcale dostatni zapas i kiedy kogo zaskoczyła potrzeba palnięcia mówki lub kropnięcia okolicznościowego wierszyka, szedł do dobrze zaopatrzonej spiżarni, jak w dym, i świecił w oczy pożyczanym blaskiem. Do tego zaprawiano już w szkołach. Były zadania pisemne na temat mów i inne, które klecono wierszem. Wiersz był chropawy, robiony na zamówienie w całem znaczeniu tego słowa, był bez cienia śladu natchnienia, złożony z obcych myśli i z obcych ozdób poetyckich, ale nic to, skoro jako tako odpowiadał t. zw. regułom i przepisom. Psuł się skutkiem tego ogólny smak i gwałtem wdzierały się we wszelką prozę cytaty łacińskie.

---

[1]) „Wojna Domowa“, cz. II, str. 207.

[2]) Thieberger (j. w.) przypuszcza, że tak. Może w Poznaniu, bo lubi to miasto i zna je dobrze. W dowód: „Pałac Leszczyńskich“. („Miscellanea selecta“, str. 100—101).

[3]) Ówczesne kaliskie kollegium Jezuitów w latach koło 1615 t. zn., kiedy tam był prawdopodobnie Twardowski, znajdowało się w nieładzie i szczupłe miało fundusze. (Chlebowski o Twardowskim, Tyg. illustr. r. 1872).

nawet pojedyncze słowa, a wszelką poezyę zalewał potop klasycznych reminiscencyi.

Taką też być miała poezya i proza [1]) pana Samuela. Nauki wiele nie miał. Wprawdzie Kuszewicz, który był doktorem krakowskiej akademii, nazywa go we wstępie do łacińskiej przeróbki „Przeważnej Legacyi“: „Vir eruditione et nobilitate insignis“, ale to ściśle na współczesną miarę brać należy. Co prawda Twardowski nie poprzestał na szkolnych wiadomościach i kształcił się potem sam. Z licznych miejsc w jego pismach, zwłaszcza w „Legacyi“, widać, że czytywał dużo i poważnie. Znał historyę starożytną i nowszą, znał klasyków rzymskich ze złotego i srebrnego okresu, znał Homerową Iliadę, [2]) znał naprzykład starszego Pliniusza wielkie encyklopedyczne dzieło w 37 tomach p. t. „Historia naturalis“, znał Biblię znał polską historyę bardzo dobrze i literaturę polską, a z niej w pierwszym rzędzie Kochanowskich Jana i Piotra i po łacinie piszącego Sarbiewskiego. Znał może także i język włoski.

Nie godzi się twierdzić, że pod względem umysłowego wykształcenia Twardowski nie wznosił się ponad ówczesną przeciętność.

Możliwą jest rzeczą, że Twardowski brał udział w wyprawie moskiewskiej pod wodzą królewicza Władysława w roku 1616 i 1617. [3]) Możliwą również jest rzeczą, że przebył chocimskie oblężenie w 1621 r. [4]) Ale pozostają te dwie kwestye w sferze przypuszczeń, gdyż opierają się na wzmiankach, które nas skłaniają do dygresyi, dającej świadectwo o naszym na podobne wzmianki poglądzie.

---

[1]) Proza dochowała się tylko w nielicznych przedmowach. Jest pełna t. zw. makaronizmów.

[2]) „Wojna domowa“, cz. I. str. 54.

[3]) Thieberger wnosi to na podstawie „Władysława IV.“ str. 49 i „Miscell. selec.“ str. 7.

[4]) Również Thieberger na podstawie „Władysława IV.“ str. 108, 110 i 142.

We „Wojnie domowej“ i w „Władysławie IV-tym“ używa Twardowski często pierwszej osoby liczby mnogiej. Suponować z tego możnaby, że sam w tych wypadkach magna pars fuit. Ale tylko można, nie trzeba. Kiedy na przykład z zapałem narodowej dumy wspomnę, że nasi pobili krzyżaków pod Grünwaldem, albo że odnieśliśmy wiekopomne zwycięstwo pod Wiedniem, nie znaczy to wcale, jakobym ja sam we własnej osobie szczerbił miecz na teutońskich zbrojach, a potem w 273 lat karabelą rąbał łby tureckie. Podobnie rzecz z Twardowskim.

Mówi on na stronie 7 „Wojny domowej“: „Wiadomości nie mając i języka o nim (Stanisławie Potockim), zaszliśmy tak głęboko“. To znaczy hetman wielki koronny Potocki, który ze sobą miał tylko wojsko kwarciane, 5.000 kozaków regestrowych, a „z ochoczych nikt nie przybył prawie“. Trudno doprawdy przypuścić mimo owego „zaszliśmy“, że Twardowski, który ani w kwarcie nie służył, ani w kozakach, właśnie był jednym z tych niewielu ochoczych. Wyprawa Potockiego skończyła się straszną klęską korsuńską, w której gardło dało całe niemal rycerstwo, a wodzowie dostali się w łyka. Gardła Twardowski nie dał, to pewna. Ale gdyby wpadł w niewolę, lub gdyby był uciekł (jak uciekła garść), to z pewnością nie przemilczałby szczęśliwego ocalenia. Nie mógł go też powstrzymać wzgląd wstydu, bo przebił się i uciekł sam Kalinowski i niktby mu tego za hańbę w tym wypadku nie poczytał.

Podobnymi wywodami mógłbym sypać jak z rękawa. Przedewszystkiem trzebaby inaczej, jak ja, rozumując, przypuścić, że Twardowski bił się prawie we wszystkich wojnach i mnostwie potyczek, które opisuje. Ale jeden przykład wystarczy. Skoro raz współudział Twardowskiego jest zupełnie podejrzany, należy przyjąć, że wogóle takie wzmianki z pierwszą osobą liczby mnogiej są za mgliste i że nie należy z nich snuć stanowczych konkluzyi. Piszemy to, ażeby położyć raz na zawsze tamę lekkomyślnym supozycyom, skoro chcą przybrać pozory pewności.

Również rozstrzygającym dowodem współudziału Twardowskiego w czemś nie jest szczegółowość w opisach. Szczegóły brał Twardowski ze współczesnych dzieł drukowanych i rękopiśmiennych, które krążyły gęsto, a o które pewnie troskliwie się starał. Brał je dalej z opowiadań i z relacyi, które skrzętnie spisywał.

„Dawniej na dwory pańskie jechał szlachcic młody“.

Było to celem zaokrąglenia wiadomości, w szkole i w domu rodzinnym nabytych z jednej strony, a z drugiej był to początek karyery. Zaprawiał się szlachcic do wojennego rzemiosła, w pokojach pańskich rozmowom starszych się przysłuchiwał i powoli przychodził do rozumienia spraw politycznych, poznawał w całej rozciągłości swoje przywileje i swoje obowiązki dla ojczyzny. Nabierał przytem umiejętności obcowania z ludźmi, uczył się obyczajów, wchodził w życie. Przytem wyrabiał sobie stosunki i nieraz protekcyą pańską wspomożony, wysokie osiągnąć zdołał stanowisko.

Twardowski dostał się na dwór księcia Krzysztofa Zbarazkiego.

Ten książę Krzysztof, syn znakomitego Janusza i Anny z Czetwertyńskich, był wówczas koniuszym koronnym i panem olbrzymiej fortuny. Wraz ze starszym bratem Jerzym uczył się za młodu sztuki wojennej w Niederlandach, a obdarzony wielkiemi zdolnościami słynął jako wódz, wytrawny polityk i miodopłynny mówca. Dla ojczyzny nie szczędził nigdy zdrowia, sił ni majątku, to też przy ogromnych zasobach mógł kłaść niespożyte zasługi. W czas wojny wiódł do obozu własnym kosztem utrzymywane chorągwie i bił się mężnie, a przy układach i pokojowych negocyacyach jego dar wymowy, ścisłość rozumowania i zręczność dyalektyczna okazywały się w całej pełni. W czas pokoju miał dwór huczny i ogromny. Spokrewniony z wszystkimi pierwszymi domami w Polsce, nie zaniedbywał rozległych stosunków, miał niejednokrotnie znaczne wpływy na politykę państwa, opiekował się olbrzymiemi dobrami, które zaludniał i podnosił, przytem zabawami nie gardził i urządzał sławne polowania. Jakoż wiele mógł skorzystać na jego dworze Twardowski i wiele użyć przyjemności. A rychło nadarzyła się sposobność, żeby zwiedzić szmat ziemi, zażyć rzadkich przygód, doznać wyjątkowych wrażeń i zdobyć materyał do wielkiego epicznego poematu.

Kiedy bowiem wysłańcy z polskiego obozu pod Chocimem,[1]) Stanisław Żórawiński, kasztelan bełzki, i Jakób Sobieski, ułożyli rozejm, na mocy którego wojsko tureckie zdjęło oblężenie i wróciło do domowych pieleszy, wówczas powstała kwestya, kogoby wyprawić do Stambułu celem wypełnienia warunków chocimskiego traktatu i zawarcia pełnego pokoju. Troska króla i senatu szukała długo. Trzeba było, żeby poseł łączył w sobie zdolności polityka z roztropną odwagą. Prawa narodów nie szanowała zbyt Turcya i można było z poselstwa więcej nie wrócić. Misya była ważna; traktat wcale niekorzystny dobrzeby nieco ułożyć lepiej. Do zyskania aprobacyi sułtana i wezyrowej potrzebna wymowa gładka i znajomość stosunków. W końcu skarb wycieńczony jak zwykle, nie mógł dać wiele pieniędzy, ledwie zdołał zdobyć się na niezbędne podarunki, które rozejmem były warowane. Oko króla i senatu zatrzymało się na Zbarazkim, który posiadał wszystkie potrzebne warunki. Zbarazki zgodził się chętnie i począł przygotowywać się do drogi. Ale wyruszenie odwlekało się bardzo. Dopiero, kiedy wreszcie przyszły z Warszawy długo napróżno wyczekiwane podarunki i to nie wszystkie, wówczas Zbarazki resztę własnym sumptem opatrzywszy, dnia 10. września 1622 r. (więc prawie w rok po rozprawie chocimskiej) opuścił Końskowolę i jechał na Kamieniec podolski z licznym orszakiem, a wystawnie i z takiemi bogactwami, że zadziwił świat cały. W orszaku tym znajdował się także i Samuel Twardowski.

Zajmował miejsce prywatnego sekretarza księcia. Sam mówi wyraźnie,[2]) że był towarzyszem posła, „służąc mu od listów“. Przesadzono dawniej w jedną stronę i zrobiono z niego sekretarza całego poselstwa, którym rzeczywiście był Urzędowski; potem Chlebowski[3]) przecholował w drugą stronę i zadecydował, że nie był wcale sekretarzem. Za Chlebowskim poszedł Thieberger.

---

[1]) Na sejm złożony po klęsce cecorskiej, a przed wyprawą chocimską udali się obaj Zbarazcy. Możnaby wnosić, z „X. Wiśniowieckiego Janusza“, że Twardowski pojechał razem z nimi.

[2]) „Przeważna Legacya“ wyd. z 1706 r. str. 4.

[3]) „Tygod. ilustr.“ 1872.

Tymczasem Twardowski pilnie służył księciu, do którego bardzo się przywiązał, jako przyboczny pisarz i utrzymywał dyaryusz tej bardzo ciekawej wyprawy.

Droga, jaką ciągnął orszak poselski, szła poprzez malownicze kraje, wśród stepów i lasów i gór. Pieściła oko bujna natura, coraz nowe roztaczały się widoki, każdy dzień przynosił drobne przygody, czy to przy przeprawie brodem przez rzeki i strumyki, czy to przy rozbijaniu namiotów pod noc, czy też przy wjazdach do miast i drobnych miasteczek. Pochód odbywał się wielkim ładem, a ostrożność nie pozwalała czujności spocząć. Tatarskie zagony mogły lada chwila spaść, jak grom, kupy zbójeckie, włóczące się po okolicy, mogły zwłaszcza nocą urządzić nagły napad, zwabione wiezionemi bogactwami. W Rumelii znowu wypadło iść spiesznie, bo grasowała tam zaraza. Poselstwo po dłuższym marszu przez Jassy, Bukareszt, Adryanopol, stanęło wreszcie w Stambule. Tutaj dopiero prawdziwie spiętrzyły się trudności w taki sposób, że nadzieję wypleniło zwątpienie prawie doszczętnie, bo życiu posła i wszystkich jego towarzyszy groziła śmierć. Wezyr Dżiurdżi,[1]) niechętny księciu, domagał się uporczywie haraczu, straszył zerwaniem rokowań, na audyencyach rzucał uszczypliwe, czasem wprost obelżywe słowa. Nie wiele pomagało pośrednictwo obcych posłów; kosztowne podarunki nie zrobiły także swego. Aż przyszła chwila, kiedy na wielkiej radzie tureckiej rzucona wątpliwość, czy Zbarazki jest posłem i króla, czy tylko Rzpltej, radziła osadzić we wieży księcia, a wojsko, któremu wezyr obiecywał zapłacić zaległy żołd, gdy Polacy haracz złożą, niemal nie uderzyło zbrojnie na kwatery poselskie. Książę przeniósł wszystko, wezyrowi odpowiadał z godnością i dumą, nieraz dzielnie mu przyciął, starannie nastrajał przychylnie dla siebie stronnictwo wrogie Dżiurdżiemu, o swej powadze nie zapomniał nigdy, honor Polski utrzymał wysoko, a widząc, że z Dżiurdżim do ładu dojść nie może, poparł Husseima, który w istocie opanował wezyrat. Wtedy pokój zawarto co rychlej. Książę na domiar zasługi, korzystając z tego, że Turcy zagubili gdzieś swój odpis chocimskich traktatów, pozmieniał na korzyść Polski wiele punktów. Poczem,

---

[1]) Gjurgi.

ponieważ zachodziła obawa powtórnego powrotu Dziurdziego do władzy, szybko ruszył w drogę i na Wielkanoc 1623 r. stanął w Końskowoli.

Z materyału, jaki Twardowski nagromadził w dyaryuszu, powstać miał opis tej poselskiej wyprawy, p. t. „Przeważna Legacya Krzysztofa Zbarazkiego... od Zygmunta III. do sołtana Mustafy...“

Książę z rodzinnych dóbr niedługo udał się na sejm do Warszawy, gdzie złożył relacyę z poselstwa, darował ojczyźnie wszystkie ogromne koszta, jakie poniósł, a otrzymawszy publiczne podziękowanie, wrócił do Końskowoli. W r. 1626, przy wybuchu szwedzkiej wojny, pospieszył mimo choroby na sejm toruński, ale rychło siły opadły go zupełnie, a śmierć zabrała w marcu 1627 r. w Końskowoli.

Twardowski prawdopodobnie ruszył po powrocie z Turcyi w rodzinne strony. Krewnych chciał przywitać pewnie, może i panią swego serca obaczyć, za którą tęsknił,[1]) znajomym dawnym uścisnąć ręce i podzielić się wrażeniami z podróży. A tych miał wiele, jak i wiele nowych wiadomości o zwyczajach tureckich, o obrządkach religijnych, o sposobie życia, o szkołach i urzędach, słowem o wszystkiem, co w Konstantynopolu widział. Starał się zaś skwapliwie, żeby zobaczyć jak najwięcej i cały czas wolny poświęcał na zwiedzanie miasta i okolic. Więc jeśli w ojczyste strony powrócił, niewątpliwie wszędzie miłym i rzadkim był gościem.

Następuje teraz ciemna przerwa w życiu Twardowskiego, którą różni różnie zapełnić usiłują. Zawsze w takiej próżni biega

„domysłów tysiące
Jako po deszczu żabki na samotnej łące.“

---

[1]) „Przeważna Legacya“ str. 142.

Chlebowski i Czechowski[1]) sądzą, że Twardowski nie brał udziału w podróży królewicza Władysława po Europie, która miała miejsce w r. 1624 i 25, Chodynicki[2]) i Thieberger, że brał. Chlebowski myli się wprawdzie, kiedy na dowód przytacza: jakżeż mógł Twardowski po powrocie z Turcyi w kwietniu, już w maju jechać w nową podróż? Nie. Rok cały minął, a nie miesiąc pomiędzy tem. Ale z drugiej strony nie wspomina o Twardowskim ani Kobierzycki w „Historia Vladislai principis", chociaż wymienia wszystkie osoby towarzyszące królewiczowi, ani Jagodyński nic o nim nie mówi, ani sam Twardowski się nie chwali, bo wzmianka ze str. 144 „Władysława IV.", niczego nie dowodzi. Nie przemawiają także za współudziałem racye Thiebergera. Prawda, że Twardowskiego opis podróży, zawarty w trzecim punkcie „Władysława IV.", jest obszerniejszy od opisu samego królewicza, a zgadzający się z nim zupełnie, prawda, że szczegółowość jest bardzo wielka. Ale czcze to słowo, że Twardowski podałby źródło obce, gdyby z takiego był czerpał, jak to robił w „Legacyi"; owszem przeciwnie, bo wogóle we „Władysławie IV." i we „Wojnie domowej" nie podaje już źródeł. Ale nieprawda, że nie ma bardziej drobiazgowego opisu: otóż jest Stefana Paca,[3]) pisarza i referendarza litewskiego: „Dyaryusz Podróży", a Pac był rzeczywiście towarzyszem królewicza. Ów „Dyaryusz" pewnie był właśnie materyałem dla p. Samuela. Zaznaczam jeszcze jedno. Współcześnie podróżował po Europie książę Janusz Wiśniowiecki. Tego podróż równie dokładnie jest opisana przez Twardowskiego.[4]) Czy nie z tym może wyjechał w świat? Wiśniowiecki był siostrzeńcem Zbarazkiego Krzysztofa. Protekcya gotowa, związek logiczny łatwy.

Zdaje się jednak, że Twardowski po prostu siedział gdzieś na wsi, pewnie wspomagany dalej pieniężnie przez księcia Krzy-

---

[1]) „S. v. S. Twardowski: „Wojna domowa". (Posen 1894).

[2]) „Dykcyonarz uczonych Polaków". Lwów 1833.

[3]) Pac Stefan: „Obraz dworów europejskich na początku XVII. w." przedstawiony w „Dzienniku podróży królewicza Władysława, syna Zygmunta III... w roku 1524 i 1625". Wydał z rękop. J. K. Plebański. Wrocław 1854, stron 171.

[4]) „Książe Wiśniowiecki Janusz". Leszno 1646.

sztofa, a po śmierci tego protektora w 1627 r. przez jego brata Jerzego. I byłby wesół prowadził sielankowe życie, jedną ręką gospodarząc, drugą kartki ód Horacyańskich przerzucając, gdyby nie klęski wojen szwedzkich w 1626 r., potem ustawiczne ulewy i powodzie w 27 r., potem zwykle takich nieszczęść śladem chodzący głód w r. 28. a za nim pomór bydła i morowe powietrze w 1629 r. Wesołość zwiać musiał z jego czoła podobny dopust Boży, a echo jego ówczesnych cierpień zadzwoniło później we wierszu „Pod elekcyę szczęśliwą Władysława IV.". Na domiar złego uczuł się w kłopotliwem położeniu nie sam, ale z żoną. Bardzo możliwe bowiem, że w tym czasie ożenił się z Elzbietą Obornicką, herbu Gaj. Tej ojciec mieszkał w Poznaniu. gdzie w roku 1617 był podstarościm. Trudno zaś przypuścić, że ożenek p. Samuela przypada na lata 1642—44, t. j. po powrocie z Ukrainy, (jak chce Chlebowski), bo wówczas Twardowski był już więcej niż w sile wieku, zresztą syn jego starszy, Zygmunt,[1]) dzierżawi[2]) w r. 1660 Targoszyce. a przedtem już i gdzie-indziej dzierżawił: miałby więc według tej hipotezy w r. 1660 ledwie około 16 lat.

W roku 1631 dnia 30. lipca umiera bezżennie książę Jerzy Zbarazki w Krakowie. Jako brat Krzysztofa objął on był w dziedzictwie i protekcyę nad p. Samuelem. a że z opieki wywiązywał się szczodrze, świadczy sama muza Twardowskiego. Lecz z jego śmiercią przerwała się na jakiś czas pomoc możnego domu. zanim pochwycili ją w ręce swoje Wiśniowieccy. Pan Samuel przybity klęskami poprzednich lat znalazł się w nielada przykrem położeniu, więc porzuciwszy wesoły ton lutni Horacyańskiej, (bo w czasów pewnie przypadały. jak słusznie wnosi Thieberger[3]) jego parafrazy ód), począł oglądać się w koło za protektorem i uderzać panegiryczną nutę. Tu Muza jego, jakby zagniewana nieco, nie raczyła wyobraźni szeptać natchnionych słów, więc pochlebne wiersze przybrały cechy wymuszone, choć ton miały nie zawsze suchy i bezbarwny.

[1]) Umarł w r. 1674.
[2]) Według Łukaszewicza.
[3]) J. w. str. 13 i nast.

Najpierw z pod pióra wyszła „Oda winszująca", na cześć późniejszego prymasa Macieja Łubieńskiego z powodu jego wjazdu[1]) na włocławskie biskupstwo dnia 5. października 1631 r. Potem aż do pamięci samego króla zapukać miały dobrze napisane trzy wierszyki: „Pod elekcyą szczęśliwą Władysława IV." z roku 1632. Dalej dla Stanisława Łubieńskiego, biskupa płockiego, w pochwałach nie przesadna i wcale ładna „Oda winszująca".

Dr. Stanisław Turowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) W czem Twardowski brał może udział jako widz.

Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce Wazów.

PRZEDMOWA.

W epoce panowania Zygmunta III. jednym z pierwszorzędnych kupców w Nowym Sączu był bezsprzecznie Jerzy Tymowski (1607—1631).[1] Prowadził on handel na większą skalę, nie tylko z miastami polskiemi: Krakowem, Nowem Miastem Korczynem, Międzyrzeczem, Lublinem, Sandomierzem, Warszawą, Toruniem i Gdańskiem, lecz także z miastami węgierskiemi: Bardyowem, Lewoczą, Lubowlą, Kezmarkiem, Koszycami, Podolińcem i Preszowem. W jego składach można było dostać miedzi, żelaza, stali, ołowiu, prochu ruszniczego, sierpów, klinek: hakownic i szyszaków, które sprowadzał z Węgier, a odstawiał nawet do Gdańska: tureckiej skóry safianowej, szyb okrągłych i kwadratowych —

[1] Urodzony w Grybowie 1559 „nobilis oriundus de Grybow", pod koniec XVI. wieku osiadł w Nowym Sączu i przyjął obywatelstwo miejskie. Był tamże rajcą 1606—1628, † 1631 r. W rynku nowosandeckim przechowała się długa, sklepiona sień, a w niej nad drzwiami wykuty w kamieniu dwuwierszowy napis, samemi wielkiemi literami: „Nosce te ipsum Anno Dom. 1608. G. T. Nobilitas est sola virtus". Jest to pamiątka po kupcu Jerzym Tymowskim, który podobnie, jak swą księgę sklepową, przeplatał nieraz pobożnemi westchnieniami, tak też i odrzwia swego mieszkania przyozdobił znamiennym napisem.

greckiej małmazyi i win węgierskich — różnokolorowych gatunków sukna, jak baja, breklest, falendysz, karazya, kir, pakłak, uterfin; sukno icińskie,[1] meszyńskie,[2] wittemberskie,[3] morawskie, kłockie,[4] śląskie, żmigrodzkie i brzeskie.

A obok tych poważnych artykułów handlowych, było podostatkiem u niego rozmaitych korzeni, jak anyżek, bobek, cukier, cynamon, cytwar,[5] dyptan,[6] fiołkowy korzeń, goździki, gałgan,[7] imbier, limonia,[8] migdały, oliwa, kwiat muszkatowy,[9] pieprz, ryż, rodzynki, ser wołoski, szafran, stokłoska, tatarskie ziele, wreszcie ryby lwowskie,[10] śliwki suszone, śledzie i sól.

Tymowski, jako rozumny i przezorny kupiec, pragnąc wzorowo prowadzić interesa swoje, sprawił osobną księgę,[11] czyli dyaryusz kupiecki, i wszystko w najdrobniejszych szczegółach wpisywał do niego. Nieraz i dłużnikom swoim pozwalał podpisywać się własnoręcznie w owej księdze kupieckiej, z czego ciekawe i charakterystyczne powstały notatki. Te jego oryginalne, nieraz z prawdziwym humorem kreślone zapiski, rzucają niemało światła na ówczesny przemysł i handel Nowego Sącza. Można z nich powziąć jasne wyobrażenie o prywatnem życiu kupca, jego gorliwej katolickiej wierze, wykształceniu i zapatrywaniach, wychowaniu dzieci, a wreszcie jak się dorabiał majątku, i jak się czuł wogóle w ojczyźnie swojej.

---

[1]) Z Iczyna w Czechach.

[2]) Z Miśnii (Meissen) w Saksonii.

[3]) Z Wittembergu w Prusiech.

[4]) Z Kłodzka (Glatz) na Śląsku.

[5]) Roślina używana w aptekach, zapachu kamforowego.

[6]) Ziele ogrodowe, używane do lekarstw.

[7]) Ziele aptekarskie.

[8]) Owoc drzewa należącego do gatunku cytrynowego.

[9]) Owoc drzewa z Indyi Wschodnich, wielki jak orzech, zapachu wdzięcznego.

[10]) Wyzina i szczuki, czyli szczupaki.

[11]) Jest to 2-tomowa księga in folio, oprawiona w skórę, w archiwum miejskiem Nowego Sącza. Na okładzinach obydwóch tomów są wyciśnięte postaci 4 Ewangelistów, 4 Ojców Kościoła: Augustyna, Ambrożego, Grzegorza i Hieronima: i inne jeszcze postaci humanistów w medalionach po bokach dokoła. Cały dyaryusz przedstawia się dziś, jako ogromny makularz. Wszystkie bowiem zapłacone pobrania sklepowe, przemazywał Tymowski starannie atramentem. Natomiast niezapłacone, są dotąd nie wykreślone.

Ważniejsze ustępy z tego dyaryusza, o ile dotyczą handlu z miastami polskiemi i węgierskiemi, podałem szczegółowo na innem miejscu. [1]) Ale to przedmiot jeszcze niewyczerpany do dna. Owe zapiski Tymowskiego są zarazem cennym dokumentem do poznania życia domowego szlachty sandeckiej w pierwszej połowie XVII. wieku, która częstokroć borgowała u kupca różne towary, lub w braku dostatecznego z swej strony kredytu, zastawiała kosztowności swoje, złote i srebrne, a nawet szable w srebro oprawne i inne jeszcze rzeczy. A przecież była to epoka, kiedy jeszcze Polska wogóle mówiąc, podobnie jak za Jagiellonów, przedstawiała kwitnący stan dobrobytu, rozwój przemysłu i handlu.

Z tych rozrzuconych, drobiazgowych odłamków, można sobie utworzyć w myśli pewien całokształt i przyjść do przekonania, że dawna rycerska szlachta niezawsze chodziła drogą usłaną kwieciem i kobiercami, lecz nieraz walczyć musiała z mnogiemi trudnościami w pielgrzymce ziemskiej. Miała swoje pogodne i posępne dni życia. Obok charakterów czystych, jak łza, nie zabrakło pomiędzy nią także burzliwych, które nie przynosiły chluby rodzinnemu gniazdu. Rzecz ta cała, zestawiona w ośmiu rozdziałach, a oparta na źródłach archiwalnych, może pouczyć i zająć umysł miłośnika przeszłości niejednym epizodem, w jakie obfitował awanturniczy wiek XVII. W celu uzupełnienia tego obrazu domowego życia, dołączyłem kilka rozdziałów, które już nie na dyaryuszu kupieckim, ale na innych opierają się źródłach. Zaznaczam także na tem miejscu, że do rozdziału VI. i VIII. zaplątały się niektóre zapiski, które właściwie do rozdziału III. odnieść należało. Chcąc jednak zachowania w całości i nierozrywania wątku opowiadania o niektórych osobistościach, przeważyła w tej mierze nad innymi względami. W każdym razie zebrane tu okruszyny tworzą pewną, obyczajową mozaikę z dziejowej naszej przeszłości, a zarazem kulturalny przyczynek do Historyi Nowego Sącza, wydanej poprzednio.

---

[1]) Zob. Analekta Sandeckie do XVI. i XVII. w. Lwów 1905.

ROZDZIAŁ I.

Urządzenie mieszkań. — Ubiory męskie i niewieście. — Tryb codziennego życia. — Stan oświaty.

Wystawniejszego urządzenia mieszkań u szlachty. osiadłej po dworach na wsi w Sandeckiem, napróżnobyś szukał w pierwszej połowie XVII. wieku. Do wyjątków należał jedynie zamek Lubomirskich w Nawojowej, [1]) zbudowany wykwintnie i urządzony po wielkopańsku. Z dwudziestu przeszło inwentarzy, jakie miałem pod ręką. można sobie odtworzyć wcale dokładny obraz tego sielskiego, pełnego prostoty, szlacheckiego mieszkania. Wszędzie bowiem, pod względem zewnętrznej formy i wewnętrznego urządzenia, powtarza się to samo jednostajnie, z tą nieznaczną różnicą, że w niektórych ubikacyach mieszkalnych, n. p. komnatach, alkierzach, trafiała się niekiedy powała malowana. Okna były powszechnie szklane, szyby niekiedy weneckie w ramach dębowych, zwykle jednak okrągłe, małe, oprawne w ołów; bywały też oprawione w ramy drewniane, co wówczas nazywano w trzaskę. Piwnice pod domem murowane sklepiste, a niekiedy prosty loch z drzewa obłego na jarzynę. Jak piwnice pod podłogami, tak na powałach ubikacyi mieszkalnych, t. j. między temi a dachem nakrywającym dom cały, znajdował się strych, który pospolicie nazywano górą. W celu łatwiejszego zoryentowania się w częściach składowych dworu, użyjemy dawnej terminologii, jaką posługiwano się przy spisywaniu ówczesnych inwentarzy.

Zbliżamy się do dworu. Wjazd do niego przez bramkę wjazdową, wiodącą na dziedziniec, w której wrota stoczyste z tarcic w słupach dębowych na biegunach drewnianych, z kunami i skoblami żelaznymi do zamykania, z daszkiem nad wrotami nakrytym gontem. Przeszedłszy przez obszerny dziedziniec, stajemy przed domem pańskim. Na samym wstępie widzimy ganek z ławeczkami, oparty na słupach, otoczony dokoła balasami. Z ganku wchodzimy do wielkiej sieni wyłożonej cegłą, o dwóch oknach opatrzonych okiennicami na żelaznych zawiasach, z ławeczkami listwowanemi. Drzwi na zawiasach żelaznych zamszowane, [2]) za-

---

[1]) Bliższe szczegóły o tym zamku, zob. Dodatek I.

[2]) Obite zamszem, irchą.

mek. antaby,[1]) klamka, klucz. Z tej sieni wiodą drzwi do izb mieszkalnych po obydwóch stronach.

W i e l k a i z b a s t o ł o w a. Drzwi do niej całe zamszowane na zawiasach żelaznych, zamek, antaby, klamka, klucz, komin murowany ceglany. W tej izbie błon szklanych oprawnych futrowanych, z zawiaskami obertelami porządnych sześć, z prętami pobielanymi, z kołkami po cztery kwatery. Listwy[2]) wokoło sadzone fladrem.[3]) Posadzka po wszystkiej izbie ceglana. Lichtarz wielki na środku izby z jeleniowych rogów, z ochędożeniem żelaza na łańcuszku. Ławy wokoło izby wszędzie stolarskiej roboty listwowane. Piec lipnickiej roboty, wielki dobry. Służba[4]) ze stołem i z dwiema wolmaryami,[5]) na spodku drzwiczki na zawiasach żelaznych. Stołów równych w tej izbie lipowych trzy, a starych dwa. Zydlów[6]) lipowych z poręczem trzy. Do tych okien sześciu okiennice dobre na zawiasach żelaznych duplowane, na obie strony do otwierania.

W c h o d z e n i e z d r u g i e j s t r o n y. Sionka mała przed dwiema izbami, do której drzwi zamszowane na zawiasach żelaznych pobielanych, zamek wielki z kluczem, z antabami, z klamkami ochędożnie. W tej sionce ławy wokoło stolarskiej roboty zamszowane, błona cała szklana. Komin murowany do dwu pieców.

P i e r w s z a i z b a p o k o j o w a. Drzwi do niej dobre na zawiasach żelaznych pobielanych, zamek dobry, klucz, antaby z klamką, kulki dwie żelazne. Piec zielony dobry i kominek. Listwy stolarskiej roboty z fladrem około. Stół dobry lipowy. Ławy około listwowane. Błona szklana z zawiaskami, ramy futrowane, kwatery cztery. Krata żelazna do tej izby, okiennica do tego okna na zawiasach żelaznych.

---

[1]) Kabłąk żelazny, stały lub ruchomy, przytwierdzony do drzwi, do uchwycenia ręką ich otwarcia.

[2]) Przybicie drewniane do ściany, dla ozdoby lub kładzenia czegoś na nich.

[3]) Przyozdobione fladrem, czyli odpowiadającem sobie z obu stron rozgałęzieniem żyłek, jakie znajdują się niekiedy w drzewie.

[4]) Kredens, szafa wielka, służąca do chowania wszelkiej zastawy potrzebnej do nakrycia stołu.

[5]) Także almarya, olmarya, skrzynia duża malowana.

[6]) Stołek prosty o 4 nogach.

Komnata z tej izby. Drzwi na zawiasach żelaznych, klamka, i kulki dwie. Błony szklane dwie dobre z furtkami[1]) na zawiasach, obertele pobielane. Listwy wokoło stolarskiej roboty jodłowe przybite. Sekretarz[2]) potrzebny, do którego drzwi dobre na zawiasach żelaznych. Kraty do tych okien dwie żelazne z okiennicami. Pawiment kamienny tamże.

Druga izba pokojowa. Drzwi do niej zamszowane stolarskiej roboty na zawiasach żelaznych pobielane, zamek dobry z kluczem, antaba i klamka porządne. Do tej izby okna trzy szklane dobre futrowane, w każdem po cztery kwatery z furtkami na zawiasach. Do tych błon okiennice duplowane, na zawiasach żelaznych porządnie. Piec nowy lipnickiej roboty. Listwy fladrowe wokoło stolarskiej roboty. Ławy wokoło listwowane stolarskiej roboty.

Komnata z tej izby. Drzwi do niej dobre zamszowane na żelaznych zawiasach, zamek nowy dobry, klucz, antaby, klamka. Do tej komnaty okno, szklana błona z furtkami na zawiasach żelaznych, pobielane okiennice. Krata żelazna do tego okna. Listwy około. Ławy do tego zamszowane. Szafa zielona wielka, komórki trzy w niej, czwarta szuflada. Drzwi mocne do inszej komnaty do transitu na żelaznych zawiasach, zamek ślepy dobry. Drugie drzwi do transitu. Drabina wielka przy domie do kominów.[3])

Pomiędzy budynkami folwarcznymi figuruje: kuchnia, piekarnia, spiżarnia, izby czeladne, obora, stajnia, wozownia, karmnik czyli chlew, wołownia, spichlerz, gęsiarnia, kurnik, bróg albo szopa na siano, gumno, stodoła; sernik na słupach dębowych albo jodłowych, pręciem opleciony wokoło, lub tarcicami powierconemi opierzony; plewnia, browar i słodownia, suszarnia, palarnia czyli gorzelnia, ogród owocowy i warzywny, chmielnik za browarem chmielem zasadzony; psiarnia z chlewami do myślistwa; miejscami owczarnia, blech do bielenia płócien, młyn, tu i owdzie pszczelnik. Trafiał się także „gąsior dębowy bez pierza

[1]) Z szybkami do otwierania w środku.

[2]) Tyle co locus secretus, necessarius, transit.

[3]) Inwentarz dworu i folwarku w Strzeszycach, spisany 3. marca 1614 r. — Klucz strzeszycki (obecnie w powiecie limanowskim), należał do klasztoru Klarysek w Starym Sączu i obejmował następujące wsi: Żmiąca, Kamionka, Jaworzna, Krosna, Zbikowice, Kobyłczyna, Stańkowa Wola, Sechna, Ujanowice, Strzeszyce. Trzymał je w arendzie 1614 r. Stanisław Lubomirski, starosta sandomierski.

na chłopy". czyli kuna, kłoda, więzienie, w którem za wykroczenia „wlepiano kańczugi".

Do części integralnych budynków gospodarskich należała studnia, zwykle murowana wierzchem ocembrowana, a nad nią żóraw, przy którym wisiało wiadro żelazem okowane. Bywały też studnie murowane z wałem drewnianym i korbą; procz tego studnie z pompą do ciągnienia wody rurami do palarni lub browaru, a nawet studnie najprostsze w kadłubie drewnianym.

Pomiędzy naczyniami browarnemi wymienione: kociołki miedziane piwne, kadzie piwne jodłowe, achtele, pułachtele, kadzie do zlewania piwa, kosze na chmiel, nalewki, szafraki, kadki do zlewania słodu, cebry wodne.

Do naczyń w palarni należały: garnce miedziane z rurami i pokrywami; baryły pod rury, co do nich wódka przechodzi: beczki zacieralne z wiekami: beczki na wywarzyny; lejki drewniane: konwie do nabijania garnców: nalewki do wylewania z garnca; beczki dębowe do zlewania wódki.

Budynek pański, budowany z drzewa rzniętego lub ciosanego, pokrywano gontem; budynki zaś folwarczne z drzewa oblego, czyli nieociosanych okrąglaków, rzadziej z drzewa rzniętego lub ciosanego, pokrywano przeważnie słomą. Oparkanienie około dworu bywało z tarcic, chrustu, a nierzadko z tyniny[1]) t. j. ogrodzenie z sosnowych lub jodłowych gałęzi.

Po folwarkach trzymano podostatkiem koni i wołów do orki, a przedewszystkiem krów, czego dowodem jest spis różnych naczyń do wyrobu masła i sera, jako to: loszofy[2]) do tworzenia sera, maślnica, tworzydła gliniane i drewniane do sera, cebry wodne, cebry mleczne, konwie mleczne, konwie wodne, skopce do dojenia, garnce mleczne, warzechy wielkie do mleka, dryfusy wielkie, kociołki miedziane z obłąkiem, flaszki okrągłe mleczne, myśniki do mycia naczynia.

Widzimy więc z powyższych inwentarskich zapisków, że w budowie i urządzeniu mieszkań uderza wszędzie, obok wielkiego ochędóstwa, skromność i prostota staropolska, która wtedy

[1]) Tyn po czesku znaczy zamek, gród; a podobno i w Krakowskiem lud do dziś dnia ogrodzenie, sporządzone z sosnowych i jodłowych gałęzi, nazywa tynem albo tyniną. (Józef Łepkowski: Tradycye narodowe i przegląd zabytków przeszłości).

[2]) Także loszow, łoszawa — koryto czworograniaste.

jedynie ustępowała i przemieniała się w zbytek, gdy szło o przystrojenie własnego ciała, o przepych w ubiorach.

* * *

Już sama różnorodność gatunków sukna, jakie kupowała ustawicznie szlachta u Tymowskiego, wskazuje dowodnie, że i ubiory jej musiały być bardzo urozmaicone i barwne. W istocie, pod tym względem panowała wielka dowolność i niczem nieskrępowana swoboda. Polacy bowiem, stykając się z ościennymi narodami, zwłaszcza ze Szwedami, Węgrami i Turkami, przyswajali sobie z wielką łatwością i zamiłowaniem ich ubiory i stroje. Z przybyciem do Polski Bony Sforzy, księżniczki medyolańskiej, poślubionej Zygmuntowi I. w r. 1517, napływali do nas rozliczni Włosi. Z osiedleniem swojem wnieśli ze sobą nie tylko architekturę wykwintnego renesansu, lecz także kulturę i drogie materye zaalpejskich krajów, mianowicie aksamity, atłasy i adamaszki weneckie, florenckie i genueńskie — kanawasy neapolitańskie i mantuańskie — tabiny medyolańskie i inne materye włoskie, które z Wenecyi przychodziły do Węgier, a stamtąd do Nowego Sącza;[1]) podobnie jak sukna angielskie i holenderskie do Gdańska, skąd rozchodziły się do innych miast polskich. Przebywali tu również od drugiej połowy XVI. wieku (po r. 1572) nierzadko Szkoci, nie mówiąc nic o Niemcach, których podostatkiem było po naszych miastach już od XIII. wieku. Węgrów, Włochów, Szkotów i Niemców, obdarzonych prawem obywatelstwa, nie zabrakło i w Nowym Sączu; nawet akta miejskie spisywano tu po niemiecku aż do r. 1489. Cóż więc dziwnego, że te wszystkie okoliczności oddziaływały dodatnio na wytworzenie przedziwnej różnobarwności w ubiorach i strojach. Tak więc od Węgrów przyjęto bekiesze i dołomany — od Turków ferezye, delie, kaftany

[1]) Przechowały się o tem wspominki w aktach. Tak n. p. 1632 roku pani Maryna na Komornie, wdowa po Jerzym Szeczym, wysłała tratwy do Now. Sącza naładowane, prócz innych rzeczy, czarnym aksamitem. Wskutek wezbrania rzeki Popradu, rozbiła się tratwa pod Biegonicami, między Starym a Nowym Sączem. Korzystając z tego Tomasz Kus z Biegonic, pochwycił 6 łokci aksamitu i sprzedał go żonie aptekarza w Now. Sączu, Szymona Wolskiego. Wyśledzili go jednak flisacy węgierscy i zaskarżyli, a Wolscy, jak niepyszni, musieli zapłacić aksamit. Act. Consul. Sandec. T. 53, p. 33.

kołpaki i kopieniaki — od Persów czamary i kabaty[1]) — od Niemców kitle, mętliki i mycki — od Włochów tuniki i kolety, od innych inne części strojów i ozdób, w których lubował się wiek XVI. i XVII. Zauważył to dobrze Mikołaj Rej z Nagłowic, i dowcipnie powiedział w swoim Zwierzyńcu:

Polak nad wsze narody jest w tem osobniejszy,
Iż ukaż mu jakiś kształt, by też najdziwniejszy,
Ujrzysz go do trzeciego dnia, alić on tak chodzi,
Postawą i ubiorem każdemu dogodzi.

A) Z pomiędzy ubiorów męskich jedne bywały okazalsze, czyli odświętne, drugie służyły do podróży, inne wreszcie do codziennego chodzenia. Jednakowoż i w tym podziale nie można nakreślić ścisłej granicy, bo to przecie zależało od stosunków majątkowych, od godności i stanowiska społecznego, a wreszcie od osobistego upodobania i smaku. Jeden bowiem drugiemu chciał dorównać, albo go przewyższyć okazalszym i modniejszym strojem, jak trafnie zauważył współczesny świadek, ks. Szymon Starowolski, kanonik krakowski († 1659): „Począwszy od najmniejszego, wszyscyśmy miernością świętą, prostem używaniem ubiorów i onem staropolskiem życiem wzgardzili. Pierwej ojczysty ubiór, co go z wełny domowej zrobiono, boki nasze okrywał; teraz jedwabiów, aksamitów, złotogłowów,[2]) tabinów,[3]) lada u kogo pełno. Pierwej królowie sami w baranich kożuchach i szłykach[4]) baranich chadzali, nie tylko szlachta polska i mieszczanie; teraz woźnica nie chce w kożuchu baranim być widziany, ale go ferezyą z wierzchu okrywa, aby przecie suknią czerwoną był od ludu pospolitego różny. A mieszczanin i rzemieślnik każdy, bez sobolej czapki na ulicy ukazać się nie śmie, już za lisi kołpak wstydając się. Także też i białogłowy wyższych i niższych stanów, w ubiorach i strojach miarę bardzo przebrały, że końca utratom nie masz. By mąż nie miał mieć i szeląga w kalecie, by mu na majętność, dom, kamienicę, albo na szyję przyszło się zadłużyć, tedy druga koniecznie chce takie mieć szaty, jakie widziała u której wielmożnej pani nowym krojem, zawicie nową fozą, opasanie,

[1]) A. Muchliński: Źródłosłownik wyrazów, które przeszły do naszej mowy z języków wschodnich. Petersburg 1858.
[2]) Materya z nitek złotych na tle jedwabnem, lama.
[3]) Materya jedwabna, gatunek kitajki.
[4]) Czapka futrzana coraz węższa ku górze.

czapkę, łańcuch, kanak,[1]) wstęgi, manele nową robotą. Przez co nam wszystka już prawie Polska zfrancuziała, a podobno zfrancowaciała." [2])

I) Do ubiorów pierwszej kategoryi, czyli odświętnych i okazalszych, wchodziły: bekiesze, czamary, delie, dołomany, ferezye, żupany i kontusze. Przypatrzmy się nieco bliżej ich zewnętrznej postaci, o ile przechowane inwentarskie zapiski z lat 1570–1650 złożyły się na to. Zaznaczam jednak z góry, że niepodobna tu wymieniać wszystkich gatunków sukna, z jakich wyrabiano te pojedyncze ubiory. „To tylko powiedzieć można, że w ubiorach ówczesnych główną rolę odgrywały kolory jaskrawe: czerwone, zielone, lazurowe, brunatne, karmazynowe, błękitne, szare, białe i żółte, w najrozmaitszych swoich odcieniach i gatunkach.

Bekiesze, suknie długie i obszerne, kroju węgierskiego z zaszywanymi rękawami — z sukna morawskiego szarego, czerwonego — z karazyi żółtej, zielonej, czerwonej — z falendyszu zielono papużego, lazurowego — z breklestu zielonego, rożnem podszywane futrem, suto pętlicami i sznurkami do zapinania na piersiach oszyte.

Czamary, suknie długie z rękawami, zapinane na piersiach sznurami jedwabnymi — z sukna morawskiego czarnego, błękitnego, lazurowego — z falendyszu granatowego, błękitnego, lazurowego — z breklestu zielonego, obłoczystego, podbite szlamami [3]) lisimi, rysimi, lub innem futrem, bają czerwoną, pakłakiem czarnym lub błękitnym.

Delie, szaty zwierzchnie, obszerne, z szerokimi rękawami: miały krój ściętej opończy, podbite zaś były futrem, również kołnierz obłożony futrem. Bywały zwykle z falendyszu lazurowego, czerwonego, zielonego, turkusowego, ciemno lazurowego — z sukna morawskiego błękitnego, czerwonego, papużego — z półszkarłatu czerwonego, z pętlicami czarnemi, z listwami atłasowemi białemi. Zimowe delie podbijano kunami, sobolami, wilkami lub lisami: letnie zaś bają czerwoną, błękitną, zieloną, kirem błękitnym lub czerwonym. Zdobiły je pętlice i guzy srebrne złociste,

---

[1]) Naszyjnik kosztowny, drogimi kamieniami wysadzany.

[2]) Starowolski: Reformacya obyczajów polskich, wyd. Turowskiego str. 39, 42. Kraków 1859. Pierwsze wydanie tego dzieła wyszło w r. 1625. Przebija się z niego nie tylko gorąca miłość ku Polsce, ale zarazem jakby prorocze ostrzeżenie przed jej upadkiem.

[3]) Szlamowe futro — brzuchy i boki lisie albo rysie.

po 12—16 wzdłuż na piersiach po obydwóch stronach. Do zapinania służyły haftki srebrne i czapraszka, czyli klamerka zdobna pod szyję.

Dołomany, czyli kurtki zwierzchnie węgierskie z guzikami. Robiono je z falendyszu lazurowego, obłoczystego, czerwonego, ciemno lazurowego — z karazyi czerwonej, zielonej, lazurowej — z sukna morawskiego białego, czarnego, czerwonego i zielonego — a nawet z atłasu czerwonego, adamaszku ceglastego i karmazynu. Podszywano je kirem białym, czerwonym, kitajką[1]) zieloną lub czerwoną. Guzów srebrnych złocistych bywało u dolomana po 16—24, niekiedy dętych z turkusami 20, oraz jedna lub dwie czapraszki pod szyję do zapinania.

Ferezye, suknie zwierzchnie długie, nieprzepasane — z falendyszu jasno czerwonego, brunatnego, lazurowego — z półgranatu, półszkarłatu, lekko podbite szlamami lisimi, bierkami,[2]) barankiem egipskim, wreszcie atłasem lub adamaszkiem żółtym.

Żupany, suknie długie z wązkimi rękawami, bez rozporu z tyłu, w pasie przy biodrach ku tyłowi fałdowane, zapinane z przodu pod szyję na gęste haftki lub pętelki. Bywały zwykle z falendyszu czarnego, wiśniowego, zielonego, lazurowego — z karazyi czerwonej, żółtej, lazurowej — z sukna morawskiego błękitnego, czerwonego — z breklestu zielonego i czarnego — z tabinu, adamaszku i aksamitu. Napotykamy też żupany z guzikami srebrnymi pozłocistymi w żołądź, podszyte barchanem[3]) ceglastym lub kirem czerwonym.

Kontusze, suknie pierwotnie wschodnie, z Turcyi i Tartaryi pochodzące, ale w Polsce innym krojem niż na wschodzie noszone, w połączeniu z odwiecznym żupanem, stały się za Zygmunta III. powszechnym i uroczystym ubiorem narodowym. Robiono je nie tylko z falendyszu zielonego i błękitnego, z karazyi czerwonej i lazurowej, z sukna morawskiego czerwonego i błękitnego, lecz także z atłasu, adamaszku i aksamitu, w różnych kolorach, zapinane srebrnemi haftkami. Kontusze zimowe podszywano lekkiem futrem: gronostajami, popielicami, kunami, sobolami, królikami; letnie zaś różnobarwną materyą jedwabną. Nosili je zarówno mieszczanie, jak szlachta, ale dla jednych i drugich

---

[1]) Materya jedwabna cienka, w różnych kolorach i gatunkach.
[2]) Owca turecka lub wołoska.
[3]) Tkanina bawełniana lub z małą domieszką lnu, z prawej strony gładka, z lewej kosmata.

był to strój świąteczny, a nie ubiór codzienny. Kontusze przywdziewano zwykle na żupan i opasywano pasem aksamitnym czarnym, czerwonym, lub jedwabnym różnobarwnym, złotem lub srebrem przetykanym, z zamklem.[1]) Do tegoż celu służyły pasy złotolite, czyli ze złotej lamy — srebrne pozłociste, fugowane złociste z cętkami i puklaste. Bywały też pasy rzemienne ze srebrnymi brajcarami oraz zamklem, a nawet włosiane czerwone siatczane, z nożenkami srebrnymi, czyli pokrowcem na noże.

Nieodzowną częścią integralną strojów odświętnych bywały złote łańcuchy, które spływały aż ku środkowi piersi, a kończyły się klejnotem z drogich kamieni lub dużym medalem — sygnety złote na palcach, wysadzane dyamentem, rubinem, turkusem, szafirem lub żabim kamieniem, nierzadko także z herbem. Ponad wszystko jednak górowały szable o pochwie srebrnej, nieraz nawet pozłocistej:[2]) szabla była codzienną towarzyszką szlachcica-rycerza, nieodstępną i niezbędną zawsze i wszędzie: w kościele, w domu, w gościnie, w podróży, na sejmiku, na targu, na weselu, pogrzebie i bankiecie.

II.) Do ubiorów podróżnych należały:

Furmanki, suknie na kształt opończy, z rozmaitego grubszego sukna, zwłaszcza z pakłaku czarnego, obłoczystego lub z baji wrocławskiej, z kapturem do nakrywania głowy.

Giermaki, suknie zwierzchnie długie, podbite futrem — z falendyszu czarnego, z listwami czarnemi adamaszkowemi — z pakłaku zielonego, czarnego, błękitnego — z sukna morawskiego czarnego, żółtego lub szarego.

---

[1]) Zaponka, klamerka, agrafa do spinania pasów.

[2]) Podobne okazy znajdujemy również u mieszczan sandeckich. I tak pomiędzy kosztownościami kupca, Baptysty Gandolfiego, figuruje 1599 r. szabla oprawna w srebro z brajcarami, z kolcami srebrnymi pozłocistymi, na rzemiennym pasie — prócz tego buława z gałką srebrną na końcu. W ruchomościach kupcowej, Krystyny Oleksowiczowej, wymieniona jest 1647 r. szabla husarska złocista, z taśmą jedwabną ze srebrem. Tak samo rzecz się miała z ubiorami. Porównywując ówczesne inwentarze szlacheckie z mieszczańskimi, żadnej nie widzimy uderzającej różnicy, chyba daleko większy przepych u szlachty; te same stroje, te same gatunki materyi, z których je wyrabiano, spotykamy u jednych i drugich. Tak więc nie skutkowały uchwały sejmowe z lat 1613, 1620, 1629, zabraniające mieszczanom używania szat jedwabnych i kosztownych futer, noszenia butów safianowych i szabel.

Kopieniaki, płaszcze od deszczu bez rękawów, podobne do burki lub bundy, kroju węgierskiego z peleryną — z falendyszu lazurowego, czarnego, brunatnego — z karazyi, czarnej lub błękitnej — z sukna morawskiego czarnego, białego, szarego i czerwonego.

Opończe, płaszcze od deszczu, bundy — z sukna morawskiego szarego, żółtego, papużego, czarnego — z pakłaku kłockiego, podszywane nierzadko adamaszkiem lub atłasem, z kapturem do nakrywania głowy.

Płaszcze, pod względem kroju, nie różniły się prawie od dzisiejszych, chyba rozmaitością gatunków sukna, z których je wyrabiano. Bywały bowiem z sukna morawskiego czarnego, lazurowego — z baji wrocławskiej — z pakłaku obłoczystego, czarnego, zielonego — z falendyszu granatowego, ciemno brunatnego, lazurowego i turkusowego; a do tego nierzadko podbite popielicami, kunami, lisami, białym barankiem lub innem futrem.

Okrycie głowy. Kapelusze pilśniowe, szare, białe, zielone, czarne, przystrojone piórem. Do zwykłych czapek należały: magierki, czyli wełniane czapki węgierskie, z barankiem czarnym — inycki, czyli czapeczki domowe, z czamlotu lub sukna barszczowego. Do okazałych zaś czapki aksamitne różnego koloru, podszyte bobrem; tudzież kołpaki, czyli czapki wysokie, nieco szersze u góry niż u dołu, obłożone bobrem, kuną lub sobolem, z wierzchami z falendyszu jasno czerwonego, lazurowego, wiśniowego, czerwonego, z aksamitu czarnego, czerwonego, zielonego i fioletowego.

Spodnie noszono różnego kroju. Krój polski bywał długi szeroki — niemiecki krótki — węgierski długi opięty — kozacki i turecki długi obwisły. Spodnie zawiązywano na uczkur t. j. pasek jedwabny siatkowy, z podłużnymi końcami, na który spodnie nawlekano i zawiązywano na przedzie.

III.) Do codziennego chodzenia służyły: kaftany, czyli rodzaj długiej kamizelki: bywały też z łosiowej skóry — kabaty, czyli suknie spodnie w rodzaju kaftanika — kitle, kitliki, czyli suknie zwierzchnie — kurty, kurtki, czyli krótkie żupaniki, albo suknie kuse lżejsze — żupice, czyli kitliki bez rękawów lub z rękawami. Wszystkie te trzeciorzędne ubiory bywały przeważnie z tańszego sukna morawskiego, karazyi i kiru w różnych kolorach, rzadziej z falendyszu, breklestu, pakłaku i baji.

Czeladź, czyli służba szlachecka, nosiła dołomany, delie, ferezye, opończe, kurty, kaftany, z sukna rozmaitych gatunków i kolorów, lecz zwyczajnie tańszego, niż sami chlebodawcy.

Oznaka żałoby bywał kolor czarny, zwyczajnie kir, sukno morawskie i iciińskie, także falendysz i breklest.

B) Daleko większą barwność i urozmaicenie przedstawiają ubiory i stroje niewieście, na które składały się drogie materye jedwabne zagraniczne, zwłaszcza tureckie, tatarskie, włoskie, francuskie, szwajcarskie, holenderskie i niemieckie, jak adamaszek, aksamit, atłas, czamlot, forsztat, haras, kanawas, kapicela, muchair, tabin, tercynela [1]) i inne. Znajdujemy tam w epoce 1570—1650 następujące okazy:

Alamody, suknie nowomodne francuskie. W rejestrze szat Zofii Rożnównej z r. 1643 figuruje między innemi: Alamoda tabinowa czarna w złote kwiaty, rysiemi nożkami podszyta, ze złotemi koronami. Alamoda atłasowa pomarańczowa, pupkami [2]) podszyta, z pasamonem [3]) srebrnym.

Czamary — z utorfinu czarnego, zielonego — duplowane (z podwójnej kitajki) czarne, popielicami podszyte — czamlotowe czarne, szlamami lisimi podszyte, z pasamonem czarnym wokoło — kromrasowe [4]) zającami podszyte — adamaszkowe wiśniowe, podszyte gronostajami — muchajerowe włosiste.

Furmanki, suknie długie z przodu rozwarte — atłasowe czarne wzorzyste, [5]) nowogródkami [6]) podszyte, bez kołnierza — kanawasowe lazurowe, brzuszkami popieliczymi podszyte, z kołnierzem gronostajowym — aksamitne wzorzyste, popielicami pod-

---

[1]) Ceny niektórych z owych materyi podaje taksa z r. 1623. Tak n. p. za łokieć aksamitu tańszego płacono po $3^1/_2$—5 złp.; łokieć droższego weneckiego i florenckiego po 6—14 złp. Łokieć atłasu i adamaszku weneckiego, genewskiego i genueńskiego po 3 złp. 20 gr. do 5 złp. 9 gr. Kanawasy neapolitańskie i mantuańskie łokieć po 2 złp. 10 gr. do 4 złp. Tercynele po $3^1/_2$—4 złp. Tabiny medyolańskie po 4 złp. (Act. Castr. Sandec. T. 116. p. 478—480). Wyrabiano z nich również przybory kościelne: ornaty, kapy, dalmatyki. Zob. Hist. Now. Sącza T. III. 112—123.

[2]) Same brzuchy futer najpiękniejszych, zwykle sobolowe.

[3]) Strefa, taśma, listwa do bramowania sukni.

[4]) Kromras — rodzaj dawnej tkaniny wełnianej.

[5]) Przedstawiające wzory: liście, kwiaty, owoce tkane.

[6]) Futerko z młodziutkich niedźwiedzi (z wyporków), z okolic Nowogródka na Litwie.

szyte, z kołnierzem pupkowym sobolowym — aksamitne czarne wzorzyste, królikami czarnymi podszyte, z kołnierzem nóżkami sobolimi podbitym — aksamitne gładkie czarne, z pasamonem jedwabnym czarnym, podszyte futrem — tureckie wiśniowe z czarnemi potrzebami,[1] popielicami podszyte, z kołnierzem z kunich gardeł — kapicelowe czarne z czarnymi pasamonami, brzuszkami popieliczymi podszyte, z kołnierzem gronostajowym — czamlotowe czarne, białem futrem podszyte — muchajerowe, brzuszkami popieliczymi podszyte — kromrasowe.

Kabaty — tureckie czerwone z barankami — adamaszkowe i kanawasowe wiśniowe z czarnemi potrzebami — kapicelowe czarne — forsztatowe barszczowe — lazurowe futrem podszyte.

Katanki — muchajerowe zielone, barankiem białym podszyte.

Kitle — muchajerowe, barankiem podszyte — czamlotowe czarne.

Kolety, czyli krótkie suknie — kitajkowe mienionej maści, z pasamonem zielonym — kapicelowe czarne, z pasamonem jedwabnym — aksamitne czerwone, zielone, czarne — z muchairu tureckiego — adamaszkowe.

Letniki, letniczki, czyli suknie letnie — z kitajki błękitnej, czerwonej, zielonej, z pasamonami — z muchairu tureckiego: lazurowe, wiśniowe, papuzikowe, zielone, kaczorowatej maści, brunatne, czarne, czerwone, z kształtem[2] aksamitnym lub adamaszkowym zielonym, z rękawami i bez rękawów — z forsztatu czarnego i półforsztatowe — z czamlotu czarnego bez wody,[3] z rękawami z tkanki paciorkowej — atłasowe czarne wzorzyste — wreszcie jednostajne zielone i lazurowe bez rękawów.

Nasuwienie, suknie zwierzchnie fałdziste — falendyszowe turkusowej maści, podszyte futrem lisiem — z materyi cienkiej ciemno wiśniowej, podszyte brzuszkami popieliczymi.

Ormentle (armmantel), płaszcze z rękawami — atłasowe wiśniowe, ze złotym pasamonem, pupkami podszyte — aksamitne czarne wzorzyste, białem futrem podszyte.

Płaszczyki albo mytliki, metliki (mantel) — harasowe czarne, wyłogi z dzikiego adamaszku — kanawasowe czarne, smu-

[1]) Taśmowanie sukni lub jej sznurkowanie.
[2]) Napierśnik białogłowski, stanik do figury, gors.
[3]) To znaczy gładkie, bez wytłoczenia tła, deseni na tej materyi.

szami [1]) czarnymi podszyte, pasamony czarne aksamitne wokoło we troje — sukienne czarne, królikami podszyte, pasamony wokoło we dwoje — muchajerowe czarne, podszyte kunami, królikami, lisiem lub wiewiórczem futrem — tureckie muchajerowe kaczorowatej maści, czerwonem suknem podszyte — tureckie czerwone, podszyte gronostajami, z pasamonem błękitnym — kitajczane zielone, podszyte popieliczymi brzuszkami, a przodki gronostajowe — aksamitne wzorzyste, wyłogi profeskowe — aksamitne wzorzyste i adamaszkowe czarne wzorzyste, felpa [2]) podszyte — falendyszowe lazurowe — tabinowe czarne, brunatne — nędzowe [3]) pstre — atłasowe czarne ze złotym pasamonem, przodki tabinowe białe w złote kwiatki i rysie przodki do niego — atłasowe lazurowe ze złotym pasamonem.

Rękawki. zarękawie — muchajerowe, króliczymi brzuszkami podszyte — atłasowe popielicami podszyte — muchajerowe aksamitem bramowane [4]) — buratkowe [5]) czarne gładkie — buratkowe miotane w wodę [6]) z kwiatami — rabkowe z czarnem szyciem.

Spodnice — kitajkowe czerwone, obłoczyste ciemne, płótnem białem podszyte — kitajkowe barszczowe z bromami w sześcioro, suknem białem podszyte — z muchairu tatarskiego: błękitne i lazurowe — z muchairu tureckiego: czerwone, wiśniowe, fiołkowe, lazurowe i żelaznej maści, z czarnymi pasamonami, kirem czerwonym podszyte — kanawasowe kaczorowej maści, czerwonym kirem podszyte, z czarnymi pasamonami — atłasowe zielone, czarne, lazurowe, z pasamonem szkarłatnym przerabianym złotem — szajowe [7]) czarne — adamaszkowe czerwone, suknem czerwonem podszyte, z pasamonem błękitnym we czworo — forsztatowe zielone wzorzyste i forsztatowe barszczowe podszyte futrem — tabinowe czarne. — Fartuszki kolońskie trefione, czyli marszczone lub fałdowane — czarne tercynelowe.

---

[1]) Futerko z młodych baranków.

[2]) Materya włoska jedwabno-wełniana z kosmatością po wierzchu.

[3]) Nędza — materya jedwabna szychem przerabiana.

[4]) Bram, broma — listwa u sukni obłoga, falbowana, haftowana, pasamonowa.

[5]) Burat, boratek — materya francuska wełniana, lub jedwabno wełniana, różnej farby.

[6]) To znaczy z wytłoczeniem tła, deseni na tej materyi.

[7]) Szaja — materya włoska jedwabna, cienka i lekka.

Smykawice, smukawice, suknie pasiaste czyli w strefy — muchajerowe czarne. zielone, królikowymi grzbietami podszyte — czamlotowe czarne bez wody, lisami podszyte.

Suknie alias delie — falendyszowe czerwone, felpą podszyte — brunatne bagazyą [1]) podszyte, atłasem obłożone dokoła — falendyszowe lazurowe, kitajką czerwoną podszyte — zielone bez kształtu — aksamitne zielone, z pasamonem złotym — aksamitne czerwone z florenckiego aksamitu — tabinowe brzoskwiniowe, z koronami srebrnemi — atłasowe ceglaste, z pasamonem srebrnym — atłasowe wiśniowe, z koronami złotemi.

Szuby, szubki. odzienie zwierzchnie z długimi rękawami — forsztatowe, lisiem futrem podszyte — z sukna morawskiego czarnego. na przodkach lisem, a za sobą królikami podszyte — kanawasowe czarne, kunami podszyte z bramem — czamlotowe z wodą. lisami podszyte z bramem — muchajerowe czarne. podszyte brzuszkami wiewiórczymi. z bramą bobrową.

Tuniki, suknie krótkie fałdziste z wyciętym gorsem. przepięte w stanie pasem lub klamerką — brunatne z aksamitem, bramowane kitajką białą. Jupki, czyli tuniki bez rękawów — falendyszowe kunami podszyte, z kołnierzem sobolowym — brunatne z guzikami srebrnymi i czapraszką.

Okrycie głowy. Czapki aksamitne, bobrem podszyte — aksamitne z bramami — aksamitne letnie — kanawasowe, bobrowe, atłasowe czarne wzorzyste. kuna farbowana — atłasowe karmazynowe, z ogonkami sobolimi — tabinowe czarne. z ogonkami sobolimi. — Kołpaki adamaszkowe błękitne. sobolczyk farbowany. — Kapelusze pilśniowe, białe, czarne, atłasem lub kitajką podszyte. — Do tej kategoryi policzyć należy: tkanki perłowe, czyli siatki ozdobne perełkami — czepce złote, srebrne: jedwabne czarne, lniane i siatczane: wreszcie rantuchy kolońskie, t. j. chustki długie noszone na głowie lub plecach — rantuchy rąbkowe, t. j. z płótna delikatnego, przezroczystego flamskiego, czyli flamandzkiego.

Pasy — srebrne pozłociste na tkance czarnej aksamitnej, z zamklem — srebrne pozłociste na tkankach zielonych, z czarnymi krajami — pasy w sploty złote na mosiądzu pozłocistym — srebrne puklaste z zamklem — aksamitne czarne. jedwabne zielone i pstre. Tu wchodzą również obręcze srebrne pozłociste. o rożnych tablicach czyli sztuczkach, floresach, różach i cętkach.

[1]) Materya bawełniana różnego koloru.

Były to, jak wskazuje nazwa łacińska „torques“ nawiasowo dodana, długie łańcuchy czyli naszyjniki, które nosiły kobiety na szyi, przepasując nimi stanik, lub je w festony zawieszając. Ale przez ten wyraz „obręcz“ rozumiano także srebrne paski kobiece.

Pończochy. Taksa z r. 1623 wymienia: stametowe [1]) białe, farbiste, francuskie, angielskie i holenderskie; jedwabne białe i czarne; wreszcie bawełniane wonniste i niciane w domu zwykle robione.

Ks. Jan Sygański T. J.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Stamet — rodzaj rasy czyli harasu, lekka materya wełniana, szorstka.

Cypryan Norwid o Słowackim.[1]

Ostatnie lata Juliusza Słowackiego opromieniło kilka jaśniejszych promyków, których miał tak niewiele w życiu. Zaliczam do nich garnięcie się młodzieży, a wśród niej przedewszystkiem Rembowskiego. Kamieńskiego. Edmunda Chojeckiego. Ludwika Norwida i innych. Przez Ludwika Norwida zapoznał się ze Słowackim także Cypryan Norwid, do bliższych jednak stosunków między obydwoma nie doszło. Norwid zachował jednak we wdzięcznej i miłej pamięci nieliczne chwile, spędzone ze Słowackim, czego najlepszy złożył dowód, opisując w kilka lat po śmierci poety wspomnienia swoje o nim w „Czarnych kwiatach“, ogłoszonych w D o d a t k u m i e s i ę c z n y m do *Czasu* (Rok I. Tom IV. Kraków 1856, s. 657—659). Kreśli w nich Norwid dwie ostatnie wizyty swoje u Słowackiego po powrocie z Rzymu 1849 r.

Kilkanaście dni przed śmiercią Słowackiego zaszedł Norwid na ulicę Pontieu przy elizejskich polach do domu, którego odźwierny z uprzejmością odpowiadał, ile razy kto zachodząc, pytał go, jak się monsieur Jule ma?... „Tam na najwyższem piętrze pokoik był ile można najskromniej umeblowany, a okna jego dawały na przestrzeń, jaką się z wysokości zawsze widuje, tem jednem tylko upiększoną, iż czerwone słońca zachody

[1]) Rzecz wygłoszona na wieczorze ku czci Słowackiego, urządzonym przez Koło literacko-artystyczne we Lwowie w dniu 20. listopada 1908 r.

w szyby biły łunami swemi. Kilka doniczek z kwiatami na ganku przed oknami temi stało, a ośmielone przez mieszkańca wróble zlatywały tam i szczebiotały. Obok drugi maleńki był pokoik — to sypialnia". Zastał Norwid Słowackiego przy obiedzie, siedzącego przy stoliku okrągłym na środku pokoju, ubranego w długi podszarzały paltot i w amarantową spłowiałą konfederatkę, akcentem wygody na głowę zarzuconą. Zaczęli obaj rozmowę o Rzymie, skąd właśnie niedawno powrócił Norwid, o znajomych i przyjaciołach, między innymi także o Ludwiku Norwidzie — a potem o Nieboskiej komedyi, którą Słowacki wielce cenił, o Przedświcie, który miał za piękne dzieciństwo. Zeszli następnie na sztukę, rozprawiając o tem, że wpadła w mechanizm, mówili też o Chopinie, przyczem Słowacki pokaszlując, wspomniał: Parę miesięcy temu spotkałem jeszcze tego moribunda. Nie spodziewał się, że ten moribundus przeżyje go o kilka miesięcy. W kilka dni był Norwid znowu u poety z odwiedzinami wieczorem: oprócz Słowackiego znajdował się jeszcze w pokoju malarz Pettiniaud, ten jednak nie brał udziału w rozmowie, jaką zaczęli prowadzić. Mówili tym razem o Francyi, rewolucyi, o rzymskich wypadkach. Słowacki naturalnem, ale kolorowanem słowem i niespodziewanemi obrotami mowy i niekiedy akcentem zrezygnowanego żywota; wielkie, czarne oczy poety pełne były jeszcze wtedy ognia, z jakim zapalał się w rozmowie. Kiedy już Norwid żegnał go, rzekł poeta: „Piersi, piersi nadwerężone mam, każą mi już tylko cukierki jeść, co chwilowo łagodzi kaszel, żołądkowi za to o tyleż szkodząc. Przyjdź jeszcze w przyszłym, w zaprzyszłym tygodniu, potem... czuję, że nie zadługo i odejść z tego świata przyjdzie mi". Była to już ostatnia rozmowa Norwida ze Słowackim. W następującym tygodniu wybierał się znów do niego, spotkał jednak jednego z przyjaciół poety, powracającego od niego, który radził mu, żeby lepiej nazajutrz do niego przyszedł, gdyż Słowacki nie czuje się zdrowym. Na pytania Norwida dodał jeszcze, że poeta wątpi o zdrowiu swojem i że wzywał już dzisiaj pomocy i opieki św. Michała Archanioła, tusząc, że mu to sił na jakiś czas użyczy. Wobec tego odłożył Norwid swoje odwiedziny na inny dzień w następnym tygodniu. Przyszedłszy rano 4. kwietnia, nie zastał już poety przy życiu: w nocy poprzedniej Sakramentami opatrzony, list od matki swej nadeszły właśnie w chwili skonania odczytawszy, zasnął śmiercią i w niewidzialny świat odszedł. Norwid pierwszy ze znajomych znalazł się u trumny Słowackiego. Opisując swe wrażenia zaznacza, że mało piękniejszych twarzy

umarłego widzi się, jako była twarz poety, rysująca się białym swym profilem na spłowiałym dywanie ciemnym... Ptaszki zlatywały na niepielęgnowane doniczki z kwiatami.

* * *

Ważniejszemi od tych wspomnień osobistych są uwagi, które Norwid ogłosił w r. 1861 p. t.: „O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (z dodatkiem rozbioru Balladyny)" (Paryż). Spisali te wykłady — niewiadomo bliżej, gdzie wygłoszone — Maryan Sokołowski, a nadto według wszelkiego prawdopodobieństwa Seweryn Goszczyński i Zofia Węgierska, przyjaciele zaś Norwida ponieśli koszt wydawnictwa. [1])

Treść odczytów nie odpowiada w zupełności tytułowi, gdyż autor dopiero w odczycie czwartym zaczyna mówić szczegółowiej o Słowackim, jakkolwiek i tu znaczna część uwag nie należy do przedmiotu.

Bardzo daleki związek z istotnym tematem mają trzy pierwsze odczyty: w pierwszym zastanawia się Norwid nad stanowiskiem poetów w literaturze wogóle, w drugim mówi o Byronie, w odczycie trzecim pragnie utrwalić cztery pojęcia: oryginalności poetów, profetyzmu ich, naśladownictwa i czytania; profetyzmu jednak tutaj nie porusza, odkładając rzecz tę do odczytu IV. Miał Norwid zamiar, by w rozstrząsaniach tych wstępnych, jak sam mówi, wszystko uprzątnąć i w pamięci odświeżyć, aby przystąpić przygotowanymi do ocenienia dzieł Słowackiego, z wywodów tych jednak później prawie zupełnie nie korzysta, tak więc część wstępna pozostaje w zupełnie luźnym związku z drugą częścią rozprawy, razi to zaś tem więcej, że autor porusza kwestye nie koniecznie znowu potrzebne do zrozumienia dalszych wywodów. Do tego rozstrząsania Norwida w pierwszych trzech odczytach są nieraz oparte na fałszywych szczegółach, które można zakwestyonować nawet z punktu nauki ówczesnej. Fałszywe wywody historyozoficzne, niedostateczna znajomość dziejów i literatury powszechnej, dziwaczne etymologie: oto przedewszystkiem ujemne strony wstę-

---

[1]) Po raz drugi przedrukowano dziełko to w Sfinksie warszawskim za r. 1908 w III. i IV. kwartale, po raz trzeci w Krakowie 1909 r. w Książnicy naukowej i artystycznej: według tego wydania cytuję w dalszym ciągu.

pnych trzech odczytów. Niektóre tylko wywody można przyjąć za słuszne: np. ogólną charakterystykę Bayrona, jako Sokratesa pieśni. Odnosi się z tych pierwszej części wrażenie na ogół chaosu: autor mówi o wszystkiem, jak gdyby chciał czytelnikowi powiedzieć wszystko, co wie i umie: przy niedostatecznem jednak opanowaniu przedmiotu i często zawodzącej go pamięci, wnioskach opartych na fałszywych przesłankach, dochodzi do mylnych rezultatów.

Po tym przydługim wstępie przystępuje wreszcie Norwid w odczycie czwartym do właściwego tematu. Nie podając żadnych szczegółów biograficznych, mówi o twórczości poety, ale i tę uwzględnia w pewnych tylko utworach, rozpatrując dokładniej nieco Anhellego, Beniowskiego i Króla Ducha, o kilku innych podał tylko krótkie wzmianki.

Jako bezsprzeczną zasługę Norwida musimy uznać, że jeden z pierwszych poznał się na znaczeniu takiego utworu, jakim jest w spuściźnie Słowackiego Anhelli: zdaniem Norwida jest to narodowe arcydzieło, niesłychanie ważne dla twórczości rzeczy ojczystej (Rzeczypospolitej, s. 57), co więcej utrzymuje nawet, że bez przewodnictwa tego poematu nie można być oświeconym patryotą polskim (s. 53). Sam rozbiór Anhellego, podany przez Norwida, jest jednak tak mglisty, że z trudnością dojść można, o co właściwie mu chodzi; do tego zestawia Anhellego z Legendą Krasińskiego (nazwaną przez niego Wigilią Bożego Narodzenia), przez co tem więcej mąci rozbiór, analogii bowiem między tymi utworami przeprowadzić nie można: podobieństwa przez Norwida wyszukane są naciągnięte, nie wyjaśniają też w niczem obu utworów. O samym zaś rozbiorze Anhellego może wyrobić sobie czytelnik wyobrażenie należyte z krótkiego streszczenia: chcąc podać rozbiór Anhellego, rozwodzi się Norwid szeroko o wszystkich cywilizacyach i o całej cywilizacyi, określa różnicę między cywilizacyą starożytną a chrześcijańską, wywodzi wreszcie, że każda cywilizacya musi mieć dwa bieguny: punkt wyjścia i punkt zamierzchu swego. Po tych przydłuższych wywodach twierdzi Norwid, że punktem zamierzchu cywilizacyi dla Polski jest Sybir: to jest powodem, że Słowacki przedstawił w Anhellim sceny, należące do całego wygnańswa: idzie więc Anhelli, jak się Norwid wyraża, od Syberyi, gdzie są dzieje serca pojedynczego człowieka — bo tam dzieje narodu kończą się. Wspomina dalej o głównych osobach poematu, Anhellim, Szamanie, Eloi i Ellenai, kończąc na tem rozbiór utworu. Zdaje mu się przytem, że wykazał, gdzie

poemat stoi, jak jest zbudowany, jak się czyta, w istocie jednak kwestye te ledwie że poruszył tak, że do wyjaśnienia poematu w niczem czytelnikowi nie dopomógł.

Nie wiele miejsca zajmują uwagi Norwida w lekcyi V. o „Beniowskim“ i „Królu Duchu“: oba utwory jakkolwiek niedokończone, uważa za najdzielniejszy moment w piórze poety. Przy „Beniowskim“ wskazuje na to, że Słowacki okazał w poemacie swym tę wielką i największą odwagę, by uświadamiać i uwieczniać współczesne i potoczne momenta: poza tem wspomina jeszcze o przekleństwach w Beniowskim. Na tych szczegółach poprzestaje — nie wyczerpawszy zupełnie przedmiotu.

Podobnież rozbiór „Króla Ducha“, na kilku ledwo stronach zawarty, nie uwydatnia w należyty sposób znaczenia poematu. „Króla Ducha“ zowie Norwid najciemniejszym poematem Słowackiego, przyczem rozwodzi się szeroko o ciemności w poezyi, patrząc nań jednak ze stanowiska chrześcijańskiej cywilizacyi i ze strony życiowej nazywa go „zrozumiałym“. Ideę poematu wyjaśnia krótko w ten sposób: „Słowacki powiada w jednym z listów swoich: „że za Sasa — jeżeli na sejmie lub sejmiku człowiek który o wyższem pojęciu ducha narodowego przemawiał — to z kąta gdzieś najciemniejszej sejmowej ławki wydobywał się zaraz głos wołający: „jeżeli co masz, — w trzech słowach jasno nam wytłumacz, a nie czmuć „oczu“. Po przytoczeniu tych słów ciągnie rzecz tak: „Umysły takie są zaiste więcej jak ubóstwione same w sobie i przez siebie — cóż podobniejszego Tytanowi?... Wszechmocny poddał bowiem samą wszechmocność prawom świata, jeżeli sześć dni pracował, a siódmego od pracy odpoczął, gdy tymczasem ludzie owi, podobni do azyackich władców, żadnego wyższego prawa nad osobiste bezprawie uznać nie chcą i nie sięgają nigdy wzrokiem duszy po za ciasny widnokrąg arbitralnej swej jaźni. Głos ich, *ja*, jest harmonią i sądem wieków. Ja jestem środkiem i celem głos od Azyi wołający: Ja i Hurrach“. Czy poznajecie jego tony i skąd płynie? — Równał się on Bogu i pienił się, a potem trawę gryzł, jak zwierzę ciche w obłąkaniu swojem.

Nazywał się on Nemrod i Semiramis i Ne-boh-adno-car, — aż w Judei puszczach głos ów *„Ja jestem..“* napotkał głos inny, który kazał owszem: „Ja jestem niczem, jam głos tylko wołającego na puszczy“, a potem wraz onemu *Ja* odrzekło *nie Ja* w osobie Zbawiciela. Ale chciał on jeszcze spróbować, czyli *nie Ja* prawdziwe jest i poznał, ale to było już przy pękaniu się skał.

było przy ciemności słońca, jako włosianej tkaniny ciemność, było za późno. Więc rzucił włócznię swoją, przebódł i przez szramę ramy zobaczył dopiero twarz w twarz — to *nie Ja* i zadrżał..." (s. 75 nn.).

Na podstawie tych tylko słów zapytuje Norwid: „Czy mam teraz objaśniać poemat, który właśnie że dopiero co wytłumaczyłem?", jakby nie rozumiał, że w ten sposób nie wyczerpał nawet jednej części wiążących się kwestyi z „Królem Duchem". Szczegółowe zaś uwagi nie wiele przynoszą ciekawych momentów poza to, że bohaterem w utworze jest *Ja*, że budowa poematu obejmuje cały pas wieków, przyczem dodaje Norwid taką mglistą uwagę: „tem więcej, iż w przedchrześcijańskiej karcie Grecya republikanizmem swoim onemu azyatyckiemu *ja* przez samo jej demokratyczne *my* technicznie zaprzeczała była" (s. 77). Zalicza w końcu Norwid „Króla Ducha" do epopei chrześcijańskich, mających za przedmiot ciąg chrześcijańskiego żywota i cywilizacyi: rozróżnia zaś te epopeje pod czterema warunkami światła: wschodu, zachodu, północy i południa.

Epopeją wschodu jest Jerozolima wyzwolona Tassa, epopeją zachodu Don Quichote Cervantesa, epopeją południa Pan Tadeusz, epopeją północy miał być Król Duch. I to chyba określenie nie wiele posłuży do zrozumienia poematu.

Na rozbiór Balladyny, zamieszczony na końcu rozprawy, w żaden sposób zgodzić się nie można: pozostaje on przedewszystkiem w sprzeczności z oświadczeniem autora, że niczego od siebie narzucać słuchaczom nie chce i że tylko na słowach poety najwierniej będzie się opierać (s. 65). Stosuje Norwid w rozbiorze Balladyny metodę allegoryczną: dopatrywa się bowiem w Alinie — ludu, w Balladynie — parafiańszczyzny, w Pustelniku — tradycyi: lud w tragedyi zostaje omackiem w lesie zabity, tradycya odklęta w pustelnictwo, parafiańszczyzna zaś pnie się coraz dalej rozlicznemi larwami swemi. Parafiańszczyzna odsunęła w grobową ciszę siostrę swoją rodzoną — Lud, sama pnąc się wyżej i panowanie rozszerzając bezhistorycznemi tradycyami (104).

Nie potrzebuję chyba dłużej rozwodzić się nad tem, że wywody te Norwida pozbawione są wszelkiej podstawy, że są zupełnie mylne, podobnie jak późniejsze wykłady allegoryczne Balladyny, podane przez Lwa Jabłonowskiego (1875) i przez Zofię ze Strzetelskich Grynbergową (1902). Już to Balladyna miała szczęście do allegorycznych wyjaśnień!

Kilka wreszcie uwag podaje o dramatach i poezyach Słowackiego, tak jednak ogólnych, że można je zupełnie pominąć.

Tak więc uwagi Norwida o utworach Słowackiego, jeżeli uwzględnimy je nawet z ówczesnego stanu badań literackich u nas, przedstawiają niezwykle mało momentów interesujących — trudno też wyznaczyć wywodom Norwida o Anhellim, Beniowskim i Królu Duchu wybitniejsze miejsce w badaniach nad Słowackim. Niezawodnie, że Norwid przejąwszy się twórczością Słowackiego, odczuwał ją i rozumiał dobrze, w niczem jednak prawie nie ułatwił zrozumienia jej. To też w wykazaniu piękności Anhellego nie jego zasługa, lecz Zygmunta Krasińskiego, pierwszy rozbiór Beniowskiego podał Antoni Małecki. Małecki też pierwszy, a nie Norwid w sposób prawdziwie naukowy starał się wytłumaczyć „Króla Ducha".

Dodajmy do tego jeszcze, że wywody Norwida w wielu miejscach są niejasne tak, że z trudnością można dojść właściwej myśli autora: sam Norwid przyznaje się do tej ciemności (s. 18), jakby szczycąc się nią, sam też podaje, że słuchacze nie rozumieją jego wywodów, ztąd później stara się jaśniej je przedstawić (s. 17, 39).

Oryginalne nadto ma zapatrywania na krytykę literacką, zwłaszcza na zadanie katedr uniwersyteckich: „Nie moja rzecz jest mówić tak, jak się mówi z katedr literackich, albowiem pytanie jest, czyli godzi się przeczystą łzę narodu podnosić na widok na to i na to tylko, aby ją mierzono i ważono. Katedry nie są dzisiaj w celu, aby testamenta pieśni ojczystej narodu otwierać, ale raczej ku temu, aby nauczać gramatyki i że tak powiem, samej kaligrafii sztuki" (s. 67).

Na kilka uwag ogólnych Norwida o Słowackim możemy natomiast zgodzić się prawie bez zastrzeżeń. I tak bardzo trafnie określa Norwid zasługi poety koło języka twierdząc, że poeta równego sobie na tem polu nie ma: „Żaden, ani Adam, ani Zygmunt, ani Bohdan, ani sam Jan nawet Kochanowski nie mieli tak jak Juliusz w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich, że tak powiem, płci: od języka Bogarodzicy do pamfletu, od rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słowiczy mającej w swym akcencie. To jest klejnotem korony jego — Słowacki miał wszystkie wieków, czasów, społeczeństw, typów i płci języki". Nie występuje wprawdzie tutaj Norwid z nowymi poglądami, podobny sąd bowiem o języku Słowackiego wypowiedział

już w r. 1841 Zygmunt Krasiński, („Kilka słów o Juliuszu Słowackim“ w Tygodniku literackim).

Bardzo głębokiem spostrzeżeniem są uwagi Norwida o współczesności Słowackiego. Twierdzi on, że poeta miał dziwną współczesność i może dlatego właśnie współcześnie był niepojmowany.

Podaje przytem przykład, jak należy współczesność tę rozumieć: kiedy w Warszawie 1836 r. nocą budzeni bywaliśmy przez kolegów, aby choć obecnością naszą zasłać pożegnanie wysyłanym na Sybir: Słowacki wtedy z drugiego końca Europy Anhellego ojczyźnie przysyłał — to jest pierwsza współczesność. Jako przykład drugiej współczesności opowiada Norwid o pewnej pani, która w zimie tego samego roku mówiła mu, że zapowiadają coś ciągle o zsyłkach, a przecież z nas nikogo w czwartek nigdy nie brakuje (s. 96 n.). We współczesności poety widzi Norwid prawdziwy patryotyzm jego serca, słusznie też zowie ją obywatelską (s. 97). Szkoda tylko, że tezy tej nie poparł większą ilością przykładów: między innymi w tym związku wspomnieć można o śnie okropnym, który poeta miał w dniu 16. sierpnia 1832 r. w Londynie: zdawało mu się, że należy do zaburzeń. „Kiedym szedł na herbatę, wszyscy spostrzegli zmęczenie na mojej twarzy, wyznałem im ze wstydem sen nocy i przepowiedziałem na ten dzień coś ważnego. Anglicy potem mieli mnie za obdarzonego drugiem widzeniem“ (Listy wyd. L. Méyeta, I. s. 63). W istocie w dniu 16. sierpnia 1831 r. rozegrały się w Warszawie znane zaburzenia.

Trafną jest też uwaga Norwida, że Słowacki był poetą — malarzem, a nawet poetą muzykiem — myśli tych jednak szerzej nie rozprowadza.

* * *

Józef Reitzenheim przypisuje Norwidowi tę zasługę, że on „pierwszy ocenił i zwrócił uwagę na Słowackiego jako człowieka, Polaka i poetę. Tłumacząc i stawiając na widnie żywot i dążenie utworów jego, dał początkowanie zajęciu zwiększającemu się odtąd coraz bardziej“ (Juliusz Słowacki, Paryż 1862, s. 8). Rzeczywistość przeczy temu jednak. Ani bowiem w roku wydania odczytów, ani też później nie zwrócono na nie uwagi. Z przytoczonych powyżej powodów nie mogły wywrzeć wrażenia; gdyby nawet rozpowszechniły się więcej, nie przyczyniłyby się do ułatwienia zrozumienia twórczości poety.

Dzisiaj przedstawia książeczka Norwida tylko wartość historyczną, jako charakterystyczny przykład jego badań literackich, świadcząca mimo wszystko o niezwykłem, jak na owe czasy, odczuciu poezyi Słowackiego, jako entuzyastyczny hołd, złożony poecie tak źle pojmowanemu i tak źle znanemu, jak się o nim wyraża Norwid.

Usiłowania wielbicieli Norwida nadania im epokowego znaczenia w badaniach nad Słowackim nie mają słuszności, najwyższej zaś przesady dopuszczają się ci, którzy nadają im miano przewspaniałych prelekcyi.

Dr. Wiktor Hahn.

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Ciąg dalszy).

II.

Michał Czaykowski.

Relacye składane X-ciu Adamowi Czartoryskiemu.

27. stycznia 1842.[1])

Spóźnienie się statku, które teraz jest zwyczajną rzeczą, nie wiem, czy mi zostawi dość czasu do dokładnego i obszernego odpowiedzenia na list X-cia Pana, spieszę się i dla tego proszę X-cia o przejrzenie w moim rękopisie o Nekrasowcach,[2]) jest tam niesportezowana prawda i to może posłużyć do wyjaśnienia wielu rzeczy. Oddalenie Nekrasowców jest zapewnie wielką niedogodno-

---

[1]) Rps. 5486. Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie.

[2]) Ta nazywano kozaków, którzy z nad Donu przeszli nad Kubań, a ztamtąd, pod wodzą Ihnata Nekrasy, przesiedlili się do Dobrudży.

ścią i zmniejsza ich wartość, kiedy się ich uważa jako materyał do bezpośredniego czynu, ale dla nas w chwilach przygotowawczych ma także swoje korzyści. 1. Oddaleni od Moskwy mniej są od niej korumpowani, zachowali większą i nieskazitelniejszą prawość i czystszą nienawiść ku wrogom. 2. Przystęp do nich łatwiejszy pod każdym względem możności dostania się, czasu, kosztów i bezpieczeństwa. Zagubienie się między nimi i wyjście na świat turecki ukradkiem daleko snadniejsze. Im więcej rozważam i uczę się z rozmów Andreja Pawłowicza, starego i bogatego koz.(aka), o którym pisałem do X-cia Pana poprzednio, tem więcej widzę, że Nekr. są sztandarem, że tak nazwę, pod który się garną wszystkie cztery osady naddunajskie. Zagnieździwszy się raz w Binewle, można być pewnym swojego wpływu na osady naddunajskie. Rawski już pod opieką Nekr. może się tam przenieść i siedzieć tam, gdyby było korzystniej i potrzebniej; raz będąc zagnieżdżonym, natychmiast wypada pomyśleć i zacząć pomału działać przez Nekr. na Don, Czarnomorze i Ukrainę. Ja nie uważam Nekr. tylko za ognisko działania jedynie na same kozactwo, ich wpływem nie zdaje mi się, aby co można było działać na Słowian — ich siłą w razie potrzeby można Słow. pomódz. Nekr. uważam za materyał directe dla Polski służący, a nie dla interesu Polski połączonego ze Słow. przynajmniej dopóty, dopóki nie przyjdzie się do ostatecznego działania. Gdyby, co daj Boże jak najprędzej, przyszło działanie pod pozorem połowu ryb w jeziorach, które wynajmują w Rumelii, pod pozorem handlu łatwo im jest po 30 lub 40 dostać się na wskazany punkt: o sposobach, jakie oni podają, dostania się, pisałem w poprzednich moich listach. Oni sami ludzie praktyczni do wojny, czują swoją wadę oddalenia się, ale starają się ją zmniejszyć pewnością, iż mogą dostać się, gdzie zechcą i w tem co mówią, przy takiej policyi, jaka jest dziś w rządzie tureckim i przy tylu przyjaznych okolicznościach miejscowych, nie widać nic niepodobnego. Butuk jest sobie poczciwy i szczery człowiek, wiele a wiele ma zdrowego rozsądku a nawet szlachetności. Nie jest to jednak orzeł taki, jakiegoby można wyszukać między kozakami, na nim wszakoż musimy się oprzeć, — jest to koniecznością, on jest władzą, wyszukiwanie innego i opieranie się na nim, rozburzałoby społeczeństwo ich tak doskonale zorganizowane i byłoby najprzeciwniejsze naszym interesom. Szczęśliwie dla nas, że władza przy Butuku, człowieku poczciwym i łatwym do przekonania, do przywiązania się do nas. Kozacy Nekrasowcy, zdaje mi się, że nas rozumieją dobrze i ży-

czą z nami się wiązać i trzymać. Rozmowy, jakie miano o nas po naszym wyjeździe, a które nam opowiadał Andrzej, nakaz atamana, by nas szukał — wszystko to rokuje dobrze: kiedy zupełnie odgonią od siebie grę imaginacyi. widzę tam dla nas doskonałą nadzieję i daj Boże, by Raw. przyjazd i pobyt odpowiedziały moim nadziejom i chęciom. Raw. wyprawiam za dwa lub trzy dni, spodziewam się, że on odpowie swojemu powołaniu. Będę się starał oszczędzać o tyle, ile można i mam nadzieję, że te pieniądze mi wystarczą dostatecznie, chybaby jakiś nieprzewidziany wypadek wpadł na naszą korzyść, to jest trafiła się nam jaka nowa robota. Butukowi pensyi nie przeznaczę, tylko przyrzeczenie, że nie weźmiemy żadnego zobowiązania się i dopóty mu będziemy dawali, póki nam będzie potrzebny. Rawski przenosząc się nad Dunaj, jeśliby tak wypadło, żądałby tam z pensyą, pókiby nie znalazł sposobu utrzymania się — pensya dla niego jest potrzebną materyalnie na życie, moralnie — żeby między kozakami była idea — on od swego króla pobiera żołd, i my tak będziemy, jak zaczniemy Mu służyć. Daj Boże, by wypadki odpowiedziały życzeniom i gorącym usiłowaniom naszym, ale X-że Pan niechaj będzie pewnym, że wszystką ostrożność dołożymy, by nie zrobiło się nic niepotrzebnego.

W.(ukaszyn?) odebrał wiadomość, iż będzie niebawem wezwanym do Belgradu, gdzie ma zająć miejsce przy młodym księciu. Jest to dla nas doskonała rzecz — zawsze on jest ten sam, prezentowałem go Panu Cor, a w tych dniach będę prezentował P. do Bouquenoy — nie dlatego, abym francuskie poselstwo w czemkolwiek miał mieszać do tych rzeczy, ale dobrze jest, by W. widział tych panów — mógł do nich mówić i mówić, że przez nas był przedstawionym; dobrze by było, żeby pismo mogło wyjść, nim W. zajmie nowe miejsce. Z niego najpewniej rozsnujemy nasze stosunki, pomaleńku wprawdzie, ale pewniej, jak innemi drogami. On związany przyjaźnią z najdzielniejszymi ludźmi — jest stronnikiem Miłosza, jedynego dziś człowieka w całej słowiańszczyźnie południowej, rodziny Miłoszowej, prawej i jedynej dynastyi, która może koło się grupować Słow. Całą tę rzecz on uważa za swoją pracę i kocha się w niej namiętnie, gotów dla niej na wszystkie poświęcenia się. Kiedym mu mówił o sądzie pochlebnym X-cia Pana na jego pisma, łzy mu stanęły w oczach, prawdziwy zapał dał się widzieć — prosił, bym złożył jego uszanowanie, uwielbienie dla X-cia Pana i zapewnił, że na niego może X-że wszędzie i zawsze rachować. On uważa X-cia dziś za duchowego opiekuna

całej słowiańszczyzny; potem Bóg da (mówił on), będzie panem i ojcem kwiatu Słow. (Polski), a nie przestanie być nigdy i naszym ojcem, radą i pomocą. W... napisał do A. M. wiersze pełne dobrych nauk i za te to wiersze ma mieć przy nim posadę. Nie jest to zapewne człowiek, jakiegobyśmy chcieli, ale według mnie przez niego tylko możemy się dostać do tego człowieka i do Serbii, która bezzawodnie jest przeznaczoną do wielkich rzeczy i do skupienia Słow. Zaczepiliśmy się o niego, niechże on nas wiedzie dalej choć pomału, ale pewnie i dobrze.

Nie wiem, czy będzie Zwi. mógł wyjechać przed wiosną, wszystko dla niego gotowe, ale nie masz sposobu łatwego dostania się lądem - samemu pocztą jechać nadzwyczaj drogo — statki zaś teraz nie chodzą; lądem 128 godzin — a to kosztuje. Najem samych koni z Siradzy i Karakuri do 250 fr.[1]) Spóźnienie się jego wyjazdu o kilkanaśnie dni nic nie zaszkodzi, radbym, aby mógł jechać razem z W... albo mało co przed nim, jako Francuz nic by nie kompromitował, a nie byłby w takim ambarasie wynalezienia sobie miejsca — obowiązek Zwie. będzie dowiadywać się i donosić o wszystkiem na początek — potem może odkryje się działanie. Jabym ztąd był w (niecz.) — nie wiem jednak, jak mi się to uda. Co do osady u XX. Laz., o której już tyle do X-cia Pana pisałem, donoszę, iż już zdecydowaliśmy szczegółowe warunki dla kolonistów — czekamy tylko na odpowiedź od X-cia i Sup. Laz., jutro lub pojutrze ma tam pójść już zacząć stawiać chałupę — będę musiał im dać malutką pomoc, by już zacząć tę kolonizacyę. Warunki przeszlę przyszłym statkiem. Jeśli ten projekt znajdzie przyzwolenie X cia Pana — może zrobiwszy w Paryżu potrzebny opis rzeczy, przesłać takowy Małachowskiemu do Rzymu i Hermanowi do Florencyi, by zbierali składki — obydwa ci panowie pisali do mnie już po parze listów, jak najchętniejszych. Zygmunta jeszcze w Rzymie nie było, miał tam przybyć po Nowym roku. Składki uzbierane i włożone w porządne gospodarstwo, dałoby chleb biednym Polakom i dostarczyłoby funduszu na utrzymanie wysłannictwa X-cia Pana i potrzebne wydatki dla Nekrasow. Tu pod Ichambolem można mieć znaczne przychody ze wszystkiego — a z czasem możnaby przykupić ziemi za pośrednictwem księży, gdyby, co nie daj Boże, rzeczy się przewle-

[1]) Nie ręczę za dobre odczytanie nazwisk. W słownikach nazwisk znaleźć nie mogłem. Wogóle z nazwiskami tureckimi wielka niepewność.

kały — ziemia tu tania nadzwyczaj. Własność XX. LL. ma jedenaście mil (godzin obwodu, a kosztuje 26 tysięcy franków. Można na niej ze 6 wiosek osadzić. z bydła i ogrodów korzyści będą natychmiast. Jeśliby Wejsenhoff znał się i chciał trudnić gospodarstwem, możnaby go tam osadzić — jako préposé; — zawsze musi być tam człowiek, którybv zarządzał funduszami stosownie do woli X-cia Pana. w miarę funduszów na to przeznaczonych i przybywających do kasy. możnaby nawet pomagać handlowi zamierzonemu przez Korczaka: dodaje to kilka myśli do dawnych. Możeby X-że Pan życzył komunikować tą rzecz kard. Lembraschiniemu jako robotę korzystną katolicyzmowi, wykonaną za wiedzą i opieką X-cia Pana. Lazaryści życzą. aby wieść o tej rzeczy. zostającej pod opieką X-cia Pana doszła do Rzymu przez Niego — oni sądzą. że tym sposobem Rzym przyznałby pakt między księciem a Lazarystami zawiązany na propagandę katolicyzmu w Słowiańszczyźnie. Teraz co do mnie — zdrowie mi dosyć służy — zaufanie X-cia we mnie i Jego dobroć dla mnie dodały by mi sił na wszystko. a na wszystko gotowym. na wszystko. Kto ma takiego Naczelnika. takiego króla (że się wyrażę według mojego upodobania) jak X-że Pan. co tak umie chwycić za serce i przywiązać do siebie. to koniecznie musi zapominać o sobie i o swoich rzeczach — pragnę. radbym wrócił do żony i do dzieci. choć na czas jakiś — czuję to. że póki nie będziemy mieli człowieka, co weźmie za swoją własność słowiańszczyznę, tak, jak X-że Pan wziąłeś Polskę — dopóty X-że Pan musisz być budzicielem, opiekunem Słowiańszczyzny i mieć tu człowieka. którybv unie słowiańskie i czysto polskie. jakie tu mieć można, utrzymywał w ręce i hodował do dojrzałości. czuwał nad wszystkiem. coraz nowe nici wynachodził, a dawnym nie dawał butwieć i rwać się — taki człowiek w Słowiańszczyźnie podług mego zrozumienia do dziś dnia nie może być tylko Miłosz albo jego syn. chyba okoliczności pozwolą wyszukać i wywinąć się w Rossyi, (nieczyt.) lub posiadłościach niemieckich. — W Serbii. póki dynastya narodowa istnieje, trudno a nawet niepodobna z nią konkurować. Ponieważ postawienie takiego człowieka potrzebuje czasu. trzeba zaraz zbierać tu nici a pracować nad wynalezieniem tego człowieka. Trzy nici zdaje się mamy — W... Nekr... Osada... Jeśliby kto mógł mnie zastąpić. toby dobrze było, jabym się X-ciu zdał w Paryżu. zwłaszcza. kiedy robota zaczęta. Wiem ja, że wprowadzeniu rzeczy muszą się zjawiać trudy, przeciwności. nasze położenie jest takie. Wiem. że co raz nowe żywioły się zja-

wiają, które trzeba skwapliwie chwytać i korzystać z nich, do czego może nie tyle zdolności, ile gorliwości i poświęcenia się idei Monarchicznej i Osobie X-cia.

Tu wszystkie rzeczy mną miotają, że sam nie wiem, jakby tu zrobić — mnie się chce i gwałtem chce wracać, a boję się, by rzecz rozpoczęta nie poszła w poniewierkę. Ja będę robił swoje, wola X-cia Pana zawyrokuje — jak zawiążę wszystko ostatecznie — czynem — może mnie kto potrafi zastąpić, a ja będę mógł powrócić. Zawsze będę dla Polski i dla X-cia — dla X-cia, bo jestem z tych ludzi, co się przywiązują do Osoby. Doskonałości politycznej, kochający zimno i roztropnie, samą tylko rzecz jeszcze nie doszedłem i zapewne nigdy nie dojdę, u mnie serce największym bodźcem moich czynności. Kończę mój list, bo serce moje przepełnia się uczuciami, którebym zawsze powtarzał i którémibym znudzał X-cia Pana. One do mnie zawsze z pacierza co rana i co wieczór przychodzą — w myśli i w sercu ciągle mieszkają.

Polecając mnie i moich opiece X-stwa Państwa, pełen najszczerszego uwielbienia i najwyższego uszanowania dla Nich i Ich Świetnej Rodziny, zostaję X-cia Pana prawdziwym i nieodmiennym

sługą

Michał Czaykowski.

N. VIII. aneks p. t. Niż. [1])

Na Niżu zastałem Rawskiego — wszystko tam ożywione najlepszym duchem — wszystko zachowało też same usposobienia. Zaporożec i Kozacy i Rusniacy chcą iść na gwałt wojować z Moskalem — gospodarzé radziby przedawać gospodarstwo, kupować konie i broń i iść na wojaczkę — liczba tych kozaków coraz bardziej się zwiększa zbiegami z Mało-Rossyi i Podola. Kozacy Naddunajscy zwani na Niżu Murugilskimi [2]) zmykają z końmi i bronią. Powiadają, że im dobrze — że ich hetman Wasilewski [3])

---

[1]) Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

[2]) Koloniści po wojnie 1828 osiadali koło Murugila, a powoli wzdłuż delty Georgiewskiej posuwali dalej na zachód swoje kolonie.

[3]) Pułkownik Wasilewski był naczelnikiem noworossyjskiego kozackiego wojska od r. 1836. Wprowadził rewizyę ludności nad Dunajem (Pereborka) i wcale nie cieszył się tytułem „dobrego". Hetmaństwo jego było tylko fantazyą kozacką.

dobry, ale że oni z Moskalem żyć nie mogą. Od czasu naszego pierwszego przyjazdu wszystkie dawne piosnki, gdzie było na Lachów, poprzemieniali na Moskali i duch polszczyzny zagnieździł się w nich gruntownie. Starszyznę ze Sławy widziałem, przyszli do Kustendżyi, gdzie mieszka Rawski u Kuźmińskiego razem z Polakiem Panajołem — oświadczyli swoje chęci i prośbę, byśmy ich nie zapominali, mówili — „my wszędzie z wami pójdziemy, tylko nas nie przerabiajcie na ułanów, ale zostawcie kozakami, będziemy Wam wiernymi". Ten strach ułańszczyzny pochodzi, że między Nakrasowcami Sławy najwięcej jest zbiegów z posielenia kirasyerów i ułanów. Hanczarowa nie ma na Nizie, wyjechał na kilka tygodni, dozierać swoich rybaków na dunajowych spławniach, ale wszyscy nas zapewnili, że on jest gorliwym naszym przyjacielem. Owa awantura o szpilce była nic nieznaczącą rzeczą, niektórzy zawistni chcieli go prześladować dla tego, że on tajemnicę zachowywał i chcieli, by oddał szpilkę — nie oddał, wygrał sprawę u starszyzny i jest gorliwym propagatorem Polskiej rzeczy. Zaporoże chce gwałtem organizacyi. Kazałem Raw. być bardzo ostrożnie, by ich usposobienia wojennego nie bardzo rozbudzać, kazałem mu, by wypatrywał wysłanników, ale nie wysyłał.

Chcę czekać rozstrzygnięcia serbskiej sprawy, gdyż do Dońców będę przemawiał i do Serbów, do naszych zaś trzeba później przemawiać. Generał austryacki Kaner (?) jeździł po Niżu dla przypatrzenia się między kozakami, ale nic nie widział, bo go nie zawieziono do żadnej wioski Nekrasowców. Dyrektor Ajencyi, Słowianin, umyślnie to zrobił — przez niechęć dla Niemca. Potem było dwóch Niemców inżynierów dla rozpoznania drogi z Isakczy do Kustendży; te odwiedziny Niemców bardzo niepokoją tutejszy lud.

22. maja 1842, Boaz-Kios (Czarnowoda).[1]

Dwudziestodniową podróżą zwiedziłem całą przestrzeń, zawartą między morzem Czarnem, Dunajem, a drogą lądową, którędy mają komunikacyę statki parowe niemieckie od Kustendży do Czarnowody (Boaz Kios) nieoznaczonej na mojej karcie, ale znachodzącej się o trzy mile niżej Rasowy ponad rzeką Kara-Su,

[1]) Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

którą niegdyś korzystano wszędzie na komunikacyę wodną między morzem Czarnem a Dunajem. Zwiedziłem ajeszliki (powiaty) Kustendżi — Karakaman (Kara-niemar) Babadok-Tulcza-Hirsowa. Jest to centrum ludności tu na miejscu zwanej kozaczą. Dzieli się ona na 2 części. Ihnat — kozacy są wolni od wszystkich podatków, haraczu, obowiązani do wojskowej służby, jest ich cztery wsie Sary-Kios, Dusiłówka, Sława — koło Babadah. Kamień czyli Kanuszka koło Matszyna nad Dunajem. Kilka słobod małych, między któremi najznaczniejsza Dycz-dar o dwie mile wyżej Hirsowy nad Dunajem — ma 20 domów, wioski są bardzo silne, po kilkaset osad, są to dawni Nekrasowcy, tacy, jak i w Binewle, ale pełno między nimi nowych przychodniów kozaków z Donu, kacapów a nawet, jak mówią, Polaków, którzy przyjąwszy ich wyznanie, nie chcą się przyznawać do dawnego pochodzenia. Ludność dokładna, Nekrasowców ciężko ocenić, Turcy jej nie liczą, a oni cały rachunek odbywają na domy — do służby wojskowej zapisanych; jest kozaków 2.500 żołnierza i 100 oficerów — idą zaś w takiej liczbie, do jakiej ich powołują, rozkaz powołania pochodzi z Babadach i tam u Ajasza jest ich liczba rejestrowa. Władze tureckie wcale do nich się nie wtrącają, tego roku dali sułtanowi pewną opłatę, jako darowiznę, nie jako podatek i spodziewają się więcej podobnych darów nie dawać — są w wielkiem zachowaniu u Turków i Tatarów — chodzą zbrojnie i nazywają się faskier-bejlek — żołnierz państwa — tegoż dawnego wyznania, co i Binawelscy, ale bardzo wielkie jest rozwolnienie w regułach. Atamana obierają co miesiąca w każdej wsi albo na tyle miesięcy, na ile się godzi, jest on sługą wioski, nie zaś naczelnikiem i w tem się różnią od Binewelskich, jednak korporacya jest doskonale zachowaną, bogatsi od Binewelskich w stada i gospodarstwo, prawie wszyscy rolnicy i rybacy, ale tylko koło swojej wioski. Lubią wojnę i mają dużo ducha wojskowego. Nie chcieliby być pod panowaniem moskiewskiem, czują chylenie się do upadku Turcyi, radziby zrobić opiekę jaką — o Polakach mają dobre mniemanie, wierzą, że Francya mogłaby się nimi równie jak Polakami opiekować, mają twarde rozumienie, że W. X. Konstanty żyje i że jest z Polakami we Francyi albo we Włoszech — to mniemanie podzielają wszyscy mieszkańcy tego kraju, rozumieją również, że wojna wkrótce nastąpi, a Konstanty do tego będzie powodem. Ces. Mikołaja wszyscy nie lubią.

Drugi rodzaj kozaków są nasi Rusini, zbiegi i od panów i z wojska. Są między nimi i Moskale, ale tych nie bardzo wiele —

liczba tych kozaków wynosić może najmniej 10 tysięcy, samych męskich głów. Jedni są osiedli i gospodarze, drudzy służą u Turków, Tatarów i rajów chrześcijan. osiedli znachodzą się we wsiach tureckich. mołdawskich. tatarskich i innych — mają zaś słobody zamieszkałe przez nichże samych. tych liczą na 25, gdzie niemasz tylko kozacy. znaczniejsze są: przedmieście Tulczy. Jannerlika, Monastyryszcze, Nowe sioło, Kambadzyja i Czallerowa — ci kozacy są znajomi (tak). płacą haracz, dziesięciny, dary i to wszystko winni raje tureccy — biją ich w pięty itd. — dlatego nie lubią bardzo Turków, ale gorzej Moskala. Ku panom pol. mają wiele żalu. jednak tu na ziemi tak urodzajnej. jak nigdzie znaleźć nie można, tęsknią za Polską. Polską zwą swoją ojczyzną. Ludzie osiedli nie wszyscy życzą wojny, są, co jej się bardzo lękają, ale wątpię, czyby wielu zostało się w domu, gdyby ich powołano na wojnę. Ludzie bezżenni, nie osiedli. a tych daleko większa jest liczba. nie myślą o niczem więcej, jak o założeniu nowej Zaporoskiej Siczy i o wojnie — odważni, energiczni, oczajdusze. mają wielką wadę pijaństwo. Do tego ich zachęcają Turcy i Tatarzy, którzyby chcieli ich zawsze widzieć bez pieniędzy, aby łatwiej utrzymać w służbie, a doskonale pracują żydzi. ta szarańcza naszego kraju i tu się zagnieździła. Turcy ich protegują w zakładaniu karczem. Z tego pijaństwa pochodzi brak korporacyi i porządku, mają oni po swoich swobodach czostodzych czyli starostów. ale ich nie słuchają, a często nawet biją. Mimo tę niesforność i pijaństwo. jest to bogaty żywioł dla Polski. łatwo ich poddmuchnąć, a mnie się zdaje, że nie bardzo trudno prowadzić dobrą drogą, tylko trzeba ludzi zdolnych a wyrozumiałych. — Siczy zaporoskiej już nie masz. a Zaporożce, którzy popowracali bejami, służą u drugich, niektórzy siedzą po słobodach — rozrzedzeni — wielu poturczonych znachodzi się między Tatarami. nie mają tu nigdzie swojego zbiegowiska. używają jednak wielkiego zachowania między bezżennymi (bastukami), są to jak cudotwórcy, koło których można innych gromadzić. Inni mieszkańce tego kraju są Tatarowie krymscy, mieszkający osobnemi wioskami. Turków niewiele, wielka ilość Mołdawianów, najwięcej zbiegów z Besarabii — ci ostatni snadno połączyliby się z kozakami. Ledwie do 100 tys. mieszka na tych ogromnych stepach i dziesięć mil można jechać i nie zdybać żadnej wioski — ziemia urodzajna. Dotąd policya turecka nie bardzo gorliwa — moskiewskich szpiegów można unikać, a policya doskonała do naszych robót. Komunikacye z Besarabią mogą być bardzo łatwe, z Mołdawią i Bezarabią także,

a w czasie potrzeby ztamtąd można ludzi wprost w kraj prowadzić. Po tym zarysie ogólnym przystępuję do szczegółów. W Sławie byliśmy przyjęci bardzo gościnnie, mówiłem, żeśmy polscy kozacy w pobratymstwie, znalazłem ich chętnych i gotowych do wszelkich sojuszów, prosili mnie o moje imię, dałem je im. W Sary-Krobi (po turecku Kara-issar), które się uważa za naczelnictwo osad Nekrasowskich. Jak najserdeczniej nas przyjęto, wiedziano o nas z Binewle, cała starszyzna z atamanem wyprowadzali nas za wieś, a przez czas naszego dobowego pobytu i tam i tam wygadzano nam z prawdziwą uprzejmością i szczerością. Najznakomitszy kozak z Sary-Kios, Osyp Siemianowicz, sam zaczął do mnie mówić: Ja wiem, kto ty jesteś i po co jeździsz — my śmielsi jesteśmy od Binewelan, bliżej jesteśmy Europy, lepiej znamy rzeczy — chcemy przyjaźni i pobratymstwa waszego i wspólnej z wami zaszczyty od Francyi, proszę ciebie przedstaw nas dobrze i rachujcie na nas — po tych słowach gadałem mu o wielu rzeczach — on je w dobrem świetle widział — mówił — my z ziemi naszej i z Turków jesteśmy kontenci, ale widzimy, że oni utrzymać się nie mogą, jeśli będziemy mogli utrzymać się na tej ziemi pod pewną opieką to dobrze, jeśli nie, to przejdziemy na inną ziemię, n. p. na waszą: starajcie się zbierać swoich, a nas zastaniecie zawsze gotowych — dodał — to, co odemnie słyszysz, pochodzi od wszystkich naszych staryków. Nie sądziłem tedy dalej rozwodzić rzeczy, kiedy w nich jest więcej gotowości, jak u nas. W oczach moich starszyzna zrobiła mu znak, by mnie wziął na stronę i mówił, był tedy jej organem a ja wolałem mówić z jednym jak z wielu, bo się mniej kompromitowałem, jeśli my swoje roboty skończymy na niczem. — rozstaliśmy się z sobą w nadziei prędkiego zobaczenia... W wsi tatarskiej Kasantydze dowiedziałem się od Tatara, jak mi się zdaje poturczeńca-zaporożca, że jeden z lepszych i znakomitszych zaporożców żyje w Kara-Karmonie. Pojechaliśmy tam, po drodze w Kazaduja zdybaliśmy tego zaporożca, Stepana z Nenoiwskiego kurenia, z kilkustu młodymi Ukraincami, z nimi razem jechaliśmy stepem do Kara Niemenca, oni nam śpiewali piosnki i dokazywali na koniach, bo byli tęgo podpici, sam tylko Stefan był trzeźwy i ciągle nas uważał. W Karahusmanie w Napance przystopi (nieczyt.) przyjął nas doskonałem, zamożnem śniadaniem, kazał Ukraińcom wyjść i oni poszli, zostawszy sam na sam ze mną — mówił o dawnej Siczy, o błędzie Hładkiego, jak sam uciekł Mosk. rąk — pytał, czy nie myślę zbierać na nowo Siczy — odpowiedziałem — ha, nie pozwolą,

trzeba wprzódy wypędzić Moskala z Polski, a tam król pozwoli założyć Sicz na miejscu, gdzie niegdyś byli sławni Zaporożce — rzekł: Ja gotowem i do wojaczki, a mołodźców takich przyprowadzę, że się za nich nie powstydzę, szczerze do ciebie mówię, musisz ty być dobry człowiek, kiedy ciebie z Karantyna do mnie przysłano — na Lachów tu krzyczą, ja ich nie znam nad Dunajem, na Siczy urodziłem się i wzrosłem, ale słyszałem od starych, że w Polsce było dobrze mołodźcom — może Bóg da, że jeszcze będzie lepiej. — Chwilę pomyślał i powiedział: Nie myśl, żebym to ja mówił dla dostania bakszyszu, jak to niektórzy mówią, ja mam pieniędzy i pokazał mi potem trzos złota. Ja służę u Turków, żeby nie siedzieć w Tessarze (więzienie), jak to zrobiono ze wszystkimi ze starszyzny, a z Hładkim pokpili, a potem im się dostali w ręce — bogatszy ja, jak mój gospodarz, mam konie, bydło, chusty i więcej sieję, jak on, — on to wie, ale dobry człowiek choć nie chrześcijanin, nie zdradzi mnie — w końcu prosił mnie o znaczek, za którym by mógł poznać człowieka odemnie przysłanego — dałem mu medalik — przyrzekł, że ktokolwiek z takowym się pokaże, znajdzie go gotowym. Mówił mi o drugim starym Zaporożcu Ksyńku, mieszkającym w Słobodzie Satanowa, wyjechał on do Warny, ale on przyrzekł, że z nim się tak umówi, jak ja życzę i że mogę rachować na niego. W Kustendżyi znalazłem człowieka rodem z Kodii, Samojło Kuźmiński, stary, ale bardzo poczciwy człowiek, kocha Polskę i Polaków, córkę wydał za Polaka nazwiskiem Parajoł, sprawnego chłopa a trudniącego się połowem, więc i teść i zięć gotowi na wszelkie a wszelkie posługi. Kuźmiński porządny człowiek, szanowany między ludem, ma syna prawie najlepszego gospodarza z kozaków naszych. Parajoł młody, sprawny, lepszy od wielu innych (nieczyt.) będących w Turcyi. Pod dobrą dyskrecyą może być bardzo użytecznym. Co do komunikacyi, jadąc zwiedzać miejsce Siczy, znalazłem człowieka nazwiskiem Giorgi, który jest mieszkańcem Besarabii, a ma agnaty i dom między Tulczą a ujściem Dunaju. Przez niego możnaby wiele rzeczy przesyłać — o nim można się dowiedzieć w wiosce mołdawiańskiej Kulika, od Ruśniaków tam mieszkających. W Tulczy i Isakczy Moskale mają mnóstwo szpiegów a nawet i miejscowych, płatnych przez siebie, jednak i tam są dobrzy ludzie i dziarscy mołodzcy. W Babadach Hassan-bej ajan tamtejszy przysłał mi w prezencie baranka. Byłem u niego z wizytą, ale nie miałem mu co dać w darze, bo to wielki pan, a moje sprzęty nie wiele warte, gdybyś jednak X-że Pan zamy-

ślał co tu robić i posłać człowieka, trzebaby pomyśleć o prezencie dla Hassan-beja, naprzykład piękne strzelby z pistoletami. W Hirsowie Sali-Aga ajan przyjął nas na kwaterę i bardzo uprzejmie gościł, dałem mu parę pistoletów, był kontent: zaręczyliśmy sobie dobrą przyjaźń: ma on w swoim ajanliku wielu kozaków i Hirsowa jest najlepszem miejscem, gdyby trzeba było przechodzić do Wołoszczyzny. Gdzie nie miałem potrzeby tajemniczyć, brałem kawasów na przewodników. Z tych kawasów znalazłem trzech ludzi — w Tulczy tak zwanego Hadży-Baba, Ruśniak, tęgi żołnierz i tęgi człowiek, nieprzyjaciel Moskali, zna Polaków i ich lubi. W Matczynie Husseju-Effendi był w niewoli moskiewskiej, porządny człowiek. W Hirsowie Alisz, on bardzo dobry chwat, ale pociągać lubi wódkę. Na prowincyi kawasi używają wielkiej powagi, z nimi można mieć interesa. Kto tam pojedzie, może się odwołać do ich znajomości z (nieczyt.) francuskim, który wojażował swoimi końmi z trzema ludźmi, to jest Askadaszem, Tesdżymanem i Neferem, toż samo odwołanie może służyć do Sali-Agi i do Hassan-beja. W Babadach zastałem instruktorem pułku tatarskiej jazdy Polaka Stefana Juszyńskiego z augustowskiego, poczciwy człowiek, ale ogromna ciemnota w głowie, a że się poturczył, ztąd niepoważany u Turków, tak zakochał się w trunkach, że już ma twarz opuchłą. Pułkownikiem tego pułku jest Murad-bej, Tatar z rodziny Girajów, nie było go w Bobadach, chciałem się z nim poznać, jest on rodem z tego kraju i uważanym przez wszystkich Tatarów jako naczelnik, bardzo majętny — jego znajomość może się przydać, komenderuje pierwszym pułkiem Tatarów. — Po wielu miejscach są Polacy zmieszani, tak w Tulczy jakiś Pawłowski, we wsi Kustrowie Pawlikowski, ale to nie wiele warci. Wielu poprzyjmowało religię grecką, bo tu nasi kozacy są więksi nietoleranci jak Nekrasowce, zaraz naglą do przyjęcia schyzmy, jeśli wiedzą, że katolik, można jednak żyć między nimi i mieć wpływ na nich, będąc katolikiem, nie głosząc tylko tego, uniatów dość lubią. Za tym okresem ziemi są nasi (niecz.) i Wydynia, ci po większej części nieosiadli, na robocie tylko, gotowi się kupić do każdego miejsca, gdzieby się objawiła nadzieja zakładania Siczy lub wojaczki — mało jest osiadłych, a i ci nawet przenoszą się do nowo założonych osad koło Babadach. Koło Sylistryi ma się znachodzić wielka wioska Tatarów, zamieszkała przez samych Nekrasowców, w przejeździe moim będę widział i tych i tych i poznam dokładniej, co to jest, jeśli Bóg pozwolli... Dwojaki sposób jest dzisiejszego działania naszego na kozaków.

1. Jeśliby rząd turecki sam oficyalnie przyzwolił na założenie nowej Siczy z jakiemkolwiek bądź nazwaniem na wzór kozaków Nekrasowskich, o to możnaby się starać. Kozacy by sami o to prosili, bukczyszem tylko pomódz, by im wyszła pomyślna rezolucya, nie robiąc z tego żadnego hałasu, milczkiem, możnaby to wyrobić a przynajmniej o to tentować. 2. Gdyby przyszło obawiać się odmowy, a tem samem obudzenia podejrzenia, osadzić się w okolicy Babadach pod pozorem gospodarczym lub handlowym, a najlepiej obydwoma razem, za uzyskaniem opieki Hassan-beja i ztamtąd wywierać i utrzymywać wpływ. Osadzenie się na ziemi tureckiej łatwe. Turcy dają ziemię do uprawy i na wypasy, za opłatą i dziesięciny, osadza się, pozwalają tym co płacą haracze i chcą być rajami.[1]) Fran(cuz?) może być w osadzie, byle tylko nie posiadał ziemi, nie jest obowiązanym do rajasostwa, można trudnić się wychowem bydła i handlem towarów małej wartości, a potrzebnych do codziennego użytku ludu, jako to chustki, perkale, pasy itd. itd. Posiedziawszy tam z pół roku, można snadnie mieć od 4 do 5 tysięcy ochotników, koni jest dość u Tatarów i Mo(*nieczyt.*), można mieć konie od 8 do 9 dukatów głowa w głowę i to dobrych — o siodła kozackie łatwo, a ja sądzę, że broń może być łatwo przywieziona do Kustendżyi lub Karakiermanu. Cień X-cia Konstantego czyli samozwaniec może być z pożytkiem użyty. Na to wszystko trzeba pieniędzy i znacznych pieniędzy i roboty bez zasypiania ostrożnej ale bez odkładania do jutra. Ja tylko przedstawiam, X-że Pan osądzisz, co będzie właściwem. Ja teraz na Siczy, nie znając o robotach i usposobieniach Polski a nawet Europy, mogę się mylić mniemając, że Polska sama przez się nigdy nie powstanie, jeśli ztąd siła jakakolwiek bądź nie wyjdzie do kraju, że Europa nigdy nam nie pomoże, póki nie pozna na jawie, że my sami bez niej możemy dla siebie robić i zrobić.

Podróż moja pełna niewygód, kosztów, kłopotów i nawet powiem niebezpieczeństw, bez żadnego firmana, z prostą turecką (?) do Widynia i okolic, bo dokąd indziej nie chciano mi jej dać, bez znajomości kraju i ludzi — bez innej rekomendacyi jak do Nekrasowców, musiałem efronterya, śmiałością i datkami torować sobie drogę — gdzie nie umiano czytać, pokazywałem (nieczytelne) za firman, gdzie umiano, sam prezentowałem się z drogmanem, a widząc porządnego człowieka, nie śmiano pytać o pa-

[1]) Rajami nazywają Turcy ludność większą chrześcijańską, będącą w pewnym feudalnym stosunku do spahijów (szlachty).

piery, tylko robiono o com prosił. musiałem kupić swoje konie, pocztowych tu niemasz, zresztą gdyby i były. nie możnaby się niemi kręcić jak po szachownicy, bez obudzenia podejrzenia, swojemi kręciłem się ode wsi do wsi, byłem na dawnej Siczy, jechałem nad granicą mosk., nocowywałem na widoku ich Czardaków, w Tulczy zdybałem się z oficerem i 20 kozakami dunajskimi, przybyłymi dla szukania zbiegów — Ruśniacy nachodzili moją kwaterę — nieraz dusza mi drżała, żeby jakieś nieszczęscie się nie zrobiło. Bóg pozwolił, że dobrze poszło, w Nim tylko miałem nadzieję i jemu składam dzięki, że mnie tak obronną ręką wyprowadził. Teraz jadę na Rasowę, Sylistryę do Ruszczuku, mam nadzieję dowiedzieć się o Zwier. i pisałem do niego z Matczyna. Jeśli mi pozwolą z Ruszczuka jechać na Szmulę, Filipolis do Adryanopolu i Stambułu, to zrobię, jeśli nie, to pojadę na Widyn, Nissę. Wolałbym pierwszą drogę, bo krótsza i zamieszkała przez Ruśniaków, druga już należy do wydziału Serbii. Jeśli znajdę jaką dobrą zręczność, to będę pisał do X-cia z Ruszczuka. Ten list odsyłam do Ichambola pod adresem p. Leleu. Koszta mojej podróży są ogromne, wszystkim biedakom naszym trzeba dawać, by ich przychylność zyskać — dla tego proszę X-cia Pana o prędki odpis na mój list, proszę o pozwolenie powrotu, choćby czasowego, inaczej, jak długo potrwa decyzya X-cia Pana, mogę się znaleść w Ichambule bez pieniędzy — zaś konie kosztują po 12 duk. koń w konia — spodziewam się, że na nich nie stracimy, jak pójdą do Ichambola. Jak przyjdzie mi jechać na Widyń, to ze trzy tygodnie więcej drogi, a zatem i trzy tygodnie wydatków. Jeszcze dodaję, w Kustendżi poznałem p. Radziszewicza, Styryjczyka wygnańca, jest on z rodziny zamożnej, która podniosła bunt w Styryi przeciw Cesarzowi Józefowi. Od tego czasu rodzina jego tułała się po Włoszech i Wołoszczyźnie, ten ma swój dom w Kustendżi, administracya stat. par. zrobiła go oberzystą, jest to dzielny Słowianin — człowiek niepospolity i serca i energii wiele — zapoznałem się z nim i obiecałem utrzymywać dalsze stosunki — zna on Draszkowicza, dobrze bardzo o nim mówi. W tej administracyi są i dwaj inni Styryjczycy Maynowicz i Dubrowczyc, dobrzy ludzie, ale niewielkich zdolności. Prosząc jeszcze raz X-cia Pana o jak najprędszą odpowiedź i o pozwolenie — zostaję na zawsze dla X-cia Państwa, Ich Rodu pełen najwyższego uszanowania i najszczerszego uwielbienia, zawsze gotów na rozkazy X-cia dobry i nieodmienny sługa

Michał Czaykowski.

31. marca 1843. [1])

Pan Wincenty Rawski przybywszy do Carogrodu z p. Bol. Wielogłowskim, natychmiast się zajmie wywiedzeniem o kozakach, w miejscach i ze źródeł już mu wiadomych, będzie miarkował z ludzi. od których one wychodzą, o ile prawdy w sobie mieszczą i o ile zasługują na wiarę i uwagę — z takowych wiadomości sporządzi raport na dwa egzemplarze, opieczętowawszy każdy z osobna. złoży p. Wielogłow., aby jeden był przesłany do Władzy Najwyższej Naszej. drugi abym ja znalazł za moim przybyciem do Carogrodu. Sam nie będzie dłużej bawił w Carogrodzie, jak dni kilka. przez ten czas będzie się starał jak najmniej pokazywać przed ludźmi, na przypadek, gdyby był przez kogo ze znajomych takich, przed którymby się musiał tłumaczyć, zapytany co robi, ma odpowiedzieć, że wraca do służby schronienia. Będzie u X. Leleu, do którego piszę, prosząc, by p. Rawski mógł mieć pozorną missyę skupowania bydła, owiec i koni dla Schronienia. Będzie u p. Ludwika Robert, którego proszę o danie listów p. Rawskiemu do doktorów Warny, Kustendży i Ruszczuka. P. Wielogłowski zakomunikuje Panu ustępy o nim w listach moich do ks. Leleu i do p. Roberta. Nie rozgłaszać swego przybycia między osadnikami. Klacz zda p. Wielogłowskiemu a od niego weźmie 150 fr. na kupno innego konia.

Odnowić znajomość z Semenem z Kinczule, Sejmem i ze Stepanem z Kara-hasnem. Pierwszego trzeba uważać jako za najdzielniejszego człowieka do działania na zaporożców i kozaków Ruśniaków na miejscu — drugiego do zawiązania stosunków z zaporożcami, będą oni nad morzem Azowskiem. a może i z Czarnomorcami. Zwiedzić wszystkie wioski kozaków Ruśniaków, wiedzieć o liczbie mieszkańców w każdej wiosce, o liczbie tych, którzy się włóczą na Nizie bez mieszkania i tych, którzy są za Niżem — o ile można najdokładniej. Wyszukiwać ludzi celniejszych, szczególniej nie pijaków, ale statecznych gospodarzy, z nimi mówić o naszej rzeczy, ale bardzo ostrożnie, — więcej od nich wybadywać, jak ze swojem się wygadywać, mówić o przyszłości polskiej, pod królem polskim. Imię króla robić jak najpopularniejszem. tak, by ono mogło być w czasie słowem korzystnie przemawiającym do kozactwa. Upatywać ludzi zdolnych na usługi rozmaite. Popów wszędzie szanować. Zachować jak najlepszy stosunek z Bułga-

[1]) Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

rami na Nizie i za Nizem, jeśliby się z nimi zdybywało — oświecać ich o szkodliwości wpływu Moskwy, mówić o Polsce i o Francyi tak, jakieśmy mawiali w podróży. Ze Słowianami, będącymi przy administracyi statków parowych mieć dobry stosunek i przez nich dowiadywać się o wielu rzeczach, ale przed nimi bardzo mało mówić. Poznać kupca Polakowa, mieszkającego koło Pryzowej i być z nim bardzo ostrożnie, ale wymacać, co on jest. Jak najprędzej napisać do p. Wielogłowskiego, czy ekspedycye do pana mają być posyłane pod adresem M. Isidor Rawa w kopercie K. Narynowicza-Radyszewicza, czy też pod innym adresem i w innej kopercie, czy mają być adresowane po francusku czy po grecku, czy po rusku, zgoła o tem jak najdokładniej donieść p. Wielogłowskiemu. Daję Panu list akredytujący po rusku, który Pan możesz pokazać Hanczarowowi lub komu osądzisz być potrzebnym. Z rozkazu Władzy naszej posyłam niniejszą instrukcyę p. Wincentemu Rawskiemu, obowiązując go do wykonania onej z należną roztropnością, przezornością, gorliwością i umiarkowaniem.

D. 31. marca 1843 roku w Paryżu.

Michał Czayka Czaykowski.

16. lipca 1843. [1])

Załączam ks. Panu wyciągi z raportów P. Raws. i jego przedstawienia. — Poleciłem mu wejść w jak najściślejszy stosunek z czerńcami Monasteru — ztamtąd będzie najpomyślniejsze działanie na Ukrainę — tam dobrze idą rzeczy — tylko trzeba pieniędzy a pewnie osiągniemy nasz cel. Polecam p. Rawie ostrożność największą i wyszukiwanie ludzi — widzenie się z Ganczarowem — po raporcie o tem widzeniu się rozpocznę kroki do (nieczyt.) jakie właściwe. Mam zamiar sprowadzenia z Niża żony dla osadników, tylko czekam na decyzyę o Czyfliku. L. Sadowski życzy pojechać do Kunstendży, by opatrzyć to miejsce — gdyby z układu nie można go było utrzymać w osadzie, natenczas, jeśli dobrze przejmie się sprawą Bułgaryi, będzie właściwym człowiekiem w Kustendży, zkąd mógłby się udać dalej — do Tyrnowy, tylko trzeba mu wyperswadować chęć jechania do Paryża.

[1]) Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

7. sierp. 1843.[1])

Załączam ks. Panu wyciąg raportu z Niżu, są tam bardzo ważne rzeczy, szczególniej zasługuje na uwagę Monaster Czerńców, trzebaby przez X. Leleu przysłać z parę niezłych obrazów do tego Monasteru, gdyby można ze złocistemi ramami, ale właściwych cerkwi gr. obrządku i jakie inne podarunki do cerkwi, oraz dar jednorazowy pieniężny, a co lepiej przeznaczyć rocznego datku po 500 fr., coby nam w lennictwo dało tych mnichów. Mając ten Monaster i Nekrasowców, ma się w ręku Niż i możność działania za Don i Ukrainę. Jak się skończy sprawa serbska i uspokoi drukowanie gazeciarskie o nas, ja będę musiał jechać na Niż, ale w takim razie prosiłbym o rozmaite małe prezenta właściwe dla kozaków. (Nieczyt.) za nie można mieć na licytacyach w Paryżu — oraz z kilka pałaszów kupionych w skadach — tylko wybierać dobre klingi — pistolety tanie itd. itd.

Monaster na Niżu jest tą korzyścią, że przez niego wysyłając emisaryuszów na Ukrainę, ma się do czynienia z jednym przełożonym, nadaje się urok świętości posłannictwa, ma się w ręku cały Niż, a na przypadek nie kompromituje się rzeczy.

26. września 1843.[1])

Odebrałem od p. R. trzy doniesienia z 6., 16. i 22. września razem, w pierwszem donosi o widzeniu się z Ganczarowem, o którego szczerości i dobrych checiach coraz więcej się upewnił. Ganczarow podjął się zrobić związek z wyborem starców Nekrasowców i związkiem zapewnić się od wszelkich basni i ugruntować możność działania niejako spiskowego — ta myśl Ganczarowa jest dobra, nieomieszkam ją zalecić p. R. W rozmowach Ganczarowa widać wiele zdrowego pojęcia. Mówiąc o tem, jak swojem usiłowaniem potrafił zniweczyć owe plotki, które oskarżały R., że jest moskiewskim agentem — tak się wyrażał: „Ja dawno jestem przekonany i pewny o was, że wy z dobrej strony, że

---

[1]) Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

macie dobre i zbawienne zamiary dla nas — ja pamiętam, cośmy z P. M. Cz. w Ruszczuku gadali i wiem doskonale, żeście wy od X. Czart., a waszego przyszłego króla, ale ten list, który teraz odbieram od P. Cz. jeszcze bardziej mnie utwierdza, proszę więc zawsze pamiętać o mnie i nie wypuszczać mnie ze swej opieki, a nadewszystko w czasie powodzenia się politycznego, to jest wojny lub coś podobnego, proszę i błagam pamiętać o mnie i rachować na moją gotowość na wasze usługi, o ile będzie w mojej mocy", po kilka razy prosił, by rachować na Nekrasowców. Największym powodem owego podejrzenia było, że nasi polscy kozacy, przytomnością R. podkrzepieni, zaczęli się przechwalać, że nim do czego innego przystąpią, dadzą hartu brodaczom-kacapom-Nekrasowcom. Że już mają swoich panów. R. bardzo rozsadnie zapewnił, że ja najwięcej mam przychylności do Nekr., że to na moje przedstawienie ks. Pan chce się nimi opiekować — to zapewniło Ganczarowa już zapewnionego — oświadczył, że jak tylko związek zawiąże, gotów na każdy mój rozkaz jechać do Paryża do Księcia Pana i żąda, bym ja mógł choć na kilka niedziel dojechać na Niż dla uregulowania rzeczy. — Ganczarow rezonuje i przedstawia rzeczy, jak człowiek wprawny do czynu. Dziś R. bardzo dobrze się sprawuje, bo się trochę obawia czynu, a tem samem do niego nieprowokuje. Drugi Nekrasowiec wyborczy: (Nieczyt.)dowski Sitkarow, o którym pisałem, zgłaszał się do R., by się z nim mógł widzieć. R. uda się z Kunstendży do Kara-su na jarmark, gdzie zastanie wielu Nek. i Zaporoż. W drugich dwóch listach R. prosi o gratyfikacyę na ubranie zimowe i na konia dla służącego, gdyż tak nie może bezpiecznie jeździć. Czuję ja jego potrzeby — ale muszę mu odmawiać, póki nie nastąpi inny rozkaz Ks. Pana. Tłumaczy p. R., że służba na tem może cierpieć — będę się starał jak można temu zaradzić.

Posłałem p. R. polecenie, by się udał na nowo do Monastercа; z rzeczy, które mi przywiózł P. Jach. posłałem prezent Ihumenowi. Ten związek z Monasterem jest rzeczą konieczną dla nas, zdaje się, że Czerńcy są dobrym elementem. Dowiedziawszy się, że przybył do Stambułu Hassan-bej, jeneralny rządca Niżu — posłałem do niego drogmana naszego z powitaniem, a korzystając z tego, że w roku przeszłym w czasie mojej podróży przysłał mnie (nieczyt.) podarunkiem mu posłałem jeden z pierścieniów przywiezionych mi przez Jucha, bardzo rad przyjął podarunek — pojutrze będę u niego — już zrobiłem kroki, by mieć jego prote-

kcyę dla R... Stosunek z nim jest ważną rzeczą — bardzo jestem zadowolony z naszego drogmana, który doskonale spełnił swą misyę, tak jak wszystkie inne spełnia. P. R. odebrał 60 duk. tur. czyli 300 fr. na trzechmiesięcz. żołd od 18 br. do 1. stycz... Chciałbym zaraz wyjechać na Niż, jak tylko obsadzi się sprawa serbska.

Fr. Rawita-Gawroński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Fryderyka Chopina
pierwsze lata w Paryżu.
(1831—1838).

STUDYUM BIOGRAFICZNE.

Choć było to wkrótce po rewolucyi lipcowej, która, jak burzliwy huragan przeciągnęła nad Francyą, a zmiotła tron Karola X., Paryż już w pierwszym roku „mieszczańskich rządów“ Casimir Periera za panowania Ludwika Filipa odzyskał swój normalny wygląd zewnętrzny, powrócił do zwykłego trybu życia, które tu, jak dawniej, znów się toczyło gorączkowo i wesoło, zabiegliwie i pracowicie. Choć naprawdę sytuacya była wielce niepewna, tak, że jeśli nie kraj cały, to przynajmniej jego stolica miała zbyt wiele podobieństwa z domem po świeżo ugaszonym pożarze, gdzie jeszcze każdej chwili trzeba być przygotowanym na nowy wybuch utajonych i stłumionych płomieni; i choć znaczna część ludności, a zwłaszcza ludność robotnicza, nie zaspokojona w swych rozbudzonych apetytach na cudze mienie, tylko silnym policyjnym rygorem jako tako była trzymana w karbach, to jednak pozornie, na ulicach, wszystko wróciło do równowagi, tak, że nie bardzo by skłamano, gdyby, naśladując pewnego rossyjskiego męża stanu, rozgłoszono po szerokim świecie, że *l'ordre regne à Paris*. Jakie rewolucyjne zażewia tlały pod szarą warstwą popiołu, w to, oprócz

lękliwego rządu, nikt nie wchodził: snać wystarczało ogółowi, zajętemu przedewszystkiem „wzbogacaniem się", że popiół, choć gorący jeszcze, już nie parzył, a więc pozwalał nie troszczyć się o to, co się dzieje pod spodem. Na powierzchni, gdzie nikomu nie przychodziło na myśl, żeby sobie tym popiołem posypywać głowy, święciła tryumfy *la joie de vivre.* Bawiono się i używano zapamiętale, a jednocześnie bodaj że nie było dnia bez jakiejś politycznej demonstracyi na bulwarach lub przed pałacem królewskim. Ale wielkie manifestacye kończyły się rozpędzeniem przez wojsko, aresztowaniami i — karykaturami w pismach humorystycznych (raz po raz konfiskowanych), a życie nie ustawało w swym zawrotnym pędzie. Co dziwniejsza, że sztuki piękne, tak płochliwe zazwyczaj, nie tylko nie dały się wystraszyć z podminowanej stolicy, ale nawet dostrajały się do jej wolnościowego dyapazonu, jak o tem świadczył posąg Spartakusa, świeżo odsłonięty w Jardin des Tuilleries (a więc pod oknami królewskiego mieszkania), albo słynny obraz Eugeniusza Delacroix, apoteozujący Rewolucyę Lipcową, a wystawiony w r. 1831 w paryskim Salonie, w bliskiem sąsiedztwie niemniej rewolucyjnego Cromwella Pawła Delaroche. Ztąd, jako stolica sztuki, czy to w zakresie malarstwa lub rzeźby, czy muzyki i literatury, Paryż nic nie stracił ze swej świetności, a może był świetniejszym jeszcze, niż kiedykolwiek. Mieszkający tu od paru miesięcy Henryk Heine tak go scharakteryzował w jednej ze swych korespondencyi: „Francya robi wrażenie ogrodu, z którego pozrywano wszystkie najpiękniejsze kwiaty, aby je związać w jeden wspaniały bukiet, a tym bukietem jest Paryż. Prawda, iż nie bije odeń w tej chwili tak silny zapach, jak po owych lipcowych dniach rozkwitu, kiedy tu wszystkie narody aż się odurzały tą wonią, ale pomimo tego jest on jeszcze zawsze dość pięknym, ażeby oblubieńczo błyszczeć na piersiach Europy. Paryż jest nie tylko stolicą Francyi, ale całego cywilizowanego świata, i jest punktem zbornym wszystkich jego duchowych znakomitości. Zgromadziło się tu wszystko, co jest wielkiem, bądź miłością, lub nienawiścią, bądź uczuciem lub myślą, bądź wiedzą lub nauką, bądź szczęściem lub nieszczęściem, bądź przeszłością lub przyszłością. Przypatrując się temu zbiorowi sławnych i znamienitych mężów, którzy tu wciąż spotykają się ze sobą, dochodzi się do wniosku, że Paryż jest istnym Panteonem, nie umarłych, lecz żywych. Nowe sztuki, nowe religie, nowe życie, wszystko rodzi się tutaj, a przytem ci, co są twórcami tych nowych światów, tutaj są pełni wesołości. Władcy mogą być ma-

łoduszni, ale naród jest wielki i czuje swe strasznie wzniosłe przeznaczenie. Synowie pragną współzawodniczyć z ojcami, którzy do grobu zstąpili tak sławnie i święcie. Wszędzie świtają brzaski potężnych czynów, a nieznane bogi chcą się objawić światu. A przytem, gdzie spojrzeć, wszędzie śmiechy i tańce, wszędzie rozkwita lekki swawolny żart, wszędzie panuje atmosfera najweselszych dowcipków i podrwiwań.“ W określeniu tem nie było przesady. Istotnie bowiem, jako stolica sztuki, jako centrum życia i ruchu artystycznego, Paryż w tych latach był bez współzawodnika. Wszystko, z czego Europa mogła być dumna, mieszkało w Paryżu. Saintsimonizm, romantyzm, socyalizm, jak wszystko, co było rewolucyonizmem w życiu, w polityce, w religii, w malarstwie, w muzyce, w poezyi, tutaj miało swoje siedlisko, ztąd promieniowało na świat cały.

Jak w każdej epoce, odznaczającej się bujnością — a taką właśnie była epoka po roku 1830 — tak i w tych czasach, wszystko, co w Paryżu składało się na atmosferę duchową, dzieliło się na dwa obozy: na młodych i starych. Jak w Warszawie przed powstaniem listopadowem, tak i nad Sekwaną w tej chwili toczyła się walka klasyków z romantykami, a raczej romantyków z klasykami, i podobnie, jak tam, i tutaj zwyciężali romantycy, czy to byli malarze, jak Delacroix, czy poeci, jak Hugo, czy muzycy, jak Berlioz, czy krytycy, jak Sainte-Beuve. Organem „młodych“ było pismo *Le Globe* i ztąd, niby z obronnych szańców padały zabójcze pociski w stronę słabo odstrzeliwającego się obozu wszelkiego rodzaju Akademii i Instytutów. Czem w literaturze, w przeciwstawieniu do generacyi starego Chateaubrianda, byli Lamartine, Hugo, Musset, Heine, Balzak, George Sand, Sainte-Beuve, Jules Janin, Alfred de Vigny, Dumas i w. i., czem w malarstwie, w przeciwstawieniu do różnych „starych mamutów“ z czasów pierwszego cesarstwa, byli — tak świetnie scharakteryzowani przez Heinego w jego korespondencyi o paryskiej wystawie obrazów z r. 1831 — Scheffer, Horacy Vernet, Robert, a przedewszystkiem Delaroche i Delacroix, tem w muzyce, pomimo całego szacunku, jaki miano dla starych mistrzów, jak Cherubini, Lesueur, Auber, Boildieux, Paër, Rossini, byli tacy „młodzi“, jak Berlioz, Liszt, Hiller, Mendelsohn, Franchomme, Osborne, a przed nimi wszystkimi Meyerbeyer.

Już to jeżeli chodziło o muzykę, to nie było w tym czasie miasta na świecie nad Paryż. Czy to w zakresie opery, czy pod względem koncertów, tutaj skupiło się wszystko, co było naj-

świetniejszego na kuli ziemskiej. Pierwsze miejsce, ale tylko z urzędu, zajmowała wielka opera przy rue Lepelletier, nosząca szumne miano Academie Royale de Musique, której dyrektorem był Veron. Pod jej poważnem sklepieniem święcił ciągłe tryumfy Robert Dyabeł, którego niezrównany wykonawca, Adolf Nourrit, król francuskich śpiewaków, był też i najświetniejszą gwiazdą na śpiewaczym firmamencie tego oficyalnego przybytku Polyhymnii. Swoją drogą i inne gwiazdy, należące do stałego składu wielkiej opery, takie n. p., jak znakomity Levasseur lub słynna Damoreau-Cinti, świeciły pierwszorzędnym blaskiem. Mimo to prym trzymała opera włoska, pod dyrekcyą Rossiniego, w której słuchało się takich śpiewaków, jak Rubini, Lablache, i takich śpiewaczek, jak Malibran, Pasta, Schröder, Devrient, Casadory. Była to pierwsza opera pod słońcem. W innym rodzaju, ale na bardzo wysokim poziomie artystycznym, była Opéra-Comique pod dyrekcyą Feydeau, w której, przy wtórze doskonałej orkiestry, popisywali się śpiewacy tej miary, co tenor Chollet, lub panie Casimir i Prévost. O przybytkach tych muzyki operowej, z wyjątkiem Théâtre des Italiens, krążyły różne złośliwe *bons mots*, podkopujące ich dobrą sławę, ale jak w wielu wypadkach, tak i tym razem, prawdę poświęcano dla dowcipu. Tak n. p. stary Cherubini, zapytany raz, dlaczego nic nie wystawia w Opéra-Comique, odpowiedział: „Je ne fais pas donner des opéras sans choeurs, sans orchestre, sans chanteurs et sans decorations“. Na szczęście tak źle nie było. Heine znowu, który nikomu nie darował, zwrócił uwagę, że między dziewięciu posągami Muz, zdobiących front gmachu opery przy rue Lepelletier, brakowało jednego, a przypadek zdarzył, że tym brakującym był właśnie posąg muzy... muzyki! Biedna Polyhymnia podobno rzuciła się któregoś dnia na bruk i rozbiła się na drobne kawałki, a uczyniła to z rozpaczy, nie mogąc dłużej słuchać zdartych głosów niektórych renomowanych śpiewaków... protegowanych przez p. Verona. Najlepszą orkiestrą, słynącą, jako jedna z najlepszych, jeżeli nie najlepsza na świecie, była orkiestra konserwatoryum. Ztąd koncerty symfoniczne au Conservatoire pod dyrekcyą genialnego Habenecka, który pierwszy zapoznał Paryż z symfoniami Beethovena, cieszyły się zasłużoną sławą. Niestety, były to koncerty tylko dla wybranych, bo prawie wszystkie miejsca były rozebrane w abonamencie, a na to mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi. Nie zawsze byli to najmuzykalniejsi, ale bywanie na koncertach w konserwatoryum stało się modą w wielkim świecie,

co sprawiało, że sala zawsze była przepełniona. Inne koncerty odbywały się bądź w sali opery włoskiej, bądź w salach Pleyela lub Erarda, dwóch godnych siebie rywali pomiędzy paryskimi fabrykantami fortepianów. Wśród koncertantów najwięcej było pianistów, z których bardzo wielu stale mieszkało w Paryżu. Z nich wszystkich najsławniejszym był Kalkbrenner, który w zakresie muzyki fortepianowej uchodził za taką znakomitość, jaką w dziedzinie wirtuozostwa skrzypcowego był Paganini. Wśród skrzypków królował tu stary Baillot. Wogóle roiło się tu od muzyków, zarówno kompozytorów, jak i wirtuozów na wszystkich możliwych instrumentach.

A jak w dziedzinie sztuk pięknych, w muzyce, malarstwie i poezyi, wszystko przeobrażało się pod wpływem prądów romantycznych, tak i w polityce, nie w rządzie wprawdzie, ale w całym narodzie francuskim, panował jakiś szlachetny idealistyczny romantyzm, którego atmosferą oddychało się i w Paryżu, a może w Paryżu przedewszystkiem. Na zewnątrz ujawniało się to w postaci niekłamanej sympatyi dla sprawy polskiej. *Vive la Pologne!* było hasłem wszystkich rewolucyonistów francuskich. Ztąd, chodząc po Paryżu, raz po raz słyszało się okrzyk: Niech żyje Polska!

I.

W takiem środowisku znalazł się Chopin, przybywszy we wrześniu 1831 roku do Paryża. Zamieszkał w pryncypalnym punkcie, bo przy Boulevard Poissonière, N-ro 27. Bardzo był zadowolony ze swego mieszkanka. „Mieszkam na czwartem piętrze — pisał o niem do Wojciechowskiego — ale w najładniejszem miejscu, bo na bulwarach: mam balkonik na ulicę wychodzący i mogę bardzo daleko w prawo i w lewo bulwary widzieć“. Ale nie wiele przesiadywał w domu, od chwili bowiem, gdy się znalazł na paryskim bruku, przedewszystkiem był ciekawy Paryża. Jakoż nie tracił czasu, lecz ile możności starał się poznać to miasto nad miastami, w czem zwłaszcza pomocnym był mu od roku już mieszkający tu Ant. Orłowski, oraz książę Walenty Radziwiłł. Mając dwóch takich ciceronów, w bardzo krótkim czasie doskonale poznał Paryż, a że nim był zachwycony, tego dowodziły jego entuzyastyczne listy do przyjaciół w kraju. „Paryż — pisał do Woj-

ciechowskiego — jest to wszystko, co chcesz: możesz się bawić, nudzić, śmiać, płakać, co ci się podoba, i nikt na ciebe nie spojrzy, bo tutaj tysiące ludzi to samo robią, co ty i każdy idzie swoją drogą“. „Dziwny to lud ten paryski (pisał innym razem do tegoż Wojciechowskiego): jak wieczór przyjdzie, nic nie słyszysz, jak tylko wykrzyki tytułów nowych książeczek ulotnych, z 3 lub 4 arkuszy drukowanego głupstwa złożonych, i chcąc nie chcąc za sousa kupisz. Tytuł ich bywa najczęściej taki. *L'art de faire des amours et de les conserver ensuite... Les Amours des prêtres... L'Archevêque de Paris avec Madame la duchesse de Berry...* i tysiączne podobne niedorzeczności, niekiedy bardzo dowcipnie pisane. Prawdziwie, że dziwić się potrzeba, na jakie tu się sposoby biorą, aby grosz zarobić. Wiesz, że w Paryżu teraz wielka bieda, pieniędzy mało kursuje, obdrapańców mnóstwo spotykasz z ponuremi fizognomiami i nieraz słyszysz odgrażającą mowę na Ludwika Filipa, który tylko ze swojem ministeryum na włosku wisi. Niższa klasa społeczności jest zupełnie rozjątrzona i co moment radaby zmienić stan rzeczy, aby koniec swej nędzy położyć, ale zbyt wiele ostrożności i baczności rząd ma na nią; najmniejsze zebranie się pospólstwa na ulicy zaraz żandarmerya konna rozpędza“. „Potrzeba ci wiedzieć, że tu każda partya polityczna inaczej się nosi (mówi się tu o egzagerowanych); karliści mają zielone kamizelki, republikanie i napoleoniści, to jest ta *jeune France,* Saint-simoniści czyli nowi chrześcijanie, tworzący oddzielną religię i mający już ogromną liczbę prozelitów, noszą się niebiesko i t. d.“ A na każdym kroku ujawniała się sympatya dla Polaków, którzy tu, po tryumfalnym pochodzie przez Niemcy, napływali w coraz większej liczbie, tworząc pierwsze zastępy nadciągającej emigracyi. Ponieważ ich poznawano po mundurach wojskowych, w których tu demonstracyjnie paradowali po ulicach, więc życzliwe okrzyki: Vivent les Polonais! co moment wyrywały się z ust przechodniów. W teatrach i cyrkach grywano sztuki, osnute na wypadkach ledwo co stłumionej rewolucyi polskiej, której niektórzy bohaterowie, już znajdując się w Paryżu, mogli się przypatrywać swym bohaterskim czynom... na scenie. Na jednej z takich sztuk, dawanej z ogromnem powodzeniem w Théâtre de la Porte Saint-Martin, był i Chopin. Oto, jak ją opisywał w liście do Wojciechowskiego: „Dają też teraz Francuzi w teatrze, gdzie tylko dramy i obrazy konne wystawiają, całą ostatnią naszą historyę. Ludzie tam biegają, jak szaleni, widzieć te wszystkie rzeczy, podziwiać bitwy i kostyumy. Panna Plater

także tam gra rolę z innemi damami, którym dają nazwiska nakształt Lodoiska, Faniska, Floreska; jest generał Gigult, jako brat Platerówny i t. p. Ale nic mię tak nie zastanowiło, jak ogłoszenie afiszem w jednym z mniejszych teatrów, że podczas antraktu muzyka grać będzie la Mazurka Dobruski... Jak Cię kocham, nie facecya, bo mam na to świadków, którzy to razem ze mną czytali“. Jednym z tych świadków był z pewnością Antoni Orłowski, który, korzystając z tego sympatycznego usposobienia Paryżan dla wszystkiego, co miało związek z Polską, na gwałt pisał muzykę do operetki, z akcyą rozgrywającą się w Polsce p. t. *L'Anneau des fiançailles polonaises*. Ale zdarzały się chwile, w których te sympatye polskie objawiały się w Paryżu w taki sposób, że na Chopinie aż skóra cierpła, z czem się wcale nie tail. Jedna z takich polonofilskich demonstracyi odbyła się nawet pod oknami mieszkania Fryderyka, co go bawiło zrazu, a w końcu przejęło strachem, bo takie demonstracye nigdy niewiadomo na czem się mogą skończyć. W danym razie chodziło o uczczenie jednego z wodzów powstania polskiego, generała Ramorina. Oto, jak tę demonstracyę, której się przyglądał ze swego balkoniku, opisał Chopin: „Naprzeciwko mnie stanął kwaterą generał Ramorino, w miejscu tak nazwanem Cité bergère, gdzie duży dziedziniec przechodzi. Wiadomo Ci zapewne, jak go wszędzie Niemcy przyjmowali, jak go w Strasburgu Francuzi, zaprzągnąwszy się w miejsce koni, w tryumfie ciągneli, słowem, wiadomy Ci ten entuzyazm ludu dla naszego generała. Paryż nie chciał być ostatnim w tym względzie. Szkoła Medycyny, młodzież tak zwana *jeune France*, nosząca bródki i podług pewnych przepisów zawiązująca chustki na szyi, postanowiła urządzić wielką demonstracyę... Otóż do tysiąca takiej młodzieży z chorągwią trójkolorową przechodziło przez całe miasto do Ramorina, aby go przywitać. Chociaż był w domu, nie chciał się jednak narażać na nieprzyjemności ze strony rządu, nie pokazał się mimo krzyku i wołania: *Vivent les Polonais!* Adjutant jego wyszedł i powiedział, że generał prosi ich na inny dzień do siebie. A tymczasem nazajutrz wyprowadził się ztamtąd. W parę dni później wali się ogromne mnóstwo już nie tylko młodzieży, ale i pospólstwa, zebranego pod Panteonem, na drugą stronę Sekwany do Ramorina. Jak lawina śniegu, im więcej ulic przechodzi, tem ogromniejsza masa tworzy się ludzi, aż przy moście Pont Neuf oczekująca na nich konna żandarmerya rozpraszać wszystkich zaczyna. Wielu pokaleczono, ale mimo to znowu mnóstwo ludzi zebrało się na bulwarach pod mojemi oknami, żeby

złączyć się razem z idącymi z drugiej strony miasta. Policya nic pomódz nie mogła. tłumy coraz stawały się większe; przyszedł oddział infanteryi. szwadron huzarów: adjutant placu rozkazał gwardyi municypalnej i wojsku spychać z trotuarów i z ulicy ciekawsze i mruczące pospólstwo: łapią. aresztują (wolny naród!). Strach się wkoło szerzy, sklepy zamykają; po wszystkich rogach ulic bulwarowych kupy ludzi. świstanie. galopowanie posłańców wojskowych. okna pełne spektatorów. jak niegdyś u nas na wielkie święta! I to trwało od godziny 11-ej przed południem do 11-ej w nocy! Już'em myślał, że się zrobi jakaś burda, ale to wszystko skończyło się na zaśpiewaniu ogromnym chórem około północy: *Allons enfants de la patrie!...* Jakie na mnie wrażenie zrobiły te groźliwe głosy nieukontentowanego ludu, ani pojmiesz. Spodziewano się nazajutrz kontynuacyi tej *émeuty*, jak oni to zowią. ale zawiedzione zostały oczekiwania". Należy podziwiać żywość i plastykę tego opisu. Widzi się wszystko.

Ale to była polityka. Tymczasem Chopina przedewszystkiem interesowała muzyka. To też, o ile tylko mógł. korzystał z każdej sposobności. by się przysłuchiwać tutejszym produkcyom muzycznym, bądź w teatrach. bądź na koncertach. Ułatwiali mu to Radziwiłł i Orłowski. z którymi wciąż trzymał się razem. Przedewszystkiem poszedł na Roberta Dyabła, który ciągle robił furorę w wielkiej operze. Oto, co pod jego wrażeniem pisał do Wojciechowskiego: „Jeżeli kiedy był jaki przepych w teatrze. to nie wiem. czy dochodził do takiego stopnia. co w Robercie Dyable. nowej 5-aktowej operze Meyerbeera. co Crociato napisał. Jest to arcydzieło nowej szkoły. gdzie dyabły (chóry ogromne) przez tuby śpiewają. gdzie umarli z grobów powstają, ale nie tak jak w Szarlatanie (Kurpińskiego). tylko po 50. 60 osób na raz. w stosownem ugrupowaniu na tle pięknej dekoracyi, przedstawiającej wnętrze i krużganki klasztorne w ruinach. oświetlonego księżycem i innemi sztucznemi ogniami. Dalej występują mnichy z całą pompą kadzideł i świateł. słychać przy tem organy, których głos w teatrze czaruje. zadziwia i całą orkiestrę nieledwie pokrywa. Trudno to będzie gdzieindziej przedstawić. Meyerbeer się unieśmiertelnił! Ale też trzy lata siedział w Paryżu. nim tę operę wystawił, i 20.000 franków, jak mówią. łożył na rozmaite wydatki".

Niemniej dodatnich wrażeń doznał Chopin. bywając na innych operach. z ktorych w krótkim czasie poznał wszystkie najgłówniejsze. Na ogół był zachwycony. zwłaszcza śpiewakami i śpie-

waczkami, od których lepszych nie zdarzyło mu się słyszeć. Pisząc do Elsnera, tak mu zdał sprawę ze swych paryskich wrażeń teatralnych: „Zbieg mnóstwa ludzi interesujących w każdym rodzaju sztuki muzycznej jest tu do podziwienia. Trzy orkiestry: Akademii, Włochów i Feydeau, są doskonałe. Rossini jest dyrektorem włoskiej opery, która jest najlepszą w Europie. Lablache, Rubini, Pasta, Malibran, Schröder-Devrient, Santini i t. p. zachwycają w i e l k i t o n trzy razy na tydzień. Nourrit, Levasseur, Dérivis, pani Damoreau-Cinti, panna Dorus, podnoszą talentami swojemi Wielką Operę; Cholet panna Casimir Prévost, są podziwiani w Operze komicznej. Słowem, tu dopiero można się dowiedzieć, co to jest śpiew. Dziś niezawodnie nie Pasta, ale Malibran-Garcia jest pierwszą w Europie. Cudo! Książę Walenty Radziwiłł rozpływa się nad nią i nieraz sobie Pana przy tej sposobności wystawiamy, jakbyś Pan ją admirował... Wszyscy tu Pana kochamy i uwielbiamy, zacząwszy odemnie, a skończywszy na pańskim chrzestnym synu, Antonim Orłowskim, który podobno nie tak zaraz przyjdzie do wystawienia swojej operetki, bo *sujet* nie najlepsze, a prócz tego teatr zamknięty aż do Nowego Roku. Król nie sypie pieniędzmi, między artystami wogóle chudo. Anglicy tylko płacą". Obszerniej o swych wieczorach, spędzanych w trzech paryskich operach, rozpisał się Chopin w liście do Wojciechowskiego, któremu tak scharakteryzował główne siły wokalne: „Anim jeszcze słyszał C y r u l i k a, jak w przeszły tydzień przez Lablacha, Rubiniego i Malibran Garcia: anim słyszał O t e l l a, jak przez Rubiniego, Pastę i Lablacha: I t a l i a n a i n A l g e r i jak przez Rubiniego, Lablacha i M-me Raimbeau. Jeżeli kiedy, to teraz wszystko mam w Paryżu! Nie wystawisz sobie, co to jest Lablache! Pasta, mówią, że straciła na głosie, ale nic jeszcze wznioślejszego, jak jej śpiew nie słyszałem. Malibran cudownym głosem swoim trzy oktawy bierze, a śpiewa, jak żadna... Cudo! cudo! Rubini tenor doskonały: rulady robi do nieskończoności, ale czasem za wiele broderyi używa i trzęsie głosem umyślnie: prócz tego tryllue bez końca, co mu jednak największe jedna oklaski. Jego *mezza-voce* jest nie do porównania. Występuje tu także Schröder-Devrient, ale nie robi takiej, jak w Niemczech, furory. Pani Malibran grała rolę Otella, a ona Desdemony. Malibran mała, a Niemka ogromna; zdawało się, że Desdemona Otella zdusi! Kosztowna to była reprezentacya: potrzeba było zapłacić 24 franków za miejsce, żeby widzieć Malibran czarną i nie tego w tej roli grającą. Orkiestra zresztą cudowna, ale to wszystko nic

jeszcze w porównaniu z przepychem wystawy francuskiej opery (l'Academie royale). Pani Damoreau-Cinti śpiewa też doskonale: wolę jej śpiew, jak Malibran. Malibran zadziwia, Cinti zachwyca: gammą chromatyczną lepiej robi, jak sławny Tulon na flecie. Nie można mieć głosu lepiej wyrobionego. Nourrit, francuski tenor, jest zadziwiający swojem uczuciem, a Cholet w Opéra Comique (gdzie dają Fra Diavolo, la Fiancée i Zampę, nową śliczną operę Herolda), jest to pieszczący się amant, *seducteur*, drwiący, cudny, z romansowym głosem, wytworny śpiewak; utworzył on sobie własny rodzaj, od publiczności bardzo sympatycznie przyjmowany. Na Opéra Comique dają teraz Marquise de Brinvilliers, kobietę, co truła ludzi za czasów Ludwika XIV. Muzykę do tej opery komponowało ośmiu: Cherubini, Paër, Berlioz, Herold, Auber, Bâton, Blangini i Caraffa... Dziś jest w operze włoskiej koncert duży, w którym biorą udział: Malibran, Rubini, Lablache, Santini, M-me Raimbeaux, M-me Schröder, M-me Casadory: przytem Herz gra (czego najciekawszy jestem) i Beriot, ten skrzypek, co pani Malibran w nim się kocha". Jednem słowem, do syta kąpał się w atmosferze muzycznej, co też z pewnością nie było bez silnego wpływu na jego kulturę muzyczną, na jego wyrobienie i wykształcenie artystyczne. Pod tym względem musiał korzystać bardzo wiele.

Zwłaszcza, że nie tylko słuchał wspaniałej muzyki, ale w bardzo krótkim czasie, bo w ciągu paru miesięcy, zrobił mnóstwo znajomości w miejscowym świecie muzycznym, z najznakomitszymi muzykami, jacy mieszkali w Paryżu. Przedewszystkiem skorzystał z dwóch listów polecających, które tu przywiózł z sobą, z listu Malfattiego do Paëra, oraz z listu Elsnera do Lesueura.[1])

Ten ostatni przyjął go bardzo łaskawie, a gdy mu Chopin jeszcze zagrał na fortepianie, odrazu stosunek ułożył się serdecznie. Prosił Fryderyka, by go odwiedzał częściej, co też ten nie omieszkał czynić raz po raz. „Lesueur — pisał raz o tych swoich wizytach u niego do Elsnera — dziękuje Panu ślicznie za pamięć i każe oświadczyć milion ukłonów; najmilej o Panu wspomina i za każdą wizytą pyta mnie: *Et que fait notre bon Monsieur*

[1]) W liście z d. 20. lipca 1845 pisze Chopin do rodziców: „A propos pomników, Lesueurowi (muzykantowi) wystawią także w jego miejscu urodzenia, mieście Abbeville. Lesueur był kapelmistrzem Napoleona (membre de l'Institut), profesorem w konserwatoryum. P. Elsner go znał dobrze, dał mi list do niego, jakem do Paryża jechał".

Elsner? Racontez-moi de ses nouvelles. I zaraz przechodzi do Pańskiego Requiem, które Pan mu przysłałeś".

Ale najwięcej pomógł Chopinowi list Malfattiego do Paëra. On to właściwie wprowadził go w świat muzyczny paryski. Przez Paëra, który był nadwornym kapelmistrzem. poznał Rossiniego, Cherubiniego. Baillota, Herza, Hillera, a przedewszystkiem Kalkbrennera, oraz wielu innych. młodszych i starszych. Nie wszyscy mu zaimponowali, nie wszystkimi był zachwycony, a niektórzy nawet zrobili na nim wrażenie.. zer! Oto. co w tej kwestyi pisał do Elsnera: „Baillot bardzo dla mnie grzeczny i uprzejmy... Reicha [1]) znam tylko z widzenia: wiesz Pan. ile tego człowieka poznać byłem ciekawy. Poznałem tu kilku jego uczniów. którzy mi niekorzystne o nim dali wyobrażenie. Nie lubi on muzyki. nawet na koncertach konserwatoryum nie bywa, nie chce z nikim o muzyce rozprawiać, na swoich lekcyach tylko na zegarek patrzy. Toż samo Cherubini: tylko o cholerze i rewolucyach wciąż bajdurzy. Ci panowie są to zasuszone pupki, na które się tylko z uszanowaniem patrzyć trzeba, a z dzieł ich uczyć". Do tej kategoryi starych „zasuszonych pupek" zaliczał Chopin. w skrytości serca. także i Pixisa, który już ze Sztutgardu razem z swą piękną Francillą wrócił do Paryża. tudzież słynnego twórcę tylu oper i Niemej z Portici, Aubera. Za to był z najwyższem uznaniem dla twórcy Roberta dyabła. Meyerbeer odrazu został ujęty grą Chopina. która go przedewszystkiem „zdziwiła", które to zdziwienie. a raczej zdumienie, szybko zamieniło się w podziw. Poznał się na tem Chopin, to też, pisząc do domu, nie omieszkał rozpisać się o tem tak dla niego zaszczytnem zdumieniu Meyerbeera. [2]) Samo się przez się rozumie, że to zdumienie odnosiło się nie tylko do gry Chopina, ale z pewnością w jeszcze wyższym stopniu do jego kompozycyi. Halevy, przyszły twórca Żydówki, od chwili, gdy poznał Chopina. polubił go nadzwyczaj. Po niejakim czasie zaczęli bywać u siebie, a że dlań miał dużo sympatyi, dowodziły chociażby jego bileciki do Fryderyka, w których go tytułował: „Mon cher petit Chopin".

---

[1]) Znakomity skrzypek. profesor paryskiego konserwatoryum.

[2]) W odpowiedzi na ten list Fryderyka pisze do niego Mikołaj Chopin: „L'étonnement de Meyerbeer a du te faire plaisir..." Zachował się list Meyerbeera, w którym tytułuje Chopina: „Cher et illustre maitre".

Jak z twórcami oper, tak i z ich słynnymi wykonawcami. łącznie z dyrektorami obu oper, pp. Veron i Robert, poznał się Chopin niebawem. Ze śpiewaków najwięcej zaprzyjaźnił się z Nourrit'em i z Lablachem, ze śpiewaczek najwięcej życzliwości okazywała mu pani Damoreau-Cinti. co nie znaczyło wcale, żeby i u innych nie cieszył się wyjątkową sympatyą...

Ale najwięcej, więcej nierównie, niż najsławniejsi twórcy oper. więcej niż najsławniejsi śpiewacy lub śpiewaczki, interesowali Chopina fortepianiści. Tych poznania i usłyszenia był najciekawszy, choć nie wszystkich: uważał bowiem. że ich było za dużo w Paryżu, zwłaszcza lichych. „Nie wiem — pisał w tej kwestyi do Wojciechowskiego, — czy jest gdzie więcej pianistów, jak w Paryżu: nie wiem, czy jest gdzie więcej osłów i więcej wirtuozów, jak tu". Do tych, których nie mógł nazwać osłami. należeli Zimmerman. Herz. Hiller. Mendelsohn, Osborne, Stamati, a przed wszystkimi Kalkbrenner i Liszt.

Stary Zimmermann. sam znakomity fortepianista, a jeszcze znakomitszy nauczyciel, który, jako profesor gry fortepianowej w paryskiem konserwatoryum, wychował całe pokolenie fortepianistów, prowadził dom otwarty. a na wieczorach muzykalnych. które urządzał u siebie, popisywali się najznakomitsi wirtuozi. Chopin wkrótce powiększył ich liczbę, stawszy się faworytem pani i panny Zimmermann. Wszystko. co w Paryżu było najświetniejszego, gromadziło się na tych zebraniach, co było z wielką korzyścią dla Chopina, bo. bywając tutaj, nie tylko mógł się dać poznać sferom muzykalnym paryskim, ale i pozawierać mnóstwo osobistych znajomości, które szybko przechodziły w przyjaźń. Jedną z takich znajomości Chopina, która niemal odrazu przerodziła się w najserdeczniejszą przyjaźń. była jego znajomość z Ferdynandem Hillerem, doskonałym pianistą, a wcale nietuzinkowym kompozytorem. Chopin tak go pokrótce scharakteryzował w liście do Wojciechowskiego: „Poczciwy Hiller, chłopiec z ogromnym talentem. uczeń Hummla, którego k o n c e r t za onegdaj i S y m f o n i a wielki efekt zrobiły, jest to w rodzaju Beethovena, pełen poezyi, ognia i ducha człowiek". Przez Hillera poznał się Chopin i zaprzyjaźnił z bawiącym tu czasowo przez kilka miesięcy Mendelsohnem. Sympatyczny twórca P i e ś n i b e z s ł ó w powziął ogromną sympatyę dla „Chopinetta" (jak nazywał Fryderyka). zachwycał się jego kompozycyami, podziwiał jego grę na forte-

pianie. W ciągu bytności swej w Paryżu wykonał z orkiestrą na jednym z koncertów w konserwatoryum Koncert C-dur Beethovena. a jego uwertura ze Snu nocy letniej, wykonana przez orkiestrę tegoż konserwatoryum. co było zaszczytem nielada. spotkała się z goracem przyjeciem. Chopin mógł bardzo wiele skorzystać w jego towarzystwie. Jakoż polubili się nadzwyczaj, a gdy Mendelsohn opuścił Paryż, nawet korespondowali z sobą. t. j. pisywał Mendelsohn. a Chopin nie odpisywał. W podobnej korespondencyi pozostawał również z Hillerem. Tymczasem. póki byli razem w Paryżu. stołowali się w jednej restauracyi, przyczem naturalnie o muzyce mówiło się najwięcej. Osborne także należał do tych wesołych obiadów. które stale płacił jeden za wszystkich. codzień inny, po kolei.[1]) Ale nie tylko fortepianiści należeli do tego kółka i nie tylko sami młodzi. Z młodych należał do niego Franchomme, słynny wiolonczelista, od samego początku szczerze zaprzyjaźniony z Chopinem, który w jego domu bywał częstym gościem. a czuł się jak u siebie. będąc w wyjątkowych łaskach u pani Franchomme,[2]) jak zresztą u wszystkich żon swoich młodszych czy starszych przyjaciół. Seniorem wśród nich. przez wszystkich kochanym jakby synowską miłością. był „pére Baillot“. słynny skrzypek, rywal Paganiniego, a dla Chopina z wielką życzliwością, której mu wiele dał dowodów.[3]) Z innych wybitnych artystów. z którymi teraz Chopin wszedł w bliższe stosunki, dużo mu okazywali sympatyi: Brodt, słynny oboista, Tulon, sławny flecista. Stamati. dzielny pianista, Vidal. wiolonczelista, uczeń i przyjaciel Franchomne'a, oraz „sławny alto-wiolista“ Urban.

Od grudnia r. 1832 przyłączy się do tego koła także i Hector Berlioz, który w tej chwili jeszcze bawił we Włoszech. zkąd pisywał ciekawe listy do Hillera, tęskniąc za paryskiem Café Feydeau. w której to kawiarni gromadzili się młodzi muzycy

[1]) Opowiada o tych obiadach Osborne. w swoich Reminiscences of Frederic Chopin. wygłoszonych w formie odczytu d. 5. kwietnia 1880 w londyńskiej Musical Association. Cytowane u Niechsa, I. 238.

[2]) Swoją drogą i Chopin nadzwyczaj lubił panią Franchomme. po śmierci jej (w r. 1850) pisze panna Stirling do pani Jędrzejewiczowej: „Jakby zgon jej odczuł Chopin, gdyby żył jeszcze“.

[3]) O wieczorach muzykalnych, które u siebie urządzał Baillot, pisze w swych Reisebriefe z r. 1831 Mendelsohn.

z Chopinem włącznie.[1]) O Berliozie, o jego rewolucyonizmie orkiestrowym, jak i o jego miłości dla pani Smithson, dużo sobie opowiadano w tem kółku, czy to w Café Feydeau, czy też u Dra Francka, wielkiego melomana, który u siebie, w swem mieszkaniu przy rue de la Chaussée d'Antin Nr. 5, gromadził cały świat muzyczny, zwłaszcza młodych. U niego to spotykali się często, muzykując zapamiętale, Chopin, Hiller, Mendelsohn, Stamati, Liszt, Osborne, Franchomme i wielu innych.[2])

Tymczasem, zaraz po swym przyjeździe nad Sekwanę, poznał się Chopin — przez Hillera — z mieszkającym tu od szeregu lat razem z matką, Franciszkiem Lisztem. Chwila to była ważna dla obu, nie tyle dla Chopina, ile dla Liszta. Usłyszawszy grę Chopina, młodszy od niego o półtora roku Liszt, doznał analogicznego wrażenia, jak kiedy po raz pierwszy usłyszał Paganiniego. Zrozumiał odrazu, że to są nowe widnokręgi dla muzyki fortepianowej, że należy iść w ślady tego młodego Polaka, albowiem on zwiastuje przyszłość fortepianu, zarówno w sposobie grania, jak w kom-

---

[1]) O bliskich stosunkach Chopina z Berliozem świadczy — obok innych świadectw — list tego ostatniego z d. 26. grudnia 1833 r., pisany do siostry, Adeli. Pisze tam Berlioz między innemi: „Nous avons quelquefois n o s a m i s le soir; M. Joseph Rocher a fait partie de notre petite réunion de la semaine dernière; Alphonse (Robert) vient souvent, ainsi que les poëtes Emile et Antony Deschamps, A. de Vigny, Legouvé, Brizeux, Liszt, Chopin etc.“ W liście z d. 12. maja 1834 r. pisze Berlioz do siostry: „Nous avons eu lundi dernier une espèce de petite partie de campagne. M e s a m i s sont venus passer une demi-journée chez moi. C'étaient des célébrités musicales et poetiques, MM. Alfred de Vigny, Antony Deschamps, Liszt, Hiller et Chopin. Nous avons causé, discuté art, poésie, pensée, musique, drame...“ Nadto zachowało się kilka listów Berlioza do Chopina, bardzo serdecznych w tonie, w których Berlioz nazywa Fryderyka poufale i pieszczotliwie: „Mon cher Chopinetto“. Berlioz pisywał przez długie lata feljetony muzyczne w J o u r n a l d e s D e b a t s; ile razy mu w nich wypadło pisać o Chopinie, czynił to zawsze w wyrazach najwyższego uznania i uwielbienia...

[2]) W liście do Hillera, pisanym na spółkę z Lisztem i Franchommem, pisze Chopin (20. czerwca 1833): „J'occupe à present le logement de Franck, il est parti pour Londres et Berlin. Je me trouve parfaitement dans les chambres qui étaient si souvent notre point de réunion. Berlioz t'embrasse“. O dr. Hermanie Francku bardzo sympatycznie pisze Mendelsohn w swych R e i s e b r i e f e. Bardzo muzykalny i „geistreich“, był to człowiek wyjątkowych zdolności.

pozycyi. Pod tym względem Liszt momentalnie zoryentował się w sytuacyi. O chwili tej, przełomowej w ewolucyi artystycznej „Króla fortepianu", tak opowiada — w swym ciekawym liście do Liszta — Ferdynand Hiller: „Było to owej pamiętnej jesieni roku 1831, kiedy Liszt błyszczał już w Paryżu, w gęstem gronie pierwszorzędnych pianistów, szukających nowych dróg na swym instrumencie. Dnie i miesiące upływały na zaciekłem muzykowaniu. Raz n. p. grał Liszt Koncert Webera. W wykonaniu tej kompozycyi wypowiedział on formalną walkę orkiestrze. Kiedy wśród bicia w kotły i wrzasku trąb zagrzmiało *fortissimo* marsza, Liszt nie ustąpił: uważając je raczej za wyzwanie, siłą dziesięciu palców pokonał smyczkujących, na skrzypcach, wiolonczelach i basach, dmących w trąby i w bębny walących przeciwników. W takiej to chwili największego upojenia dla znakomitego Węgra, w fazie przełomu fortepianowego, zjawił się skromny i delikatny, nerwowy Chopin ze swemi *Etiudami*. Zbliżyliśmy się — pisze Hiller — do młodego Polaka, a ty, Liszcie, pomnisz, jąłeś się jego *Etiud* i przekonałeś się, że ich *prima vista* grać nie można. I cóż się wtedy dzieje? Oto Liszt nagle znika z artystycznej widowni. Jedni mówili, że wyjechał do Genewy, inni znów, że dumny madziar ukrył się w niepozornej cinpce olbrzymiego domu Erarda, i że tylko wychodzi błąkać się przy księżycu. Co go do tego skłoniło? Zdaje się, że to wschód chopinowskiego słońca tak go dotkliwie poraził, że aż w mroku i ciszy ulgi szukać musiał". [1]) Za to, gdy znowu ukazał się na widowni, już był przeobrażonym zupełnie, a przedewszystkiem tak wystudyował *Etiudy* Chopina, że mu sam Chopin musiał zazdrościć ich wspaniałego porywającego sposobu wykonania. Oto, co raz sam Chopin w liście do Hillera, kreślonym do spółki z Lisztem i Franchommem, pisał w tej mierze: „Je vous écris sans savoir ce que ma plume barbouille, parseque Liszt dans ce moment joue mes études et me transporte hors de mes idées honettes. Je voudrais lui voler la manière de rendre mes propres études". Dla Liszta był to największy tryumf, jaki mógł odnieść nad swym delikatnym i nerwowym rywalem. W każdym razie, jak przystało na ludzi, których miano nazwać „dwoma Dioskurami", choć niewątpliwie współzawodniczyli ze sobą, zaprzyjaźnili się szybko,

---

[1]) Dzień Fryderyka Chopina. „Kuryer Warszawski". 1878, Nr. 51.

bardzo wiele przestając razem. Ile było szczerości na dnie tej wzajemnej przyjaźni? To inne pytanie. I jeden i drugi nie mogli być zupełnie wolni od zazdrości względem siebie. Chopin mógł Lisztowi zazdrościć jego wirtuozostwa, Liszt musiał Chopinowi zazdrościć jego... geniuszu. [1]) Zresztą stanowili dwa zupełne kontrasty pomiędzy sobą, kontrasty uderzające. O duchowem pokrewieństwie, o tem, co Goethe nazywał W a h l v e r w a n d s c h a f t, tutaj nie było mowy. Raczej były to dwa bieguny. Wspólnego właściwie mieli tyle tylko, że obaj byli znakomitymi fortepianistami. Pozatem, jako natury i temperamenty artystyczne, stali na przeciwległych krańcach. Liszt był demoniczny, Chopina słusznie nazywano serafícznym. Liszt był pełen męskiej siły, Chopina cechowała jakaś kobieca słabość. Liszt był grzmiącym Jowiszem, Chopin miał w sobie coś z czułego kochanka Psychy. Liszt był przedewszystkiem wirtuozem, Chopin był przedewszystkiem kompozytorem. Liszt był fortepianistą, któremu fortepian zastępował całą orkiestrę. Chopin był poetą, dla którego muzyka była tylko środkiem do wypowiedzenia tkwiącej w nim poezyi. Liszt królował na estradzie koncertowej, z której magnetyzował tłumy; Cho-

---

[2]) O tej konkurencyi „dwóch Droskurów“ tak opowiada pani Emilia z Borzęckich Hoffmanowa: „Pierwszy raz widziałam Chopina na jakiemś przyjęciu u Ludwików Platerów. Był tam Chopin razem z Lisztem, z którym się przyjaźnili, choć wiele dałoby się powiedzieć o szczerości tej przyjaźni... Charakterystycznem jest naprzykład, że gdy byli gdzieś razem, nie zdarzyło się nigdy, żeby grali obaj: jeśli grał Liszt, to nie grał Chopin, a jeśli grał Chopin, to nie było takiej siły, któraby skłoniła Liszta, aby zasiadł do fortepianu... Obaj unikali porównania, bo choć się dopełniali wzajemnie, to jednak Liszt zaćmiewał Chopina brawurą i siłą, Chopin zaś Liszta niewysłowioną poezyą...“ Pani Józefa z Wodzińskich Kościelska, która dobrze znała osobiście i Chopina i Liszta, tak o nich opowiadała: „Mając współzawodników tylko w Thalbergu i Liszcie, Chopin w arcyzabawny sposób naśladował ich sposób gry przy fortepianie. Co do Liszta, to zdawał on sobie doskonale sprawę ze swej niższości w porównaniu z Chopinem. Sama go słyszałam, gdy mówiąc o Chopinie, jako kompozytorze, wyraził się: M o i, j e n e s u i s p a s d i g n e d e l u i d e n o u e r l e s c o r d o n s d e s e s s o u l i e r s. Niemniej jest dlań charakterystycznem, że gdy miał grać Chopina, odrazu zmieniał się całkiem, nawet na twarzy, która wtedy przybierała wyraz skupienia i rozmarzenia, niedostrzegalny przy wykonywaniu dzieł innych kompozytorów. Ale bo też ze wszystkich pianistów, jakich słyszałam, jeden Liszt tak grał Chopina, jak on sam! Liszt i Paderewski!“ Z r o z m ó w o C h o p i n i e, „Kraj“, 1900, Nr. 22, 23.

pin panował w niewielkim salonie, gdzie swą grą czarował *ein Kreis edler Gemüther*. W Liszcie wszystko było obliczonem na efekt, Chopinowi chodziło tylko o treść. W Liszcie było coś z aktora, coś z kabotyna, Chopin był wcieleniem wykwintności światowej, bez cienia snobizmu. Lisztowi imponowało wielu ludzi, pierwszy Chopin, dla którego był zawsze z najwyższą rewerencyą; Chopinowi nie imponował nikt, nawet Liszt, którego sobie lekceważył niekiedy, a czasami nawet mu to dawał delikatnie uczuć. Czuł to „dumny Węgier" i dlatego nie bardzo należy wierzyć w jego szczerość względem Chopina. Zresztą od czasu do czasu wyłaziło szydło z worka... Doskonale stosunek Chopina do Liszta scharakteryzował Jan Kleczyński. Oto jego słowa: „Chopin cenił i szanował Liszta, jako najpotężniejszego fortepianistę, który kiedy chciał (wyrażenie Chopina) cudownie grał Beethowena, Webera, Hummla, Schuberta: ale jego kompozycye efektowne Chopina nie zachwycały. Owo naśladowanie gromów w basie lub świergotu ptaków w wiolinie, owe nieporównanej zręczności kaskady tonów, owe dla efektu jedynie napisane kompozycye (jak Galop chromatyczny) wszystko to było przeciwnem, śmiałbym rzec, wstrętnem naturze Chopina, skromnej i poetycznej. Nie przeto, iżby Chopin miał gardzić świetnością w kompozycyi: wiemy wszyscy, jak pełne elegancyi i blasku są jego pasaże n. p. w polonesie Es-dur Op. 22, ale u niego świetność bywa tylko logicznem rozwinięciem idei kompozycyi, jej organiczną częścią, tak, że niepodobna ani jednej nuty wyrzucić bez naruszenia całości, podczas gdy w ozdobach dodawanych do wielkich transkrypcyi, forma ich, jako nie związana ściśle z organizmem dzieła, może być zmieniana do nieskończoności i łatwo przechodzi w rodzaj zabawki, nęcącej tylko ucho, a nie dającej duchowi poważniejszej strawy. Oprócz tego wirtuozostwo zbyt jednostronnie rozwinięte, rodzi i pomysły kompozytorskie również niekiedy błahe, tylko dające pole do wykazania mistrzowstwa techniki. Liszt podobno lubił zmieniać niekiedy i Chopina kompozycye, przydając im nie związane organicznie z niemi ozdoby i gdy się raz Chopin o to użalił, przyznał mu słuszność Liszt, ale natury własnej z gruntu zmienić już nie mógł. Jest jakowaś legenda o małem jakoby poróżnieniu dwóch mistrzów z powodu, że Liszt prosił Chopina, aby mu po ciemku odstąpił fortepianu i wówczas zaczął w rodzaju Chopina improwizować, dopiero nagle zapaliwszy świece, zdumiał słuchaczy i przekonał ich, że „Chopin Lisztem być nie może, Liszt zaś, jak chce, i Chopinem być po-

trafi!...“ Ci, co często słyszeli grę Liszta, zapewniają, że i Chopinowskie utwory wykonywał znakomicie...[1]) Pewnem jest natomiast, że Liszt bardzo się przejął kompozycyami Chopina, pod których wpływem — na co pierwszy zwrócił uwagę Schumann — całkiem zmienił swój sposób komponowania, z ultraromantycznego i fantastycznego na bardziej klasyczny i zrównoważony.

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Liszt jako kompozytor, Echo muzyczne, 1881, Nr. 18.

Modlitwy Ks. Izabelli Czartoryskiej

WYDAŁ

Karol Badecki.

W wieku XVIII. dwie były ostoje prawdziwego zamiłowania nauk i oświaty. Jedna, to dwór króla Stanisława Augusta, druga to dom ks. Czartoryskich. To dwa parnasy, około których grupuje się cały orszak poetów współczesnych. Tak jak Stanisław August miał swoich przyjaciół wśród grona muz, którzy pełnili niekiedy rolę jego poetów nadwornych (Trembecki), tak też i ks. Adam Czartoryski lubiał otaczać się ludźmi wykształconymi i obdarzonymi prawdziwym talentem i zdolnościami poetyckiemi. Do tego grona poetów ówczesnych, jakich chętnie podejmował ks. generał na swoim dworze, należał i Kniaźnin i ten najdłużej zabawił na dworze Czartoryskich. Zrazu sprawował rolę sekretarza, później stał się dworzaninem i poetą dworskim. Wiemy, jakie zadania i obowiązki były ściśle związane z godnością poety nadwornego, pojął je też zupełnie jasno i należycie poeta, czego dowody mamy w tem, że już od pierwszej chwili swej znajomości z księciem poświęcił swe pióro do usług tego.

Na czas ten przypada cały szereg utworów, czysto okolicznościowej treści i wypływu, o rozmiarach większych lub mniejszych. Wszystko, co wtedy wydało pióro Kniaźnina, nie było samodzielnym płodem duszy i umysłu poety, ale w każdem poruszeniu pióra jego znać wpływ wypadków i zdarzeń ściśle domu generała

dotyczących. Cała poezya jego tchnie losami i kolejami tej rodziny. Najsilniej i najwyraźniej odbił się związek i wpływ rodu Czartoryskich w „Lirykach“. To cała masa najrozmaitszych wierszów na urodziny, imieniny, wesela i t. d. Wszystko na cześć członków i krewnych ks. Czartoryskiego, to znów na cześć osób w bliższych stosunkach z generałem pozostających. Cały ten las wierszów okolicznościowych, wzrósł w dwójnasób, kiedy F. S. Dmochowski wydając, o ile możności, kompletne wydanie dzieł F. D. Kniaźnina, uwzględnił jeszcze spuściznę rękopiśmienną i wydobył całą masę nieznanych ód i wierszów, które w wydaniu stworzyły nowych ksiąg cztery. Nie trzeba sądzić jednak, aby to, co zebrał i wydał Dmochowski, było kompletnym i skończonym wyrazem muzy Kniaźnina. Do kompletnego wydania dzieł tego poety, jeszcze daleko. Od czasu do czasu wyjdą bezsprzecznie na jaw nowe, pogrążone w niepamięci i gnijące w rękopisach płody i ślady twórczych wytężeń umysłu Kniaźnina, które należy nam gromadzić z największym pietyzmem, tembardziej, że dziś za mało wiemy o Kniaźninie, a przecież niepoślednia to ozdoba epoki Stanisławowskiej.

Nowy przyczynek do literackiej spuścizny Kniaźnina, dał nam rękopism biblioteki hr. W. Baworowskiego, noszący na sobie S. 811.

W kodeksie tym (wielkie 4-to), obok autografów Tadeusza Matuszewicza, ministra skarbu ks. warszawskiego, wielkiego miłośnika poezyi i autora: „Świątyni Wenery w Knidos“, dalej obok własnoręcznie spisanych poezyi ks. Maryi Wirtembergskiej, córki ks. Adama Czartoryskiego znajdujemy tu także cały szereg autografów Kniaźnina.

Na samym początku rękopisu wklejona jest mała, sześciokartkowa książeczka, o grubszym kartonowym papierze (wielk. 14·8 × 22), zeszyta niebieskim sznureczkiem. Całość zapisana pięknem, stojącem, okrągłego charakteru, pismem. Książeczka niepaginowana, nosi na pierwszej zaraz stronie taki napis:

Modlitwy
X. I... C...[1])
rymem związane
w dzień
Jey Imienin.

[1]) Tak na autografie. Kryptonim ten należy tak rozwiązać: „X. Izabelli Czartoryskiej“.

Własnoręcznego podpisu autora brak zupełnie: ktoś troskliwy jednak zapisał, że to mają być autografy Kniaźnina. Istotnie notatka nie mylna, świadczy o tem piękne pismo, zgodne zupełnie z wiarygodnym autografem, jaki miałem sposobność oglądać w zbiorach hr. Dzieduszyckich.

Kniaźnin, będąc w usługach dworu Czartoryskich, głównie i przedewszystkiem musiał dbać i pamiętać o osobach najprzychylniej mu usposobionych, od których doznawał wyraźne dowody prawdziwej opieki i wprost miłości rodzicielskiej. Lubieli go wszyscy na dworze księcia, największą jednak może pieczą otaczała go żona generała, ks. Izabella Czartoryska. Był to wzór prawdziwej żony, matki, Polki i opiekunki muz. Sama pisząca wiele i lubująca się w poezyi, ceniła należycie talenta obce i otaczała je szczególniejszą pieczą. Nic też dziwnego, że prędko pozyskał Kniaźnin jej względy. Za doświadczone wyrazy życzliwości poeta umiał się stosownie odwdzięczyć. Z niecierpliwością też oczekiwała muza jego chwili stosownej, w której mogła uderzyć w dziękczynną strunę swej lutni. Roi się też w lirykach jego od wierszów, skreślonych na cześć Izabelli. Najstosowniejszą jednak bezsprzecznie chwilą, w jakiej muza poety mogła się odwdzięczyć za doznawane dobrodziejstwa, były imieniny księżnej. Jednym z podarunków imieninowych, jaki po dziś dzień gnił w rękopisie, są właśnie wyżej wymienione „Modlitwy“.

Na treść broszury tej, składa się najpierw 7-mio zwrotkowa przedmowa: „do Xiężnej“, pełna życzeń i pochwał na cześć tejże wypowiedzianych (zamieszczona na odwrotnej stronie pierwszej karty): po której następują cztery modlitwy księżnej, przez Kniaźnina „rymem związane“ i te sięgają do końca odwrotnej strony karty czwartej.

Całą broszurę zamykają dwa wiersze refleksyjne, jeden o tytule: „Religia“, a drugi: „Wieczność“: oba spisane na pierwszej stronie karty 5-tej, to jest na stronie 9-tej: strony 10, 11 i 12-ta, czyste.

Tak się przedstawia wygląd zewnętrzny i podział treści, tego upominku imieninowego.

Nie trzeba sądzić, aby ten płód muzy Kniaźnina był wcale nieznany, owszem początek jego, t. j. odezwę „do Xieżny“, wydobył z pośmiertnych rękopisów Fr. S. Dmochowski i wydał pod takim odmiennym tytułem: „Xżnie Izabelli Czartoryskiey, ofiaru-

iąc icy własne modlitwy w rym ułożone". [1]) Dmochowski wydobył tylko przedmowę, modlitwy nie są mu znane.

Nie wiedzieć, czy rękopism, z którego korzystał, zawierał tylko przedmowę w innej redakcyi rękopiśmiennej, czy może były i „Modlitwy", które Dmochowski przypisał Czartoryskiej, bo tak można wnosić z tytułu i pierwszej zwrotki przedmowy. Mimo wszystko jednak, nie Czartoryska, ale Kniaźnin jest autorem „Modlitw". Świadczy o tem najpierw sposób rymowania, zgodny z techniką rymotwórczą innych utworów Kniaźnina, dalej zasób wyrazów, jakimi bardzo często się posługuje, (n. p. charak. um zam. rozum), wreszcie pocóżby poświęcał Kniaźnin Izabelli w dniu jej imienin wiersze, któreby były jej własnością.

Najistotniejszy jednak dowód, jaki przemawia za autorstwem Kniaźnina, to druga zwrotka przedmowy, gdzie tak wyraźnie powiada poeta:

„Muza, przez którą żyję dla ciebie,
Która czuć umie, coś ty podała;
Kwiaty z ust twoich przyjęte w niebie
W swoje uploty związała".

Zdaniem mojem więc pewnem jest, że Kniaźnin jest autorem tych modlitw, dla księżnej w formę wierszową ubranych.

Utwór ten witamy tem chętniej i milej, że tchnie on prawdziwą poezyą, wolną zupełnie od wpływów starożytnych. „Modlitwy" należą do tego rodzaju liryków Kniaźnina, którym krytyka nadała miano utworów religijnych i postawiła najwyżej w całej spuściźnie poety. Istotnie tam, gdzie miał mówić o Bogu, mówił Kniaźnin szczerze, prawdziwie, z pełnym wyrazem uszanowania tego, co boskie i święte. Nowy dowód tych zalet, jakie cechują religijne płody jego ducha, mamy i w „Modlitwach".

W modlitwie I. przez usta księżnej prosi poeta Boga o łaskę dla niej; w modlitwie II. zawarł prośbę o błogosławieństwo dla dzieci Izabelli; modlitwa III. opiewa potęgę, wszechmocność Stwórcy i Jego „rząd wieczny", a pod koniec zanosi błagania o łaskę i błogosławieństwo dla wszystkich ludzi; wreszcie prośbę o litość nad skołataną i szarpaną przez wrogów ojczyznę, zawarł w modlitwie IV-tej.

To krótki szemat treści, w oryginale pięknie i czuciowo rozprowadzony. W „Modlitwach" dał Kniaźnin obraz nie tylko wiel-

---

[1]) Dzieła Franciszka Dyonizego Kniaźnina wydane przez F. S. Dmochowskiego. Warszawa 1829, (Biblioteka narodowa) t. VII. s. 258.

kiej religijności i pobożności księżnej, ale zawarł w nich także osobiste ja religijne, swoją cześć i miłość względem Boga, a poniekąd i względem ojczyzny (modlit. IV.). Świeżo więc wydobyty z zapomnienia utwór, jest nie tylko ważnym i cennym przyczynkiem do dzieł Kniaźnina, ale także daje nam nowe dowody i materyały do oceny psychologicznej i etycznej strony duszy poety.

Czasu powstania „Modlitw" określić niepodobna. Poeta nie pozostawił żadnych szczegółów, któreby kwestyę tę rozstrzygały i przynajmniej w przybliżeniu pozwoliły określić rok, w jakim Kniaźnin spieszył z życzeniami dla Izabelli, składając jej utwór powyższy w podarunku. W każdym razie utwór powstał w czasie pobytu Kniaźnina na dworze Czartoryskich.

Przyglądnijmy się wreszcie innym autografom poety, jakie mieści w sobie rękopis Baworowskich. Po tej książeczce, której treść stanowią wyżej wzmiankowane „Modlitwy", znajdujemy w dalszym ciągu, autografy kilku znanych i drukowanych utworów Kniaźnina, spisanych na luźnych kartkach, mniejszych lub większych rozmiarów. Autografy te o tyle ciekawe, że najpierw wiersze tu dochowane noszą inne tytuły, poczem różnią się od przedruku licznymi i dość poważnymi waryantami, jakie przy ponownem (krytycznem) wydaniu dzieł Kniaźnina, skrzętnie zanotowaćby należało. Tu w krótkości tylko wymienię bodaj tytuły i zaznaczę ich różnice w stosunku do wydania drukowanego. Mamy więc następujące wiersze: 1. „na 13. Augusa 1795", (w edyc. Dmochowskiego t. VII. s. 217. tytuł odmienny: „Xiężnie Wirtembergskiej"); 2. „na Imieniny Konst. Dembowskiey", (Dmoch. t. VII. s. 244: „Do Konstan. Dembowskiey"); 3. „na śmierć Xżny Eleon. Czartoryskiey, kancl. Litewskiey", (Dmoch. t. VII. s. 245: „Na śmierć X. Czartoryskiey, kanclerki Litewskiey"); 4. „O skłonności" (Dmoch. t. VII. s. 255); 5. „Poranek" (Dmoch. t. VII. s. 233); 6. „Wiek dziecinny" (Dmoch. t. VII. 240); 7. „Psyche Xe Zofii Czartoryskiey", (Dmoch. t. VII. s. 242: „Xiężniczce Zofii Czartoryskiey. Psyche iey portret).

Na przedostatniem miejscu wreszcie, znachodzimy jeszcze jeden wiersz, do dziś pogrążony w niepamięci. To ośmiozwrotkowa oda na cześć Adama Czartoryskiego napisana, pod takim tytułem: „Do Xa Adama Jerze. Czartoryskiego".

Powstanie tego wiersza możemy nieco bliżej określić. Z treści jego wnosić możemy, że odę tę napisał Kniaźnin w czasie pobytu Czartoryskich w Warszawie, kiedy to ks. generał na wieść o złośliwych i zemstliwych zamiarach Katarzyny, rozgoryczonej

ostatnimi wypadkami w Polsce (Konstyt. 3. maja). formował szwadron kawaleryi, by wszelkiemi siłami niedopuścić do zupełnego upadku ojczyzny. W wierszu tym zawarł poeta ostatnie blaski nadziei i powstanie ody tej odnieść nam należy na lata lub miesiące po r. 1791. To jeden z ostatnich płodów zbolałej duszy Kniaźnina, to na krótki czas przed jego obłąkaniem.

Cenny ten objaw ostatnich drgnień pióra Kniaźnina, podaję obok „Modlitw", które pozwoliłem sobie przedrukować razem z przedmową do księżnej (drukowaną po raz pierwszy u Dmochowskiego), jako całość ściśle spojoną i nierozerwalną. W przedruku trzymałem się ściśle pisowni autografu.

Lwów. 20. października 1908.

Modlitwy
Ks. Izabelli Czartoryskiej
rymem związane
w dzień Jey Imienin.

Do Xiężny.

Z pióra twey ręki złotego lane.
I pełne maści niosęć ofiary:
Od serca twego Bogu przesłane
Nadziei lotem i Wiary.

Muza. przez którą żyię dla Ciebie.
Która czuć mnie. coś ty podała:
Kwiaty z ust twoich przyięte w niebie
W swoie uploty związała.

Ufność, na żywey oparta wierze,
Pędy rzek cofa. przenosi góry:
Baranek przy niey w złoty leyc bierze
Nie ugłaskane potwory.

Vfaymy Temu, co się z wysoka,
W pośrzód piorunów, pogodą śmieie:
Z owey kotwicy nie spuści oka,
Na którey oparł nadzieię.

On zdobi chlubą szlachetne blizny,
Nie ginie przed nim pobożna praca:[1])
On i dla Ciebie i dla Oyczyzny,
Milszy po nocy dzień wraca.

Gdy nowe słońce na wyzwoleńcach
Słodkim uczuciem twarze rozniecí;
Uradowane, w godowych wieńcach,
Rozkwilą Matkę i dzieci.

A ia przymknięty do szczęścia progu,
Gdy mię swym blaskiem olśni dzień złoty:
Nie próżno, rzeknę, ten ufa w Bogu,
Kto nie żałuje swey cnoty!

Modlitwa I.

Wielki na ziemi i niebie!
Pozwalasz Oycem zwać siebie.
Przyimiy łaskawie te dzięki,
Które wdzięczność z serca leie,
Za tyle darów z twey ręki.
Pozwól ieszcze mieć nadzieię,
Pozwól ieszcze: niech ią złożę
W miłosierdziu twoim, Boże!
O stwórce nieprzeniknięty
W twoiey potężney wielkości,
W dobroci nie określony!
Odrzucasz z twey wysokości
Żądania pychy i złości:

---

[1]) Dzieła Kniaźnina w wyd. Dmochowskiego, Warszawa 1829. t. VII. s. 259.

— „Pobożna przed nim nie ginie praca“.

A czcza wyniosły ozdobą.
Jako dym. niknie przed tobą.
V tronu twey Wszechmocności
Otwarte czasu podwoie.
Swiat i Wieczność dzieła twoie.
Ale ty w twoiey wielkości
Słuchasz głosu cierpiącego:
A prośby nieszczęśliwego
Nie giną u twey litości.
Dobroć twoiego ramienia
Vdziela łaski obfite
Dla całego przyrodzenia:
Czyny twoie znakomite
Ziemia rodzi. słońce świeci
Na użytek twoich dzieci.
Nadzieią zaś łącząc mile
Z wiecznością przytomne chwile.
Opatrzna twoia opieka
Zbliża do ciebie człowieka.
Ja przy tobie z wiarą stoię:
Miłosierdzie niechay twoje,
Kieruie sądu wyrokiem:
A dobrotliwym rzuć okiem
Na serce i myśli moie.

Modlitwa II.

Panie! któż ciebie na ziemi
Vwielbić może i dociec?
Stwórca ty. sędzia i ociec,
Władasz sercami naszemi,
Opiekuiąc się nad niemi.
Na te, które kocham, dzieci.
Rzuć twe oko dobrotliwe:
Niech im twoia łaska świeci:
Boże! niech będą szczęśliwe.
Błogosławieństwo rodziców.
I spadaiące z ich liców

Niechay te krople rzewliwe
Sciągną im łaski niepłone,
I twoie błogosławieństwo!
A gdy dusze ich stworzone
Są na twoie podobieństwo;
Niechay do niego zbliżone
Darów twoich będą godne.
W kolei przygód doczesnych,
Chroń zawsze ich dni pogodne
Od gorzkich i od bolesnych.
Osnowa godzin szczęśliwa,
I których dla mnie ciąg miły
Ręce twoie wydzieliły:
Niechay raczey na nich spływa.
A ieśli się zgadzać może
Z twą wolą: pozwól, o Boże!
Ażebym przykre i słone
Chwile, dla nich wyznaczone,
Ia mogła przyiąć na siebie.
Niech cię ta modła doleci,
O wszechmogący na niebie!...
Boże! bądź oycem tych dzieci.
Dla nich się moie łzy leią:
Ich przez ufne przekonanie,
Z wiarą pełna i nadzieią
Tobie polecam, o Panie!
Niech doznaią, że mu błogo,
Nad kim iest twoia opieka,
Że nie opuszczasz nikogo,
Kto się do ciebie ucieka.
Prowadź ty ie łaską swoia,
Tą ścieżką, coś im przeznaczył:
A którąś podać nam raczył,
Niech za tarczą wiary stoią,
I twoich się sądów boią.
Ieżeli serce śmieć może
To, co mam, o wielki Boże!
W życiu moim naydroższego,
Tobie iedynie poruczyć:
Toć sam raczyłeś nauczyć,
Że skłaniasz ucha boskiego

Na szczerey prośby wzniesienie;
I że w tobie Oyca swego
Całe czuie przyrodzenie.

Modlitwa III.

Boże we wszystkim cudowny,
Ktoż tobie może być równy?
Nim czas zaczął pędzić wieki,
Ty iuże byłeś odwieczny:
I choć wieków spłyną rzeki,
Tyś za wiecznością daleki,
I bez kresów ostateczny!...
Próżno ciebie rozum sięga:
Ta, którą stoi rząd wieczny,
Nie zna granic Iwa potęga:
I tylko dobroć, o Boże!
Twoia równać się iey może.
Iakkolwiek szalę pochyli,
Ym się twóy w celach nie myli,
O rządzie niebios i ziemi!
Dzień po dniu, chwilę po chwili,
Łaskami znaczysz twoiemi.
A kiedy żal i cierpienie
Nadzieię nawet nam biorą;
Twe iedno wraca skinienie
Pokóy, roskosz i kwitnienie:
Natchniesz ciałom duszę skorą,
Piaski się w krzewy ubiorą,
I po skałach wdzięczysz róże,
Niepoięty w dziełach Boże!
Ieżeli z twoich wyroków
Zsyłasz na nas czasem kary:
W zamiarze twoich widoków
Staią się miłeć ofiary,
W doświadczeniu naszey wiary
Staią się one drogami
Vszczęśliwienia naszego...

O który władasz światami!
O wysokości nieba twego
Osłaniay ty nas skrzydłami
Miłosiernego ramienia:
Zapomniy, ieśli być może.
Zapomniy, o święty Boże!
Na serc naszych wykroczenia;
A my pod tronem dobroci,
Którey nic tobie nie zwróci,
Będziemy szukać schronienia,
I szczęśliwego zbawienia!

Modlitwa IV.

Cóż się tobie oprzeć może.
Jednowładny świata Boże!
Kto może badać w swey myśli
Działania twego powodów,
Które twoia mądrość kryśli?
W twym ręku losy narodów:
Podług twoiey woli słyną,
Podług woli twoiey giną!
Ah! ieśli modła na ziemi
Może łzami wstrzymać swemi,
Co zamyśliłeś na niebie;
Boże! wołamy do ciebie:
Sroga, czarna burza leci.
Wołamy: wybaw, o Panie!
Z otaczaiących nas sieci;
O ty, niewinnych ufanie,
Nie odstępuy twoich dzieci.
Wołamy w okropney dobie:
Nadzieia cała iest w tobie.
Niechay, o Rządzco wysoki!
Spełnią się twoie wyroki...
Ale na szali, co trzyma
Sprawiedliwość twoia, Panie!
Z miłosiernemi oczyma
Niechay twoia dobroć stanie;

I nasze winy przemoże:
Niech imię twoie, o Boże!
Na które się nieba śmieią,
Imie łaski. imie cudu.
Będzie hasłem i nadzieią
Oddanego tobie ludu.
Chciey za nim łuk swóy natężyć:
I pozwol cnocie zwyciężyć
Tych, co zasługi iey gnębią.
Co swoie pascze wywarli.
Aby strąconym na głębią
Dary nam twoie pożarli:
Dawco szczęścia i cnót chluby,
Nie dopuszczay naszey zguby.
A wtedy twoie moc wszędzie
Vwielbią pienia i świątki:
Wtedy wiek wiekowi będzie
Podawać łask twych pamiątki!

R e l i g i a.

Religo! imie święte!
Iakaż udzielność, iaka twoia władza!
Iakże cnót wiele na tobie zasadza
Serce twym darem nięte!
Iakże szczęśliwy ten człowiek na ziemi.
Co się prawdami przenika twoiemi!
Przeciw przywarom, ku serca obronie.
Schronę i tarczę on na twoim łonie
I w trudach swoich pociechy znayduie.
Twóy łańcuch święty zwiazuie
Człowieka z Twórcą, nieszczęście z nadzieią
I czas przytomny z Wieczności koleią.

Wieczność.

Wieczności święta! o dzieło cudowne
Ty przekonanie cnotliwych szanowne.
Iedni, w głębokim ciebie zaufaniu,
Przedziwną w twoiey maluią piękności:
Drudzy się w drżącym o siebie lękaniu,
Rzucaią na cię niewiarstwa ciemności.
Koło i morze niezbrodne,
Naywyższego Boga godne!
O ty; z nim równo nazawsze trwaiąca:
Czas, w nieustannym lecący upłynie,
Jest to gałązka przy tobie rosnąca,
Która się coraz rozwiia i ginie.

Do Xa Adama Jerze. Czartoryskiego.

Kędy Potęga oparszy tron srogi
Na skrzydle szczęścia i ukleku trwogi:
Z orężem krwawym nad twardemi ludy
Klucze podniosła obłudy. [1])

Staiesz, Adamie! gdy światu surowa
Grozi swym berłem Semiramis nowa;
Uwagę poday w iey stolicy szumie
Chytrości, zbytkom i dumie.

Ten, co przelata bieg wieków niezmierny,
Woli naywyższey wykonawca wierny:
I graiąc w koley, zbroi nas, rozbraia,
I nikłym szczęściem upaia!

Chwieiąc on danym odmienności światem,
Głowę nad bystrym uzłocił Eufratem:

---

[1]) Zwrotkę tę poprzedza w autografie jeszcze jedna zwrotka, którą własnoręcznie tak zamazał poeta, że odczytać trudno.

Ztamtąd do Nilu swoie przeniósł bogi,
I srebrne czołu dał rogi.

Dopieroż złotym chcć uiąwszy runem.
Z piersi miedzianey gdy huknie piorunem:
Vtkwił, orlemi unosząc się piory.
Ostre nad Tybrem topory.

Na koniec (ktoby tego się był spodział?)
W futra syberskie biodra swe przyodział;
I ręką, płaskiey dziś niewie przyiazną
Rózgę tam podniósł żelazną.

Lecz ten, któremu towarzyszą Muzy.
Co z przeszłych pychy przyszłe widzi gruzy,
Patrzy się na nią, iak na dym, grę wiatru,
Znaiac udawce teatru.

Wyżey swóy umysł ku tey ręce zbliża,
Co wznosi skromne, a dumne poniża:
W sercu zaś maiąc niezatarte blizny,
Do miłey westchnie Oyczyzny.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie $1^1/_2$ talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Schmidta) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.
